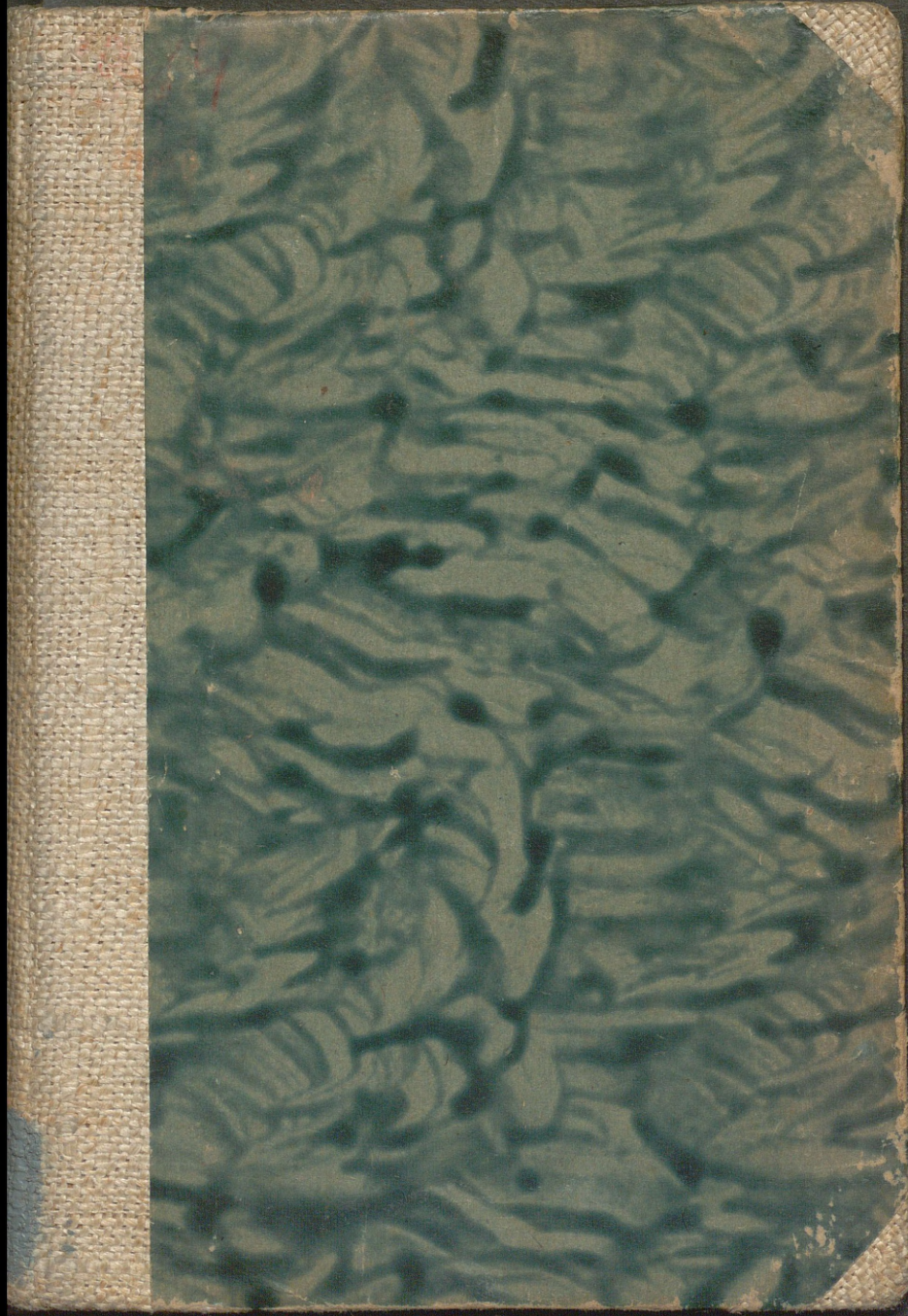
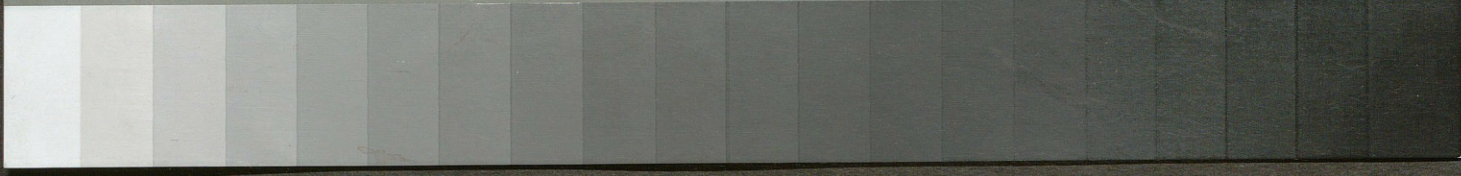




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



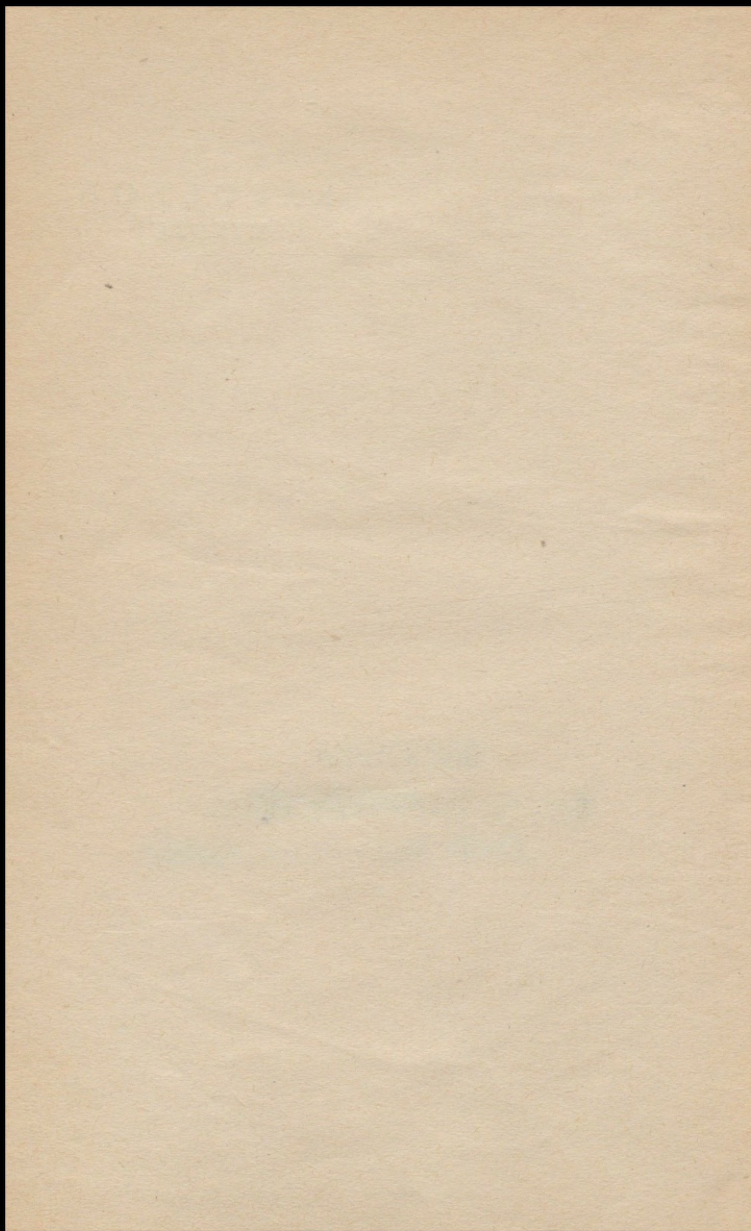
Colour Chart #13





3141

N A P O L E O N
Z M I E R Z C H



PROFESOR EUGENIUSZ TARLÉ

N A P O L E O N
Z M I E R Z C H

BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoły Polit. - Wych.



W A R S Z A W A
WYDAWNICTWO WSPÓŁCZESNE

[19-]

92 (Napoleon)



5301/1

Przekład autoryzowany
Dr. HELENY WINAWEROWEJ

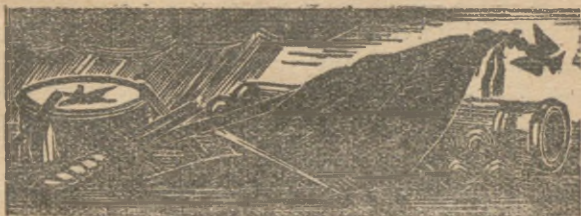
Tłoczono w Zakładach
Graficznych „Dru-
karnia Bankowa”,
Warszawa, Mo-
nieszki 11.

BIBLIOTEKA

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

l. inw. 3141



POWSTANIE EUROPY PRZECIWKO NAPOLEONOWI I „BITWA NARODÓW“. POCZĄTEK ROZKŁADU WIELKIEGO CESARSTWA.

1813.

Dwanaście dni i nocy jechał Napoleon bez wytchnienia najprzód saniami, później powozem przez Polskę, Niemcy i Francję,—i rankiem osiemnastego grudnia 1812 roku przybył do pałacu Tuileryjskiego. W drodze zachowywał najściślejsze incognito, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa tych krytycznych dni: nie miał żadnych złudzeń co do uczuć, jakie żywiły ku niemu Niemcy. Towarzyszący Napoleonowi w tej podróży Caulaincourt pisze o zupełnym spokoju Napoleona, o jego energii i gotowości do dalszej walki. Cesarz mówił z nim o dopiero co skończonej wojnie. „Popelnilem błąd, ale nie dotyczy on celu ani konieczności tej wojny, lecz jedynie sposobu jej prowadzenia. Trzeba było pozostać w Witebsku. Aleksander klęczałby teraz u mych stóp“.

W tych rozmowach z Caulaincourt'em dźwięczy ton, jakim przemawia, na przykład, mistrz gry szachowej, analizujący swe błędy w przerwie pomiędzy partią przed chwilą przegraną, a nową, którą zamierza wygrać. Napoleon nie tylko nie dawał w tych rozmowach wyrazu uczuciom grozy, nie tylko ani słowem nie wspominał o olbrzymiej odpowiedzialności, jaką przecież ponosił osobiście za wszystko, co się stało, ale nie zdradzał nawet złego humoru, tak wyraźnie występującego u niego w latach 1810 i 1811, gdy stał u szczytu potęgi i powodzenia.

Wojna była jego żywiołem i pochłaniała go całkowicie, bez reszty. To też ilekroć ją prowadził, lub czynił do niej przygotowania, robił wrażenie człowieka, żyjącego pełnią życia, oddychającego pełną piersią. A już poczynając od chwili, gdy wsiadł z Caulaincourt'em do sani, wszystkie jego myśli krążyły dokoła przyszłej wojny, oraz dyplomatycznych i technicznych przygotowań do niej. Czy wojnę prowadzić się będzie z samymi tylko Rosjanami? Czy też powstanie cała Europa? Który z krajów powstanie pierwszy? Czy można i w jaki sposób uprzędzić ten wybuch? Ile trzeba będzie czasu na stworzenie nowej armii?

Po drodze zatrzymał się w Warszawie i wezwał do siebie posła swego, przy królu saskim, arcybiskupa Pradta. I jego również wprowadził w zdumienie swym niezachwianym spokojem. Wobec niego właśnie wypowiedział Cesarz słynne zdanie:

„Od wielkości do śmieszności jeden tylko krok“. Ale natychmiast dodał, że wkrótce powróci nad Wisłę z trzystutysięczną armią i wtedy „Rosjanie drogo zapłacą za swe powodzenia, które zawdzięczają bynajmniej nie sobie, lecz jedynie warunkom naturalnym kraju“. Któż bo uniknął niepowodzeń? „Wprawdzie, podobnych — nie zaznał nikt, ale — musiały one pozostać w pewnym stosunku do moich sukcesów; zresztą będą już wkrótce wyrównane“.

Przybywszy do Paryża, Napoleon, zaraz na wstępie stwierdził wielki upadek ducha wśród ludności. Krążące już od dawna złowieszcze słuchy znalazły potwierdzenie w ogłoszonym o dwa dni wcześniej biuletynie, w którym Cesarz dość otwarcie omawiał wyprawę rosyjską oraz jej zakończenie. Żaloba setek tysięcy rodzin wytwarzała atmosferę nader przygnębiającą.

W ciągu najbliższych dni udzielił Napoleon posłuchania swym ministrom, członkom Rady Państwa i Senatu. Z wielką surowością i pogardą piętnował zachowanie się władz podczas październikowej awantury generała Mallet'a, żądając wyjaśnień w tej sprawie, — lecz o wyprawie rosyjskiej wspominał tylko mimochodem, nie zaszczycając swych rozmówców szczegółowym o niej opowiadaniem.

Wśród dygnitarzy i dworaków spotykał się po dawnemu z przejawami pochlebstwa i uniżoności. Prezes Senatu w uniesieniu wiernopoddańczej gor-

liwości domagał się dokonania obrządku koronacji półtorarocznego następcy tronu — miało to być symbolem ciągłości w rządzeniu. Senat w pełnym swym składzie wysłuchał tej propozycji, pochyliwszy pokornie głowy przed siedzącym na tronie Cesarzem.

Napoleon w odpowiedzi swej poruszył sprawę wojny z Rosją i ze słów jego wynikało jasno, że teraz znowu ludzi się nadzieją, pogrzebaną zda się zupełnie w chwili, gdy rozkazał Mortier'owi wysadzić Kreml w powietrze: nadzieją, że jeszcze i teraz można będzie zawrzeć pokój z Aleksandrem, uważając wojnę za nierozgraną.

„Wojna, którą prowadzę, — to wojna polityczna. Nie powodowały mną w chwili, gdy ją rozpoczynałem, uczucia wrogie w stosunku do Rosji. Chciałem ją tylko wyzwolić od zła, jakie sama na siebie ściągnęła. Mógłbym podburzyć przeciwko niej część jej własnej ludności, proklamując zniszczenie państwu. Wiele wsi prosiło mnie o to, — lecz odmówiłem, nie chcąc przyczynić się do zgłady tysięcy rodzin“.

Po przez głowy swych senatorów zwracał się Napoleon z tymi słowami do rosyjskich agrariuszy i do „pierwszego spośród nich“ — do cara (mianem tym określił później carów rosyjskich brat Aleksandra, Mikołaj Pawłowicz). Napoleon żądał teraz wdzięczności i od ziemian rosyjskich i od cara za to, że uratował ich od nowej pugaczowszczyzny, — jakby nie zdając sobie sprawy z tego,

że teraz, znajdując się w tronowej sali tuillerijskiej, nie może już użyć broni, której tak strasznie obawiano się wówczas, gdy przebywał w sali tronowej Kremlu.

Wszystkie te przyjęcia dygnitarzy, cała ta komedia kłamstwa pełnego służalczości z jednej strony, na którą odpowiedzią było kłamstwo pełne dumy i wyniosłości z drugiej — z wyżyn tronu cesarskiego, — wszystko to oczywiście było tylko rekwizytem, który odwrócić miał uwagę Francji i Europy od dwóch leżących przed Cesarzem zadań niezmiernej wagi: pierwsze — to stworzenie armii, a drugie — zepewnienie sobie, jeżeli już nie pomocy, to przynajmniej neutralności Austrii, a w miarę możliwości także i — Prus.

Pierwsze zadanie zostało wykonane nader szybko. Jeszcze podczas swego przebywania w Rosji, Napoleon zarządził przedterminowy pobór rocznika roku 1813. Obecnie, t. j. wicsną roku 1813 szkolenie rekrutów dobiegało końca. Liczba ich sięgała stu czterdziestu tysięcy ludzi. Jeszcze w roku 1812 rozkazał Napoleon formować „kohorty gwardii narodowej“ i teraz wcielił je do armii (rzekomo na ich prośbę, chociaż gwardia narodowa była przeznaczona tylko do pilnowania porządku wewnątrz państwa). Dało to jeszcze sto tysięcy ludzi. W czerwcu roku 1812 Napoleon pozostawił dwieście trzydzieści pięć tysięcy żołnierzy we Francji i lenniczych Niemczech. Teraz można było ich także brać w rachubę. Wreszcie kilka tysięcy, (jak

się później okazało trzydzieści tysięcy), ocalało z wyprawy rosyjskiej, gdyż korpusy, pozostawione na odcinku północnym (rysko-petersburskim) i południowym (grodzieńskim) ucierpiały znacznie mniej niż te, które brały udział w bitwie pod Borodinem i przeszły przez piekło odwrotu — od Moskwy do Niemna.

Wszystko to budziło w Cesarzu nadzieje, że z wiosną armia jego wzrośnie nie do trzystu, ale do czterystu — czterystu pięćdziesięciu tysięcy. Przewidywał, że te obliczenia okazać się mogą zbyt optymistyczne, ale ani przez chwilę nie wątpił, że w każdym razie w bardzo krótkim czasie rozporządzać będzie wielką armią. Co się tyczy amunicji, artylerii, prowiantów i całej w ogóle strony materialnej, to oczywiście wszystko to trzeba było forsownie przygotowywać i uzupełniać. Napoleon pracował od rana do późnej nocy.

Jeśli Aleksander I zlekceważył teraz wiosną roku 1813 pokojowe nuty, które brzmiały w przemówieniu Napoleona w Senacie tak, jak zlekceważył jesienią roku 1812 listy, przesłane za pośrednictwem Tutomlina, Jakowlewa i Loristona, — to Napoleon w tej chwili był najmocniej przekonany, że spotka Rosjan nad Wisłą i rozgromi ich całkowicie. Wiedział, że i Kutuzowa kosztowała bardzo wiele zima roku 1812, choć nie wiedział jeszcze wtedy, że Kutuzow w czasie trwającego dwa miesiące pościgu od Tarutina do Niemna stracił dwie trzecie swej stutysięcznej armii i więcej niż dwie

trzecie artylerii. Przy znanym Napoleonowi stanie dróg rosyjskich i przy rosyjskich porządkach — Kutuzow nie zdoła żadną miarą (jak myślał Napoleon), w ciągu krótkiego czasu powetować tych strat przydatnym do walki materiałem ludzkim i odbudować artylerię. Nie powtarzając już błędu wtargnięcia w głąb Rosji, można będzie spokojnie oczekiwać Rosjan na linii Wisły i Niemna i tam ich pobić.

Ale tu wysunęło się samorzutnie groźne pytanie: czy Rosjanie będą w tej walce odosobnieni? Już w grudniu roku 1812 generał pruski York, podlegający (ze względu na to, że Prusy związane były „sojuszem“ z Napoleonem) komendzie marszałka Mackdonalda, przeszedł na stronę Rosjan. Wprawdzie wystraszony król Fryderyk - Wilhelm pośpieszył odżegnać się od Yorka, nie mniej jednak Napoleon wiedział, że sytuacja nie wyklucza możliwości zdetronizowania króla przez Rosjan, o ile nie zechce przejść na ich stronę, że równie dobrze może on być zrzucony z tronu przez własnych poddanych. Rozumiał jeszcze i to, że absurdem byłoby przypuszczać, iż zmiażdżone przez niego Prusy nie podejmą próby wyzwolenia się spod jego władzy, jeśli wojska rosyjskie wkroczą do kraju.

Kutuzow był przeciwny dalszemu prowadzeniu wojny. Nie tylko dlatego, że uważał za bezcelowe dla Rosji wyzwalać Prusy i inne państwa niemieckie kosztem krwi swoich poddanych, —

ale jeszcze dlatego, że — mając już niewielką i zupełnie wyczerpaną armię, — nie mógł się spodziewać pomyślnych wyników. Lecz Aleksander był nieprzejednany. Wychodził z założenia, że — jeśli pozwoli Napoleonowi wythnać, — wówczas Europa pozostanie w jego władzy, a nad Niemnem zawiśnie wieczna groźba.

I jeśli armia rosyjska, która już przeszła granicę pruską, otrzyma posiłki, wówczas król pruski ujrzy się zmuszonym wystąpić przeciwko Francji.

Postawa Austrii też nie wzbudzała zaufania w Napoleonie. Teść jego, cesarz Franciszek, oraz Metternich, już wówczas główny kierownik polityki austriackiej, — zawarli „rozejm“ z Rosją, z którą Austria, — w charakterze sprzymierzeńca Francji, — urzędowo znajdowała się w stanie wojny. Jasnym było, że mimo bliskiego pokrewieństwa, cesarz austriacki uważa ciężką sytuację Napoleona za uśmiech fortuny, za nadzieję bliskiego wyzwolenia się spod jarzma, które ciążyło na Austrii po zawarciu pokoju w Schönbrunnie.

W owych ciężkich chwilach Napoleon przypomniał sobie, że jeszcze w 1809 roku, po zajęciu Rzymu, zaaresztował Papieża i kazał odstawić go pod strażą do Saveny; w 1812 roku, wyruszając na Moskwę, przewiózł go do Fontainebleau. Wprawdzie straż nazwano przy tym „eskortą honorową“, pałac zaś w Fontainebleau, nie aresztem, lecz „gościńcą u Jego Cesarskiej Mości“. Papież nie

przestawał protestować zarówno przeciw utracie Rzymu, (który został podarowany nowonarodzonemu następcy z tytułem „króla Rzymu“), jak przeciw uwięzieniu go.

Nagle i niespodziewanie Cesarz odwiedził swego więźnia. Stało się to dziewiętnastego stycznia 1813 roku. Trzeba było zjednać sobie przynajmniej katolików; od roku 1809 bowiem szermrali po cichu przeciw Cesarzowi. Lecz wszystkie miłe słówka, jakie zamienili między sobą Papież i Cesarz, nie dały żadnych realnych wyników.

Napoleon zmusił Piusa VII do podpisania nowego konkordatu — lecz Rzymu nie zwrócił. (Nowy konkordat był zresztą powtórzeniem aktu z roku 1802).

Nie udawały się Napoleonowi kompromisy. Nie lubił i nie umiał ich czynić. Niecna gra, którą prowadził z Papieżem w ciągu grudnia roku 1812, doprowadziła jedynie do tego, że dowiedziawszy się o intrygach kardynała di Pedro, Napoleon rozkazał go nagle aresztować i wysłać z Fontainebleau.

W związku z tą sprawą wypowiedział Napoleon znamienne słowa: „Zostawmy tymczasem Rzym w spokoju... Numer ten włożony jest do urny i wyjdzie dopiero po odniesieniu przeze mnie wielkiego zwycięstwa nad Łabą lub nad Wisłą“. O to właśnie chodzi, że w ciągu całego roku 1813 Napoleon stałe zrywał wszelkie rokowania z wrogami, licząc na odniesienie wielkiego zwycięstwa.

Zbyt długo sprzyjało mu szczęście. W porów-

naniu z całym jego życiem, w zestawieniu z wszystkimi jego niebywałymi osiągnięciami, poczynając od zdobycia Tulonu w roku 1793 i kończąc na stworzeniu wszechświatowego mocarstwa, które popchnął do walki w roku 1812 — wyprawa rosyjska była tylko jedną ciemną plamą na olbrzymim jasnym tle jego zwycięstw.

Prusy gotowe były oderwać się; król prosił Napoleona o uwolnienie niektórych choćby punktów od postojów wojsk francuskich, prosił o zwrot należnych mu od skarbu francuskiego dziewięćdziesięciu czterech milionów franków za utrzymanie wojsk francuskich, — i na jedno i na drugie otrzymał odpowiedź odmowną. Anglia nie mogła się pogodzić z podbojem Hiszpanii przez Francję, a Napoleon, otwierając dnia 14 lutego 1813 roku obrady Ciała Prawodawczego, wprost oświadczył: „Dynastia francuska panuje i nadal panować będzie w Hiszpanii“. Metternich zapragnął (w marcu) dowiedzieć się, na jakich warunkach zgodziłby się Cesarz na zawarcie powszechnego pokoju — i nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Napoleon uważał, że i w tych wypadkach, jak z Papieżem — wielkie zwycięstwo nad Wisłą czy Niemnem zdecyduje o wszystkim.

W mowie swej, wygłoszonej dnia czternastego lutego gwarantował Napoleon nietykalność terytorium Cesarstwa oraz utrzymanie Księstwa Warszawskiego w jego dotychczasowej postaci. Metternich, który wówczas nie chciał jeszcze zrywać z

Napoleonem, mówił jednak posłowi francuskiemu w Wiedniu, że Napoleon przez tego rodzaju zapowiedzi uniemożliwia zawarcie pokoju tak z Rosją, jak z Anglią i z Prusami.

Reprezentanci Austrii przyjęci zostali przez ministra Castlereagh w Londynie i przez cara Aleksandra w Kaliszu. I tu i tam otrzymali jednakowo brzmiącą odpowiedź: jeśli Napoleon stanowczo odrzuca wszelki kompromis, — to niech wojna rozstrzygnie tę sprawę. Wreszcie król pruski formalnie przyłączył się do Aleksandra i zawarł z nim sojusz. W odpowiedzi na to Cesarz zarządził jeszcze jeden pobór rekruta. Saksonia, Bawaria, Wirtembergia i Badenia były wciąż jeszcze uległe.

Napoleon podążył do swej armii, do Erfurtu, i stamtąd wyruszył przeciwko Prusakom i Rosjanom. Armia była bardzo dobrze zaopatrzona. Przez wszystkie te pierwsze miesiące roku 1813 Cesarz trawił całe dni nad sprawami tworzenia i organizacji armii, część nocy poświęcał na uporządkowanie finansów; — i oto teraz armii na niczym nie zbywało. Chodziło o to, by nie dopuścić do grabieży i nie rozdrażniać mieszkańców krajów niemieckich, dotąd jeszcze trwających w sojuszu, to znaczy podległych Francji.

Napoleon miał już dwieście tysięcy zupełnie gotowego żołnierza: rezerwy w ilości prawie takiej samej były skompletowane, lub też formowane w dalszym ciągu. Bezpośrednio przed początkiem kampanii umarł Kutuzow, i w chwili rozpoczęcia



działań wojennych nie mieli Rosjanie i Prusacy wodza naczelnego.

Na samym wstępie szczęście sprzyjało Napoleonowi. Rosjanie zostali wyparci z Weissenfels. Potem (dnia 1 i 2 maja) nastąpiły bitwy pod Weissenfels i pod Lützen. Francja odniosła całkowite zwycięstwo. W bitwie pod Weissenfels, znajdujący się wśród świty Napoleona marszałek Bessières, który wraz z Cesarzem wysunął się nieco ku przodowi, pozostawiając za sobą szeregi gwardii, został zabity: kula rozszarpała mu piersi. „Śmierć zbliża się ku nam“ — rzekł Napoleon, przyglądając się, jak żołnierze podnosili z ziemi ciało marszałka, owiniętego w płaszcz, i unosili z pola bitwy.

Bitwa pod Lützen prowadzona była z wielką zaciekłością. Napoleon osobiście kierował wszystkimi operacjami. Aleksander i Fryderyk-Wilhelm przebywali w niewielkiej odległości od placu boju, lecz nie brali udziału w bitwie. Rosjanie i Prusacy, wyparci ze swych pozycji, musieli opuścić pole walki, pozostawiając na pobojowisku dwadzieścia tysięcy żołnierzy; ale i Francuzi mieli nie o wiele mniejsze straty. W kilka dni później Napoleon był już w Dreźnie.

Po zwycięstwie Napoleona pod Lützen, Metternich podjął się misji przywrócenia pokoju pomiędzy Napoleonem a sprzymierzeńcami, i jednocześnie utrwalenia sojuszu między Napoleonem i Austrią na warunkach następujących: Napoleon rezygnuje z Księstwa Warszawskiego, z protektora-

tu nad Związkiem Nadreńskim, z miast hanzeatyckich oraz z Illirii. Cała reszta (t. j. całe cesarstwo łącznie z Belgią, Italią, Westfalskim Królestwem Hieronima Bonapartego) po dawnemu pozostaje przy cesarzu francuskim. Napoleon odrzucił te warunki. Postanowił prowadzić walkę w dalszym ciągu, nie godząc się na żadne ustępstwa.

W Hamburgu rozpoczęła się ruchawka przeciwko Napoleonowi. Cesarz posłał marszałka Davout'a dla ukarania miast hanzeatyckich za to, że ośmieliły się prowadzić walkę z policją i celnikami francuskimi, doprowadzającymi do ruiny ich handel przez zbyt ścisłe przesrzeganie blokady. Rozkazał przy tym Davout'owi rozstrzelać członków senatu hamburskiego, przywódców ruchu antyfrancuskiego oraz kilku oficerów i zaarrestować pięćset najbogatszych i znanych ze swej nieprawomyślności obywateli oraz skonfiskować ich majątki.

Po wydaniu tych zarządzeń Napoleon opuścił wraz z gwardią Drezno i połączył się z armią, marszerującą ku wschodowi do Bautzen (nad Sprewą). W drodze z Drezna do Wrocławia towarzyszyły mu cztery korpusy — Ney'a, Marmont'a, Oudinot'a i Bertrand'a. Siłami sprzymierzeńców dowodzili Wittgenstein, Barclay de Tolly, Miłoradowicz i Blücher. Bitwa pod Bautzen rozpoczęła się dwudziestego maja, a zakończyła nazajutrz wieczorem. Napoleon wysłał Ney'a w kierunku północnym dla okrążenia prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. Lecz Ney, zlekceważywszy wskazów-

ki szefa sztabu, Jominiego, nie przybył w porę. Sprzymierzeni cofnęli się w zupełnym porządku.

Bitwa była prawie równie krwawa, jak pod Lützen. Obie strony w ogólnej liczbie utraciły trzydzieści tysięcy ludzi w zabitych i rannych. Zwycięstwo i tu również odniósł Napoleon i teraz zamierzał, ścigając cofających się Rosjan i Prusaków, wkroczyć do Berlina. Sprzymierzeni, cofając się, stawiali opór, hamujący pościg.

Dwudziestego maja pod Görlitz Napoleon zaatakował tylne strażę cofających się wojsk. Bitwa dobiegała już końca, nieprzyjaciel cofał się na całej linii. Wieczorem podszedł do Napoleona Duroc, zamienił z nim parę słów, po czym oddalił się i rzekł ze smutkiem do Caulaincourt'a: „Przyjacielu, czy obserwujesz Cesarza? Oto teraz znowu po niepowodzeniach odnosi zwycięstwa. Nastąpiła chwila, gdy powinien wreszcie kierować się tak drogo nabytym doświadczeniem. Ale, jak widać, niczego go doświadczenie nie nauczyło; wciąż uparcie szuka bitwy. Jest pod tym względem nienasycony... To się musi źle skończyć“.

Były to prawie ostatnie słowa marszałka. Kula trafiła w drzewo, pod którym stał Cesarz i, odbiwszy się rykoszetem, ugodziła Duroc'a. Zdążył jeszcze powiedzieć Cesarzowi, że życzy mu zwycięstwa i zawarcia pokoju. „Żegnaj — odpowiedział Napoleon, — może się już wkrótce zobaczymy“.

Śmierć Duroc'a, jednego z nielicznych ludzi, których Napoleon obdarzał przywiązaniem i zau-

faniem, wywarła na Cesarzu wrażenie wstrząsające. Usiadł na pniu, nie myśląc o grożącym mu niebezpieczeństwie, i długo siedział, pogrążony w zadumie wśród świstu gęsto padających kul ariergardy pruskiej. W ogóle w ciągu całej tej kampanii roku 1813, bardzo często, przy tym zupełnie bez potrzeby, narażał się na niebezpieczeństwo. Dawniej nigdy tak nie postępował, było to nawet sprzeczne z jego poglądem na rolę wodza naczelnego w czasie walki.

Bliscy jego nawet wyrażali przypuszczenie, że w owym czasie szukał on śmierci, lecz ukrywał to starannie przed otoczeniem. Podczas pościgu za cofającymi się, lecz ostrzeliwującymi Rosjanami i Prusakami stale znajdował się w awangardzie wśród młodych rekrutów — choć względy strategiczne zupełnie nie wymagały tam jego obecności.

Po bitwie pod Bautzen i po kilkudniowym pościgu za cofającymi się Rosjanami i Prusakami, obie walczące strony przyjęły propozycje medycyjne Austrii, inspirowanej przez Metternicha i dnia 4 czerwca 1813 roku zawarły rozejm w Pleissnitz.

Ani sprzymierzeni, ani Napoleon, podpisując rozejm, nie pragnęli bynajmniej, by przerodził się on w pokój, choć obie strony na propozycję Metternicha zgodziły się posłać do Pragi swych przedstawicieli, celem podjęcia rokowań. Sprzymierzeni wiedzieli, że Napoleon, który jeszcze przed bitwami pod Lützen i Bautzen, nie chciał słyszeć o

żadnym kompromisie, teraz, po nowych zwycięstwach tym bardziej nie będzie skłonny do ustępstw.

Aleksander zgodził się na rozejm na usilne prośby Barclay'a, który twierdził, że armia musi przyjść do siebie po poniesionych klęskach i otrzymać posiłki. Napoleon przystał na rozejm z tych samych pobudek; liczył, że po otrzymaniu posiłków zmiażdży ostatecznie przeciwnika. Podpisując ten rozejm, zrobił fatalny błąd, gdyż rozejm obrócił się przeciwko niemu — przynosząc wielkie korzyści wrogom, i stał się jednym z powodów, które skłoniły Austrię do porzucenia roli mediatora i przyłączenia się do sprzymierzeńców.

„Wszystko albo nic“. Pod tym hasłem podjął Napoleon wielką walkę w roku 1813, i pod tym hasłem prowadził ją w dalszym ciągu. Nawet na wyspie św. Heleny, po utracie wszystkiego, nawet wolności osobistej, Cesarz nigdy nie okazywał najlżejszej skruchy i nie przyznawał się do błędów. Uważał swe postępowanie za słuszne.

„Gdybym nie był sobą, lecz swoim wnukiem — mawiał z ironią — mógłbym powrócić z wojny zwyciężony i po porażce panować nadal“. Wielekroć jeszcze dawał wyraz tej myśli, podkreślając tym różnicę, jaka zachodzi pomiędzy nim, a dziecięcymi monarchami.

Po wszystkich okropnościach wyprawy moskiewskiej, Paryż powitał Napoleona bezwzględnym posłuszeństwem. Doznałby z pewnością takie-

goż przyjęcia, gdyby po świetnie przeprowadzonej kampanii roku 1813-go powrócił, zachowawszy wszystkie swe olbrzymie tereny, prócz dalekiej bałkańskiej nikomu niepotrzebnej Illirii, i gdyby zrezygnował z księstwa Warszawskiego i Związku Nadreńskiego, którymi nawet nie rządził osobiście, a przez wasali, i które nie wchodziły w skład jego cesarstwa. Ale on uważał, że te ustępstwa, ta rezygnacja z utworzenia wszechświatowego Cesarstwa byłyby równoznaczne z politycznym i ekonomicznym zwycięstwem Anglii.

Zadanie jego nie zostałyby wypełnione i handel i przemysł francuski po dawnemu ulegałby musiał w nierównej walce — z angielskim; kryzys roku 1811 przerodziłby się w zjawisko stałe; wzrastałoby bezrobocie; „rewolucja pustego żołądka“, nie bojąca się kul, znalazłaby podatny grunt w robotniczych ośrodkach stolicy i na prowincji; — burżuazji zaś on, — jej wierny wódz, — prowadzący ją do walki ekonomicznej przeciwko Anglii, — przestałby być potrzebny, gdyby zakończył walkę kapitulacją. W imię czego miałyby burżuazja francuska w dalszym ciągu znosić jego niesłychany despotyzm? A rządzić inaczej nie chciał i nie mógł.

Ten oto punkt widzenia sprawił, że w chwili, gdy Metternich za wszelką cenę usiłował przekonać Napoleona, że winien zrezygnować z Hamburga, Bremy i Lubeki, — Cesarz wysłał tam Davout'a z surowym nakazem przeprowadzenia konfiskat.

To wszystko pchało go nie do zawarcia pokoju i powrotu do Paryża, — lecz na szlaki nowych dalekich wypraw nad Wisłę i odbierało powagę rokowań pokojowym w Pradze. Wspominano Napoleonowi o konieczności zrezygnowania z Hamburga, a on myślał o Niemie; żądano, by zrezygnował z Illirii, a on wciąż jeszcze nie odwoływał z Turcji, Persji, Syrii i Egiptu swych agentów i wywiadowców, których wysłał tam jeszcze przed wyprawą rosyjską. Spór ten rozstrzygnąć mogły jedynie armaty, — wszelkie finezje dyplomatyczne chybiały celu.

Dyplomacja austriacka obawiała się tak samo zwycięstwa Napoleona, jak i zwycięstwa koalicji, gdyż następstwem tego ostatniego zwycięstwa byłaby hegemonia cara rosyjskiego w Europie. Metternich postanowił nakłonić Napoleona do ustępstw, i z tą misją zjawił się w jego pałacu w Dreźnie (28 czerwca 1813 roku).

Napoleon rozpoczął rozmowę od pogrózek, zarzucając Austrii, że pod pretekstem prowadzenia mediacji szykuje się do połączenia z koalicją. „Powiedzcie otwarcie: że chcecie walczyć ze mną! Ale to dowodzi, że ludzie są niepoprawni! Lekcje, które otrzymali, nie nauczyły ich niczego! Rosjanie i Prusacy bez względu na swe ciężkie doświadczenia, rozzuchwaleni po sukcesach ostatniej zimy, ośmielili się wystąpić przeciw mnie — i pobitem ich. A teraz wy też z kolei chcecie dostać? Do-

brze, dostaniecie! Zobaczmy się w Wiedniu w październiku!“

Metternich w pełnych szacunku, lecz stanowczych wyrazach oświadczył, że Austria nie ma zamiarów, o jakie ją Cesarz posądza, że pragnie tylko mocno ugruntowanego pokoju. I od razu wyszczególnił warunki: wszystkie zdobycze mają pozostać przy Francji, prócz Illirii, Hamburga, Bremy, Lubeki, Księstwa Warszawskiego, oraz protektoratu nad Związkiem Nadreńskim. Napoleon wpadł we wściekłość. „Wiem o co wam chodzi. Wy, Austriacy, chcecie zagarnąć całe Włochy, wasi przyjaciele, Rosjanie — Polskę, Prusacy — Saksonię, Anglicy — Belgię i Holandię... i jeśli dzisiaj zrobię wam jakieś ustępstwo, — jutro zażądacie ode mnie tego wszystkiego. Ale, by tego dopiąć, musicie zmobilizować miliony ludzi, przelać krew kilku pokoleń i prowadzić rokowania u stóp Montmartre‘u!“

Metternich odpowiedział, że nikt nie stawia takich żądań, że pokój, który mu proponują, to pokój zaszczytny, nie uwłaczający niczyjemu honorowi. Napoleon oświadczył w odpowiedzi, że najdrobniejsze nawet ustępstwo uwłacza jego honorowi. „Wasi cesarze, urodzeni na tronie, nie mogą zrozumieć uczuć, które mną kierują. Wracają zwyciężeni do swych stolic i nic sobie z tego nie robią. A ja jestem żołnierzem; dla mnie przede wszystkim istnieje honor i sława. Nie mogę stanąć przed obliczem swego narodu zwyciężony i

poniżony. Muszę być wielkim, sławnym i wzbudzać ogólny zachwyty“.

Na to Metternich odrzekł, że w takim razie wojna nie skończy się nigdy. Tymczasem cała Europa, a wraz z nią i Francja jest wyczerpana i pragnie pokoju. „Sire, przechodziłem przed chwilą obok waszych pułków. Żołnierze Waszej Cesarskiej Mości — to jeszcze dzieci. Zarządzono kilka przedterminowych poborów i powołano pod broń niedojrzałych młodzieńców. A jeśli obecna wojna zmiecie i to pokolenie, czy powoła się następny przedterminowy rocznik? Czy powoła się jeszcze młodszych?“

Napoleon pobladł ze złości i cisnął na ziemię kapelusze. „Nie jest pan wojskowym, nie ma pan, jak ja, duszy żołnierza. Nie przebywał pan nigdy w obozie i nie nauczył się pan gardzić gdy trzeba swoją i cudzą śmiercią. Co znaczy dla mnie dwieście tysięcy ludzi?“ Gniew ponosił go i podsuwał, jak zwykle w takich wypadkach, najcyniczniejsze słowa. Chciał on za wszelką cenę zgłębić przeciwnika. „Zresztą, Francuzi, za którymi pan się tak gorąco ujmuje, nie mogą się zbytnio na mnie uskarżać. Straciłem, co prawda, w Rosji dwieście tysięcy ludzi, w tej liczbie sto tysięcy najlepszych żołnierzy francuskich; tych naprawdę mi żal. Co się tyczy pozostałych, byli to Włosi, Polacy i przede wszystkim — Niemcy!“ Wymawiając ostatnie słowo, lekceważąco wykrzywił usta. „Sire, — odpowiedział Metternich, — proszę przyznać, że nie

jest to argument właściwy, gdy się rozmawia z Niemcem“.

Rozmowa oczywiście nie dała żadnych wyników. Napoleon zaczął drwić z przeceniającej swe siły zbrojne Austrii i na prośbę Metternicha, by jednak umożliwił mu prowadzenie rokowań na warunkach wyszczególnionych wyżej, — wykrzyknął: „Ach, więc pan nalega! Chce mi pan dyktować prawa? Dobrze, niech będzie wojna! Do widzenia! Zobaczmy się w Wiedniu!“

Metternich, skłoniwszy się, wyszedł. W sąsiedniej sali natknął się na marszałka Berthier'a. Berthier należał do gorących zwolenników pokoju i uważał, że warunki Metternicha są możliwe do przyjęcia. Zapytany, jak stoją sprawy, Metternich odpowiedział: „Mógłbym przysiąc, że wasz władca oszalał“.

Pomimo wszystko (między innymi Napoleon oświadczył Metternichowi, że poślubiając Marię-Luizę, dał Austrii dowód swej łaski i że to małżeństwo było błędem z jego strony) zgodził się w końcu, — nie biorąc urzędowo żadnych zobowiązań, — na pośrednictwo Austrii.

Na razie zaproszeni przez Metternicha pełnomocnicy Rosji, Prus i Austrii wybierali się dwunastego lipca na zjazd do Pragi, i czas upływał na jałowych rokowaniach; — armie Napoleona wzrastały w siłę, lecz sytuacja ogólna gmatwała się coraz bardziej. W międzyczasie nadchodziły wiadomości o niepowodzeniach i klęskach Francuzów

w Hiszpanii. Anglicy i „guerillasi“ hiszpańscy odpierali wojska francuskie w kierunku Pirenejów. Bitwa pod Vittorią zakończyła się całkowitym zwycięstwem angielskiego wodza naczelnego, lorda Wellingtona.

Napoleon przewidując z góry, że rokowania praskie nie dadzą żadnych wyników i, nie pragnąc by je dały, grał na zwłokę. Zwłoka ta irytowała mocno pełnomocników Prus i Rosji, a także samego Metternicha. Od dwunastego lipca siedzieli w Pradze, a Francuzi wciąż dawali na siebie czekać — nie przybywali, i wszelkimi sposobami utrudniali prowadzenie rokowań.

Zresztą po rozmowie Metternicha z Napoleonem, Austria przestała się wahać. Metternich zapowiedział otwarcie reprezentantowi Francji, Narbonne'owi, że jeżeli narady w Pradze nie dojdą do skutku do dnia 10 sierpnia, t. j. do końca rozejmu, to Austria przyłączy się do koalicji.

Mimo to rokowania z reprezentantem nie dały żadnego wyniku. Napoleon z góry nakazał Narbonne'owi, by po pierwsze przeciągał sprawę i nie dopuszczał do rozpoczęcia obrad, po drugie, gdyby się jednak rozpoczęły, nie godzić się na żadne ustępstwa i obstawać przy zasadzie dyplomatycznej: „niech każdy zatrzyma to, co znajduje się w jego ręku“.

Narbonne, Caulaincourt, Fouché, Savary, Berthier, — wszyscy niemal marszałkowie usiłowali przekonać Napoleona, że należy zawrzeć pokój.

Nadaremnie jednak. Savary, minister policji, któremu Napoleon nadał tytuł księcia Rovigo, ośmielił się powiedzieć Cesarzowi, że naród, wyczerpany ciągnącą się bez końca wojną, może w końcu, broń Boże, rozgniewać się nawet na swego ubóstwianego monarchę. W odpowiedzi otrzymał rozkaz, by milczał „i nie wtrącał się do spraw, o których nie ma pojęcia“.

Dziesiątego sierpnia skończył się rozejm, a nazajutrz Metternich oświadczył, że Austria wyowiada wojnę Napoleonowi.

Radość w Londynie i w obozie rosyjsko - pruskim nie miała granic. Teraz już wyraźnie rzuciła się w oczy przewaga sił koalicji nad siłami Napoleona.

Zbliżała się decydująca chwila kampanii roku 1813. Tak w Austrii, jak w Prusach i w Rosji powoływano pod broń jeden rocznik za drugim. Ściągano rezerwy, wyężzano wszystkie siły. Anglia znów szeroko otworzyła swój skarbiec, pozwalając sprzymierzeńcom czerpać zeń pełną dłoń, tak jak nie skąpiła niczego, gdy chodziło o wzmocnienie przebywającej w Hiszpanii armii Wellingtona. Koalicja rozporządzała teraz armią (łącznie z rezerwami) w sile ośmiuset pięćdziesięciu tysięcy ludzi, a Napoleon (również z rezerwami) — pięćuset pięćdziesięciu tysiącami.

Wodzem naczelnym wszystkich sił zbrojnych koalicji mianowany został feldmarszałek austriac-

ki Schwarzenberg. Napoleon nie obawiał go się zupełnie. Rosjanie nie mieli już ani Kutuzowa, ani Bagrationa, do pozostałych zaś generałów rosyjskich Napoleon na ogół po kampanii roku 1812 nie nabrał większego szacunku, niż miał dawniej. Poszczególnych swych przeciwników spod Smoleńska i Borodina cenił dość wysoko, na ogół jednak sztab armii rosyjskiej nie imponował mu ani trochę.

Zachowanie się ich w czasie jego odwrotu spod Moskwy wydało mu się po prostu niedorzecznym. Do końca swego życia obstawał przy twierdzeniu, że jedynie niezmierzone przestrzenie, pożar Moskwy, straszliwe mrozy oraz jego własny błąd, polegający na zajęciu Moskwy i zbyt długim tam postoju — przyczyniły się do niepowodzenia wyprawy, a generałowie rosyjscy, rosyjscy strategowie nie potrafili w najmniejszej nawet mierze wykorzystać tych szczęśliwych dla nich okoliczności. Natomiast żołnierzy rosyjskich teraz po kampanii roku 1813 cenił bardzo wysoko, wyżej jeszcze niż po bitwie pod Iławą w roku 1807; wyżej niż wszystkich innych żołnierzy armij nieprzyjacielskich.

Co się tyczy Prusaków, to i wśród nich, zarówno jak wśród Rosjan i Austriaków, nie widział groźnych dla siebie rywali w dziedzinie sztuki wojennej. Dowiedział się jednak, że za radą Bernadotte'a, byłego marszałka, obecnie zaś w roku 1813, dziedzicznego księcia szwedzkiego, — Aleksander i pozostali monarchowie - sprzymierzeń-

cy, uprosili generała Moreau, by przybył im na pomoc. Moreau był zdolnym wodzem. W roku 1804 oskarżony o współudział w spisku na życie Napoleona, został wygnany z Francji. Od tego czasu przebywał w Ameryce.

Zacięty wróg Napoleona, Moreau na pierwsze wezwanie stawił się w obozie Aleksandra właśnie w chwili rozpoczęcia działań wojennych, po nieudanych próbach nawiązania rokowań pokojowych w Pradze. „Nie uderzajcie nigdy na te części armii, przy których znajduje się sam Cesarz. Napadajcie tylko na marszałków“ — tak brzmiała pierwsza rada, jakiej udzielił Aleksandrowi i sprzymierzeńcom.

Aleksander pragnął, by Moreau został wodzem naczelnym wszystkich sprzymierzonych armii (zamiast Schwarzenberga). Natomiast Moreau proponował, by wodzem naczelnym był mianowany Aleksander, on zaś, Moreau, pełniłby funkcje naczelnika sztabu i faktycznie sprawowałby najwyższą władzę kierowniczą.

Ale los zrządził inaczej.

Po wznowieniu kampanii pierwszą większą bitwę stoczono pod Dreznem (dwudziestego siódmego sierpnia 1813 roku). Napoleon odniósł tu jedno ze swych najświetniejszych zwycięstw. Sprzymierzeni stracili dwadzieścia pięć tysięcy ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli; a Napoleon — koło dziesięciu tysięcy. Armia sprzymierzona częściowo cofała się w porządku; niektó-

re jednak korpusy uciekały z pola bitwy, ścigane przez konnicę francuską. Z obu stron wprowadzono w ruch potężną artylerię, i bitwa toczyła się przy akompaniamencie niemilknącego ani na chwilę ryku tysiąca dwustu armat.

W chwili najwyższego napięcia bitwy, gdy lewe skrzydło sprzymierzonych zostało już ostatecznie rozgromione, Napoleon w centrum objął osobiście komendę artylerii. Na niewielkim wzniesieniu zauważał na pozycji nieprzyjacielskiej gromadkę jeźdźców i na nią przede wszystkim rozkazał skierować ogień jednej ze swych bateryj. W samym środku tej gromadki znajdował się, jak się okazało, car Aleksander, a obok — generał Moreau, występujący tu po raz pierwszy w charakterze zwierzchniego kierownika wojsk sprzymierzonych. Jeden z pierwszych pocisków, skierowanych na tę grupę, pogruchotał obie nogi generałowi Moreau. Zmarł on po upływie kilku dni.

Wśród armii zarówno francuskiej, jak sprzymierzonej, krążyła legenda, jakoby Moreau miał być ugodzony kulą, wycelowaną osobiście przez Napoleona, który przez lunetę dojrzał i rozpoznał zdrajcę. Tak czy inaczej część armii sprzymierzeńców, która brała udział w walce pod Dreznem, została całkowicie rozgromiona. W dodatku utrata zaraz w pierwszej bitwie najlepszego stratega, generała Moreau, — była też ciężkim ciosem.

Rozbici pod Dreznem sprzymierzeni cofali się różnymi drogami w kierunku Gór Kruszczo-

wych. W ciągu następnych dni, ścigający ich marszałkowie Marmont, Victor, Murat, Saint-Cyr i generał Vandamme wzięli do niewoli jeszcze kilka tysięcy Rosjan, Prusaków i Austriaków.

Lecz Vandamme zagalopował się zbyt szybko w pościgu i stracił kontakt z głównymi siłami awangardy. W bitwie pod Kulm dnia dwudziestego dziewiątego i trzydziestego sierpnia został rozбитo, ranny i wzięty do niewoli wraz z częścią swego oddziału.

Zwycięstwo to dodało otuchy zdeorganizowanemu już po Dreźnie sprzymierzonym. Trwać przy swoim, nie zawierać pokoju z Napoleonem po klęskach — oto jedna z rad, które zdążył jeszcze Moreau przed śmiercią udzielić wrogom Napoleona. Sprzymierzeni wiedzieli, że jeśli geniusz wojenny Napoleona nie zmienił się, to z żołnierzami rzecz się miała inaczej: teraz nie są już tacy, jak dawniej. Ci osiemnasto i dziewiętnastoletni chłopcy nie mogli zastąpić niezwyciężonych żelaznych legionów, które walczyły pod jego wodzą w Egipcie i Syrii, przy których udziale zawojował Europę, z którymi szedł na Moskwę i których kośćmi usiał wszystkie pola walk.

Sam Napoleon też wiedział o tym. Zdawał sobie również sprawę z tego, że istnieje jeszcze jedna trudność. Jego własna klasyczna zasada, która w następstwie przeszła do wszystkich podręczników strategii i taktyki i która brzmiała: „sekrety sztuki wojennej polega na tym, by zawsze w da-

nej chwili i na danym odcinku rozporządzać większą siłą, niż nieprzyjaciel". A przecież teraz w czasie tej kampanii saskiej, od której zawisła cała jego przyszłość — teraz on sam pogwałcił tę zasadę.

Gdzie był jeden z najlepszych jego marszałków — Davout, wraz ze swym licznym oddziałem? Rozstrzeliwał kupców w Hamburgu. Gdzie były znaczne oddziały piechoty, artylerii, konnicy, które tak bardzo przydałyby się w bliskiej już, decydującej bitwie? W Gdańsku, w północnych Niemczech, w południowej i środkowej Italii, w Hiszpanii. Wezwać je do siebie — znaczyłoby to zburzyć własnymi rękami wielkie cesarstwo, które trzymało się jedynie siłą tych właśnie wojsk. Nie wezwać ich — znaczyło także zburzyć cesarstwo przez niechybne poniesienie klęski. Bo choć sprzymierzeni nie mają obecnie (po śmierci Moreau) zdolnych generałów, ale za to rozporządzają dwa razy większą niż Francuzi liczbą żołnierzy.

Sieć niemożliwych do pogodzenia sprzeczności oplątywała Napoleona. Droga na Berlin bynajmniej nie była łatwa: Bernadotte z armią szwedzką i Bülow z częścią pruskiej odparli dywizje francuskie, w których było dużo saskich i innych niemieckich wasali Napoleona, — wasali, którzy z każdym dniem stawali się mniej pewni. Wypadki masowej dezercji były zjawiskiem codziennym; nie chcieli po prostu walczyć przeciwko innym Niemcom w imię nieznanym im celów Napoleona.

Marszałek Oudinot dnia dwudziestego trzeciego sierpnia pod Gross-Beeren został odrzucony z linii wiodącej do Berlina; Mackdonald poniósł klęskę nad rzeką Katzbach, na drodze do Śląska. Murat czwartego sierpnia zaatakował i zmusił do ucieczki Blüchera, lecz nie rozgromił jego korpusu. Ney szóstego września poniósł klęskę pod Dennewitz.

Na swych niemieckich żołnierzach nie mógł już teraz Napoleon polegać: Ney musiał się cofnąć jedynie dlatego, że znajdujący się w jego oddziale Sasi uciekali masowo bez żadnego powodu. Z marszałków swych Cesarz również nie był zadowolony. „Generałowie i oficerowie są zmęczeni wojną; brak im energii, która dawniej pchała ich do wielkich czynów“ — pisał do ministra wojny (ósmego września 1813 roku), dając mu rozkaz ufortyfikowania i zaopatrzenia twierdz nadreńskich. „Cesarz zwycięża za każdym razem, gdy zjawia się osobiście na polu walki. Ale nie może być wszędzie; poszczególni zaś dowódcy, pozostawieni samym sobie, najczęściej zawodzą pokładane w nich nadzieje.

Wrzesień nie przyniósł decydującej rozgrywki, ale zarówno Napoleon, jak i sprzymierzeni, pragnęli stoczyć przed zimą walną bitwę. Podniecenie ogarnęło całe Niemcy. Powstały ochotnicze oddziały partyzantów, organizowane przez „Ligę Cnoty“ oraz inne ugrupowania. Młoda inteligencja i studenteria Prus, Saksonii, Westfalii i państw Związku Nadreńskiego, ożywiona była ideą

wyzwolenia Niemiec spod obcego jarzma — a jednocześnie od przeżytków feodalno - absolutystycznych. W Napoleonie zaś widziała jedynie swego ciemiężcę.

Napoleon gwałtownie przygotowywał się do jesiennej kampanii. Ale z góry już liczył się z tym, że nawet, jeśli odniesie zwycięstwo — wojna nie skończy się natychmiast; postanowił jednak nieodwołalnie nie robić żadnych ustępstw; rozumiał, że i sprzymierzeni, rozporządzając tak wielkimi rezerwami, nie zechcą się uznać za zwyciężonych nawet po porażce.

I oto wydał nowe zarządzenie: wezwać pod broń jeszcze dwieście osiemdziesiąt tysięcy młodych ludzi, w tym sto osiemdziesiąt tysięcy rocznika 1815 roku, to znaczy jeszcze wyrostków. Spełniła się przepowiednia Metternicha: do koszar kierowano niemal dzieci.

W październiku rozpoczęły się skomplikowane machinacje wrogich armij; pojedyncze potyczki, ataki i odwroty. Energia Napoleona, kierującego, kontrolującego, wynajdującego wciąż nowe i nowe pułapki i fortele wojenne — była podczas tych fatalnych dla niego dni, naprawdę zdumiewająca.

Rosjanie wtargnęli w tym czasie do Westfalskiego Królestwa Hieronima Bonapartego — i król ratował się ucieczką. Bawaria zerwała sojusz z Napoleonem i przyłączyła się do koalicji. Trzeba było jak najrychlej stoczyć walną bitwę i zwycię-

żyć. Tak mówił Napoleon. Ale nie mógł nie rozumieć całej grozy faktu, że wasale niezależnie od wyniku przyszłej bitwy, już teraz zaczęli go zdradzać.

Szesnastego września 1813 roku na równinie pod Lipskiem rozpoczęła się największa w całej epopei napoleońskiej „bitwa narodów“, jak ją już wtedy nazwano w Niemczech. W ciągu trzech dni walczył Napoleon na polach Lipskich z koalicją, w której skład wchodziłi Rosjanie, Austriacy, Prusacy i Szwedzi. Wśród własnej jego armii znajdowali się prócz Francuzów, Polacy, Sasi, Holendrzy, Włosi, Belgowie, Niemcy ze Związku Nadreńskiego. Na początku bitwy armia Napoleona liczyła sto pięćdziesiąt pięć tysięcy, a armia przeciwnika — dwieście dwadzieścia tysięcy ludzi. Gdy noc zapadła, obie strony trwały niewzruszenie na swych pozycjach; bitwa była nierozegrana. Straty Napoleona w pierwszym dniu bitwy sięgały prawie trzydziestu tysięcy, straty sprzymierzeńców — około czterdziestu tysięcy.

Przez całą noc przybywały posiłki z jednej i drugiej strony. Lecz Napoleon otrzymał posiłki w ilości piętnastu tysięcy żołnierzy, gdy tymczasem do sprzymierzeńców przybyła północna armia Bernadotte'a i Bennigsen'a w ogólnej liczbie stu dziesięciu tysięcy ludzi. Wczesnym rankiem objeżdżał Cesarz wraz z Murat'em pole bitwy. Murat zwrócił mu uwagę na to, że od czasów Borodina nie było takiej ilości zabitych. Napoleon myślał

tego ranka o odwrocie — lecz w końcu postanowił pozostać na miejscu.

Tegoż dnia kazał przyprowadzić do siebie generała austriackiego Merweldta (który poprzedniego dnia był wzięty do niewoli). W rozmowie z nim poruszył sprawę zawarcia pokoju z Austrią. Merweldt odrzekł, że Austria zawsze pragnie pokoju i że gdyby Napoleon, mając na względzie „szczęście całego świata i Francji“ zgodził się na zawieszenie broni, to pokój zostałby natychmiast zawarty.

Cały dzień siedemnastego października poświęcono na zbieranie rannych i przygotowania do dalszej bitwy. Napoleon po długich wahaniach zdecydował się wycofać poza linię Saali. Lecz nie zdążył jeszcze wykonać tego zamiaru, gdy o świcie nowa bitwa zawrzała na dobre. Stosunek sił jeszcze bardziej przesunął się na korzyść sprzymierzeńców. Utraciwszy szesnastego października czterdzieści tysięcy ludzi, otrzymali olbrzymie posiłki i dnia osiemnastego października rozporządzali dwukrotnie prawie większymi niż Napoleon siłami.

Bitwa ta była jeszcze bardziej krwawa niż poprzednia. I nagle — w chwili największego napięcia walki — cała armia saska, walcząca dotąd pod przymusem w szeregach Napoleona, przeszła do obozu przeciwnika i natychmiast skierowała lufy swych armat na pozycje Francuzów. Lecz Na-

poleon kontynuował walkę ze zdwojoną energią, chociaż położenie jego stało się rozpaczliwym.

Gdy zapadł zmierzch i bitwa zaczęła słabnąć, znowu obie strony stały niewzruszenie jedna naprzeciwko drugiej, i znowu bitwa nie została rozstrzygnięta.

Lecz noc z osiemnastego na dziewiętnastego października przyniosła rozstrzygnięcie. Napoleon po nowych straszliwych stratach i po zdradzie Sasów nie mógł już dłużej stawiać oporu. Postanowił cofnąć się. Odwrót rozpoczął się w nocy i trwał przez cały dzień dziewiętnastego października.

Napoleon cofał się, ostrzeliwując; przeciwnik napierał na niego. Walka była krwawa; na ulicach Lipska i przedmieść i na mostach skupiły się masy cofających się wojsk.

Napoleon rozkazał wysadzić mosty w powietrze. Saperzy zbyt wcześnie wypełnili rozkaz, i dwadzieścia osiem tysięcy żołnierzy nie zdążyło przejść na drugą stronę. Taki los spotkał Polaków. Wódz ich, marszałek Poniatowski, komendant korpusu polskiego, utonął, gdy ciężko ranny usiłował konno przebyć wplaw Elsterę. Pościg zresztą został wkrótce przerwany. Napoleon odszedł wraz ze swą armią w kierunku Renu.

Straty, poniesione przez Francuzów pod Lipskiem, sięgały co najmniej sześćdziesięciu pięciu tysięcy; sprzymierzeńcy utracili również około sześćdziesięciu tysięcy. Długo jeszcze pola lipskie rozbrzmiewały straszliwymi jękami rannych, a

nad całą okolicą unosił się niecznośny odór rozkładających się trupów. Brakło rąk do uprzątnięcia pola, brakło pomocy lekarskiej dla rannych.



Napoleon cofał się spod Lipska ku granicom Francji, ku rubieży, która oddzielała ją od państw niemieckich przed rozpoczęciem podbojów napoleońskich — na linię Renu. Ten moment i w ogóle wypadki, rozgrywające się na początku roku 1814, dostarczyły tematu wielu malarzom francuskim. W tym okresie pomiędzy zakończeniem kampanii w Saksonii, a rozpoczęciem jej we Francji, w duszy Napoleona toczyła się ciężka walka. Nie zwiernął się z tego nikomu z grona towarzyszącej mu świty, lecz walka ta odbijała się wyraźnie na jego surowej twarzy i w chmurnych oczach. Twarz tę obserwowowała z niepokojem cała armia.

Po raz pierwszy zdał sobie Napoleon sprawę z tego, że wielkie imperium runęło, że rozpadł się różnobarwny zlepek krajów i narodów, który on w ciągu tylu lat usiłował zespolić ogniem i mieczem w jedno cesarstwo. Oto pożegnał go Murat, jego marszałek, dowódca jego konnicy, bohater wielu bitew; Murat, którego on uczynił królem Neapolu. Wyjechał do Neapolu, i Napoleon wiedział, że jedzie, by go zdradzić, że potajemnie przeszedł już na stronę koalicji, by za cenę tej zdrady uratować swój tron. Oto wysłany przezeń

do Hiszpanii brat jego, król Józef, wyparty został z półwyspu Pirenejskiego przez Anglików i powstańców hiszpańskich. Drugi brat, Hieronim, król Westfalii, musiał opuścić Kassel.

Davout został oblężony w Hamburgu przez Prusaków i Rosjan. Rządy Francuzów w Holandii chwieją się. Anglia, Rosja, Austria i Prusy nie spoczną, dopóki nie wtłoczą Francji w jej dawne granice. Zbliża się kres stworzonego przezeń wielkiego cesarstwa.

Miał jeszcze koło stu tysięcy ludzi, w tym czterdzieści tysięcy kompletnie uzbrojonych; resztę można było dozbroić. Miał jeszcze garnizony w Gdańsku, w Hamburgu i w innych wiernych mu dotąd częściach Europy — w ogólnej liczbie stu pięćdziesięciu — stu osiemdziesięciu tysięcy ludzi. Młodociani rekruci, powołani przedwcześnie pod broń w roku 1813, szkolili się w obozach w przyspieszonym tempie.

Napoleon nie składał jeszcze broni. Myślał o nowym czekającym go okresie walki, i gdy zaczął rozmowę z marszałkami, przerywając ponure milczenie, czynił to jedynie w celu wydania nowych zarządzeń. Postanowił teraz wypuścić Papię z niewoli i pozwolić Mu udać się do Rzymu; pozwolił również królowi hiszpańskiemu po pięciu latach niewoli powrócić do Hiszpanii.

Trzeba było zagłady stu dwudziestu pięciu tysięcy ludzi, a przede wszystkim odwrotu spod Lipska, aby Cesarz uświadomił sobie, że już nie uda

mu się jednym uderzeniem powetować wszystkiego, co zaszło: Borodina, pożaru Moskwy, zniszczenia Wielkiej Armii wśród śniegów Rosji, oderwania się Prus, Austrii, Saksonii, Bawarii, królestwa Westfalskiego; że nie uda się naprawić Lipska, zlikwidować ludowej wojny hiszpańskiej, ani strącić do morza Wellingtona wraz z jego wojskiem.

Jeszcze niedawno — w czerwcu, lipcu i sierpniu tego okropnego 1815 roku — mógł krzyżeć na Metternicha i tupać na niego nogami, pytając ironicznie, ile pieniędzy otrzymał od Anglików; mógł obrażać cesarza austriackiego, prowokować Austrię, zrywać traktaty pokojowe, — wpadać we wściekłość na samą myśl o możliwości zrzeczenia się Illirii na południu, lub miast hanzeatyckich na północy, — palić w dalszym ciągu skonfiskowane towary angielskie, — rozstrzeliwać senatorów hamburskich, — słowem zachowywać się tak, jak gdyby w roku 1812 powrócił z Rosji jako zwycięzca i jakby teraz w roku 1813 szło jedynie o wymierzenie kary zbuntowanym Prusom.

Ale teraz, po Lipsku, zbliżając się do dawnych granic Francji, mając na tyłach niezliczone pułki nieprzyjaciół, musiał poddać rewizji swe poglądy i czyny. Teraz w grę wchodziła już możliwość wtargnięcia wrogów w głąb Francji, teraz trzeba było bronić własnego terytorium.

Na drodze do Renu raz jeszcze zmuszony był z bronią z ręki torować sobie drogę wśród oddziałów bawarsko-austriackich, skupionych pod Ha-

nau, — i gdy dnia drugiego listopada wkroczył do Moguncji, rozporządzał już zaledwie czterdziestu tysiącami zdatnych do walki żołnierzy. Pozostałych można było nie brać w rachubę, choć urzędowo wchodzili jeszcze w skład armii. Był to tłum zdeorganizowanych, rozbrojonych, wyczerpanych lub chorych ludzi.

W połowie listopada Napoleon przybył do Paryża. Kampania roku 1813 dobiegła końca — rozpoczynała się kampania roku 1814. Reasumując wyniki ostatniego roku, Francja mogła stwierdzić, że po stracie blisko pół milionowej armii w roku 1812 nastąpiła w roku 1813 zagłada nowych setek tysięcy, powołanych pod broń i zmasakrowanych w krwawych walkach.

A wojna szalała coraz gwałtowniej i huk armat rozlegał się już u granic Francji.

Nadszedł czas ostatecznego rachunku. W kraju znów — jak w pierwszej połowie roku 1811 — srożył się kryzys ekonomiczny. Lecz tym razem nawet marzyć nie można było o złagodzeniu go drogą subsydiów rządowych ani też ludzić się nadzieją, że bezrobocie prędko się skończy. W roku 1813, — w czasie, gdy Napoleon walczył w Niemczech, — policja paryska zwróciła mu uwagę na zjawisko, o którym rzadko wspomniano w roku 1811 (w każdym razie nie zwracało ono wówczas uwagi policji): oto rozpoczęło się wrzenie; robotnicy szemrali, a nawet zaczęli wygłaszać „buntownicze mowy“.

Dławieni przez długi czas żelazną obrozą despotyzmu wojennego, i przeszło od osiemnastu już lat nie występujący zwartą zorganizowaną grupą, robotnicy przedmieść zaczęli się burzyć w miarę wzrastającej nędzy i bezrobocia. Od dawna już kurczyły się w tempie przerażającym zewnętrzne rynki zbytu — teraz gwałtownie skurczył się również i rynek wewnętrzny. Pieniądze były, lecz chowano je. Zjawisko to notują najrozmaitsi świadkowie.

Finansjera od dawna straciła nadzieję na to, że za panowania Napoleona, wojny kiedykolwiek się skończą. Po klęsce zaś Wielkiej Armii w Rosji, a zwłaszcza po krachu rokowań pokojowych w Pradze, przeświadczenie o nieuniknionej katastrofie uniemożliwiało stabilizację kredytu i podejmowanie większych transakcji handlowych.

Ale i w czerwcu roku 1813, pomimo bezrobocia i coraz bardziej wzrastającej nędzy, nie doszło w robotniczych dzielnicach stolicy nie tylko do powstania, nie tylko do wystąpień, przypominających choć trochę wypadki w germinał'u i prairial'u, ale nawet do większych demonstracji. I nie tylko dlatego, że system szpiegostwa osiągnął szczyt doskonałości jeszcze za czasów Fouché'go i utrzymywał się na tym poziomie za jego następcy Savary'ego; i nie dlatego, że policja pod względem liczebnym przedstawiała się imponująco, i konne patrole dniem i nocą snuły się po mieście, zwłaszcza po przedmieściach St. Antoine i St. Marcel,

po ulicy Mouffetard i w dzielnicy Temple. I nie dlatego, że brakło przyczyn do wywołania w masach robotniczych najbardziej gorzkich uczuć przeciwko rządowi. Takie przyczyny istniały.

Napoleon — autor „książeczek robotniczych“, tego symbolu niewoli ludzi pracy, — Napoleon, rok rocznie domagający się daniny krwi, z początku dorosłych synów, a później chłopców osiemnastoletnich, — grzebiący ich setkami tysięcy na dalekich pobojuwiskach całego świata, — nie mógł rościć sobie żadnych praw do miłości lub sympatii mas robotniczych.

Teraz jednak, gdy ku granicy Francji napływała fala nieprzyjacielskiego najazdu, podobnie jak w zaraniu rewolucji, gdy zwycięstwo najeźdźców oznaczało przywrócenie tronu Burbonom, — zapanowała wśród robotników konsternacja. Obraz krwawego, żelaznego, nigdy nie sytego władcy-despoty nagle usunął się na plan dalszy. Wyobraźni ich ukazał się znowu dawno już zda się zapomniany obraz młodego generała - rewolucjonisty, przepasanego wełnianą szarfą z żołnierską szablą u boku, który ogniem swych baterii przepędził z Tulonu angielską eskadrę i odebrał miasto powstańcom, przywracając je republice; obraz generała „Vendémiaire’a“, który na ulicach Paryża, w październiku 1795 roku zwyciężył monarchistów, pragnących powrotu Bourbonów.

I oto teraz, w listopadzie i grudniu roku 1813, ciż sami monarchiści - emigranci maszerują na

Francję i na Paryż i, kryjąc się w obozie nieprzyjacielskim, z góry cieszą się na myśl o przywróceniu przedrewolucyjnego ustroju i o zniszczeniu wszystkiego, co, — chociaż w nieznaczej mierze — utrzymane zostało z rewolucji przez Napoleona.

I znowu do walki z nimi staje ten sam generał „Vendémiaire“, ten sam „mały kapral“, który potrafił zostać dla mas żołnierskich jednocześnie i towarzyszem i ubóstwianym wodzem, ubóstwianym wciąż jednakowo, pomimo wszystkich katastrof ostatnich kilkunastu miesięcy.

Więc cóż robić? Wywołać powstanie na tyłach i ułatwić przez to wrogom opanowanie Francji i przywrócenie Bourbonów?

Masy robotnicze nie powstały w latach 1813 i 14, choć nigdy jeszcze za czasów panowania Napoleona nie przeżywały równie ciężkiego okresu.

Inny zgoła nastrój panował wśród burżuazji. Większość przemysłowców była za Napoleonem. Wiedzieli dobrze, czego pragnie i do czego dąży Anglia, i jak trudno im będzie w razie klęski Napoleona zwalczać konkurencję angielską na rynku zewnętrznym i wewnętrznym. Kupiectwo zaś, finansisci i giełdjarze od dawna już wyrzekali na niemożliwość pracy w czasie nieustających wojen i samowoli, która przekształciła się w system. Nie wypowiedzieli się oni zresztą jeszcze za zmianą dynastii, lecz przywykli już do myśli, że za panowania Napoleona trwałego pokoju w Europie nie będzie i być nie może. Niecierpliwość, gorycz, przy-

gnębienie, ogarnęły tę (bardzo znaczną część) burżuazji. Sfery te zaczęły się odwracać od Napoleona w tempie bardzo szybkim.

W jeszcze szybszym wzrastały nastroje opozycyjne wśród inteligencji, wśród przedstawicieli tak zwanych wolnych zawodów, — wśród pracowników umysłowych. Tu wyczuwało się wyraźnie nienawiść do despotycznego rządu cesarskiego, dławiącego wolność prasy (wychodziły tylko cztery rządowe gazety), zwalczającego bezlitośnie wszystko, co nosiło najlżejsze choćby piętno filozofii Wieku Oświecenia, tłumiącego wszelkie odgłosy dawnych haseł konstytucyjnych.

Ta część społeczeństwa francuskiego łudziła się nadzieją, że każdy rząd, który obejmie władzę po Napoleonie, stworzy na pewno normalniejsze warunki życia, przywróci niezależność prasy politycznej oraz wolność słowa. Perspektywa powrotu Bourbonów nie budziła w latach 1813—1814 specjalnego wstrętu w tych sferach w przeciwieństwie do mas robotniczych na przedmieściach, a zwłaszcza do całej masy chłopów - posiadaczy (za wyjątkiem Wandei).

Najbardziej obawiali się zmian politycznych, w wyniku najazdu, chłopci. Dla chłopstwa — w całej jego masie — powrót Bourbonów oznaczał odrodzenie feodalizmu z władzą agrariuszy, z przywróceniem pańszczyzny, z odebraniem zarówno kościelnych, jak i skonfiskowanych emigrantom majątków ziemskich, rozparcelowanych pomiędzy

włościaństwo. Co prawda Napoleon ciągłymi poborami rekruta wyludnił wieś francuską, — lecz mimo to rządy jego były dla wsi znośniejsze, niż dawny ustrój feodalny, który nieśli z sobą Bourboni.

Była wreszcie jeszcze jedna nieliczna, lecz wpływowa grupa: stara i nowa arystokracja. Stara (nawet ta jej część, która zaciągnęła się w służbę Napoleona) — czuła się, oczywiście, znacznie bliższą Bourbonom, niż jemu. Nowa zaś — marszałkowie, hrabiowie, książęta, baronowie, wywyższeni przez Cesarza, obsypani szczodrze złotem i najrozmaitszymi łaskami cesarskimi — też bynajmniej nie wszyscy obstawali przy Napoleonie. Byli już po prostu przemęczeni życiem, jakie musieli prowadzić. Pragnęli wykorzystać swe wielkie środki materialne, pragnęli, — jak przystoi prawdziwym arystokratom, — pędzić życie pełne wygód i komfortu, a swe czyny wojenne przenieść do dziedziny przyjemnych wspomnień. „Nie chcecie walczyć! Zachciało wam się spacerować po Paryżu!“ — powiedział ze złością Cesarz do jednego ze swych generałów (w roku 1813). „Tak, Wasza Cesarska Mość. Przecież w ciągu całego życia tak mało spacerowałem po Paryżu“ — odrzekł tamten z goryczą.

Życie w obozach, wśród ciągłych niebezpieczeństw, pod gradem kul, życie, wypełnione nieustannym hazardem gry, w której przegrana oznaczała śmierć, — do tego stopnia wyczerpało ich i

zmęczyło, że nawet najodważniejsi, najbardziej wytrwali, jak Mackdonald, Ney, Augereau, Victor, najbardziej oddani, jak Caulaincourt lub Savary—zaczęli ulegać podszeptom Talleyrand'a i Fouché'go, którzy już od dawna skrycie gotowali się do zdrady.

Taka była sytuacja i takie były nastroje, gdy po tak świetnie rozpoczętej i tak haniebnie przegranej kampanii roku 1813, Napoleon zjawił się w Paryżu i zaczął zbierać siły do odparcia szycującego się najazdu narodów europejskich na Francję.



„Pójdziemy bić dziadka Franciszka“ — mówił z powagą trzyletni król Rzymu, powtarzając zdanie, którego wyuczył go ubóstwiający go ojciec. Cesarz wybuchał śmiechem, słuchając tych słów, które dziecko powtarzało, jak papuga, nie rozumiejąc ich znaczenia. A tymczasem dziadek Franciszek, w miarę tego, jak armia sprzymierzonych zbliżała się do Renu, coraz bardziej wahał się, nie wiedząc, na co się zdecydować. I nie tylko on sam, ale również i jego doradca i kierownik, minister Metternich.

Nie wchodziły tu w grę względy rodzinne: to, że Napoleon był zięciem cesarza Austrii i że następcą tronu napoleońskiego był rodzony wnuk Franciszka. Były inne powody, które sprawiały, że dla dyplomacji austriackiej sprawa wojny i jej

wyników nie były takie proste, jak na przykład dla Anglii, dla Aleksandra, czy dla króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III.

Anglicy widzieli w Napoleonie najgroźniejszego, najbardziej nieprzejednanego ze wszystkich wrogów mocarstwa angielskiego na całej przestrzeni jego dziejów. Za jego panowania nie można było marzyć o mniej lub więcej trwałym pokoju pomiędzy Francją i Anglią. Aleksander znowu miał do niego urazę czysto osobistą; ale prócz tego widział w nim jedyne monarchę, który mógłby przy pierwszej nadarzającej się okazji — odbudować Polskę. Aleksander nie wątpił ani przez chwilę, że Napoleon — jeśli pozostanie na tronie, — w dalszym ciągu będzie zadawał straszliwe ciosy przeciwnikom, — czy to wojenne, czy dyplomatyczne.

Jeszcze głębiej i mocniej przekonany był o tym król pruski, Fryderyk Wilhelm III, którego nieledwie przemocą zmuszono (w roku 1813) do wystąpienia przeciwko Napoleonowi. Od tej chwili wciąż drżał ze strachu, — aż do bitwy pod Lipskiem. Urządzał też ciągle gwałtowne sceny Aleksandrowi, zwłaszcza po każdej klęsce: po Lützen, po Bautzen, po Dreźnie. „Oto znów jestem nad Wisłą“ — powtarzał zrozpaczony. Nawet i Lipsk nie uspokoił go całkowicie. Ten ciekawy rys — paniczny, prawie zabobonny strach przed Napoleonem, można było wtedy obserwować na każdym niemal kroku. Nawet po Lipsku, po utra-

cie wszystkich prawie zdobytych terytoriów, z wy-
czerpaną, a po części już buntującą się Francją na
tyłach, — Napoleon jeszcze się wydawał tak groź-
nym, iż Fryderyk - Wilhelm nie mógł bez obawy
myśleć, że po ukończeniu wojny i odejściu sprzy-
mierzonych pozostanie sam w pobliżu takiego są-
siada.

Austria nie podzielała poglądów Anglii, Ale-
ksandra i Fryderyka - Wilhelma, twierdzących, że
jeśli koalicja i tym razem pozostawi Napoleona na
tronie, to cała krew przelana w latach 1812 i 1813
pójdzie na marne. Metternich bynajmniej nie ży-
czył sobie pozostawienia olbrzymiej Rosji bez prze-
ciwwagi na Zachodzie. Nie miał nic przeciwko po-
zostawieniu w Europie Napoleona, nie groźnego
już dla Austrii, lecz mocno niewygodnego dla Ro-
sji (jako możliwy sprzymierzeniec Austrii). Istniał
też inny jeszcze powód. „Motłoch jest za Napoleo-
nem“ — donosili z Paryża wywiadowcy Bourbo-
nów i sprzymierzonych, obserwując nastroje
przedmieść robotniczych, gdzie coraz wyraźniej
występowała nienawiść do interwentów oraz do
idei powrotu Bourbonów. Metternichowi zawsze
zdawało się, że jeśli kto, to jedynie tylko Napoleon
potrafi ujarzmić „motłoch“, to groźne źródło re-
wolucji. A już wtedy Metternich żywił nieufność
i podejrzliwość w stosunku do pewnych elemen-
tów w Niemczech, najbardziej nienawidzących Na-
poleona, a mianowicie do „Ligi Cnoty“ i do wy-
zwolniczego ruchu narodowościowego.

Co się stanie, jeśli Bourboni po odzyskaniu tronu nie potrafią w przyszłości utrzymać w karcach mieszkańców przedmieść paryskich? Co będzie, jeśli rewolucja wybuchnie w Paryżu, a zarzewie buntu przerzuci się również na Niemcy, gdzie grunt jest już przygotowany? Wobec tej niepewności Metternich i Franciszek znowu postanowili podjąć próbę rokowań z Napoleonem. I oto Metternichowi, który mógł skutecznie wywierać nacisk na sprzymierzonych groźbą, że Austria wystąpi z koalicji, — udało się wymóc na Anglii, Rosji i Prusach zgodę na ponowną mediację Austrii. Miała ona zaproponować Napoleonowi następujące warunki pokoju: Francja zrzeka się swych zdobyczy terytorialnych (utraconych już zresztą) i przerywa wojnę; pozostaje w dawnych granicach (z bardzo niewielkimi zmianami), ustalonych na mocy traktatu w Luneville w roku 1801.

Sprzymierzeni monarchowie przebywali wówczas w Frankfurcie. Metternich zaprosił będącego przejazdem we Frankfurcie jednego z dyplomatów francuskich i w obecności lorda Aberdeen'a, przedstawiciela Anglii, i Nesselrode'go, przedstawiciela Rosji, który oświadczył, że jest upoważniony do reprezentowania Hardenberga, kanclerza pruskiego, — polecono dyplomacie francuskiemu zakomunikować Cesarzowi o propozycji pokojowej sprzymierzonych.

Pokój w Luneville zawarty był w roku 1801

w wyniku zwycięskiej wojny. A więc w ręku Napoleona pozostałoby wielkie mocarstwo, stworzone w 1801 roku po świetnych zwycięstwach pod Marengo i Hohenlinden. I oto teraz, po straszliwych klęskach 1812 i 1813 roku, kiedy państwo znalazło się nad przepaścią, kiedy wróg stał nad samą granicą Francji, — niespodziewanie błysnęła nadzieja wydzwignięcia się z upadku.

Posel czternastego listopada 1814 roku przybył do Paryża z poleceniem koalicji.

Było to w czasie, kiedy Napoleon czynił gorączkowe przygotowania do nowej wojny. Nie od razu wypowiedział się w sprawie propozycji pokojowych. Niechętnie, półsłówkami dał wreszcie do zrozumienia, że — z pewnymi zastrzeżeniami — gotów jest przystąpić do rokowań. Ale przygotowań do wojny nie przerwał, przeciwnie, podwoił energię w tym kierunku.

„Czekajcie, czekajcie, — mówił jakby do siebie, chodząc szerokimi krokami po swym gabinecie, — jeszcze się przekonacie, że i ja i moi żołnierze umiemy władać bronią. Zwyciężono nas między Łabą i Renem, ale tylko zdradą... Lecz między Renem i Paryżem zdrajców nie ma!“

Słowa te powtarzano nie tylko we Francji, lecz w całej Europie.

Ci, którzy znali Napoleona, nie wierzyli w po-

wodzenie rokowań pokojowych. Co dzień nowe oddziały maszerowały pod badawczym okiem Cesarza, kierując się na wschód ku brzegom Renu.

Tymczasem wielka tragedia dziejowa zbliżała się ku końcowi.



BOJE WE FRANCJI I PIERWSZA ABDYKACJA NAPOLEONA.

1814.

W roku 1814, podobnie, jak w roku 1813, Napoleon liczył wyłącznie na siłę zbrojną. Pomimo to rozumiał, że po Lipsku i w przeddzień wtargnięcia nieprzyjaciela do Francji nie może zachowywać się tak, jak to czynił w lipcu i sierpniu 1813 roku, kiedy świadomie i celowo zerwał rokowania w Pradze. Wówczas przeciwnicy gotowi byli pozostawić mu nie tylko Francję, ale i wszystkie kraje podbite, prócz Illirii, miast hanzeatyckich i kilku innych miejscowości w Niemczech, — a także wszystkie prawa i tytuły prócz protektoratu nad Związkiem Nadreńskim. Zerwał jednak rokowania w Pradze w nadziei, że za jednym uderzeniem uda mu się zgnieść wrogą koalicję.

Obecnie widzi, że nie tylko chłopci, robotnicy, mieszczenie, ale i cała stworzona przez niego, tak liczna warstwa biurokracji, a nawet szczyty armii

z marszałkami na czele — jednym słowem cały naród jest już przemęczony ciągłymi wojnami i tęskni za pokojem. Dlatego też, nie odrzucając wprost warunków, jakie mu piętnastego listopada 1813 roku przywiózł z Frankfurtu poseł, stara się wszelkimi sposobami przeciągnąć rokowania w nadziei, że sprzymierzeni sami cofną swe propozycje. Wie dobrze, że prócz Austrii, żaden z przeciwników nie chce jego dalszego panowania we Francji, a także, że Anglia nie uspokoi się tak długo, póki Antwerpia będzie znajdowała się w jego rękach. Według warunków zaś, jakie przywiózł mu poseł, cała Belgia wraz z Antwerpią ma pozostać w składzie Cesarstwa Francuskiego. Napoleon liczy na to, że jeżeli rokowania się przeciągną, angielski minister spraw zagranicznych Castlereagh odstąpi od propozycji, na które w początku listopada zgodził się przedstawiciel Anglii, lord Aberdeen — pod naciskiem Metternicha.

Na razie jednak musi udawać, że nie jest przeciwny rokowaniom i że jeżeli żąda znowu rekruta, to tylko po to, aby ułatwić Francji zawarcie honorowego pokoju. „Z mojej strony nie ma żadnych przeszkód do zawarcia pokoju“ — oświadcza w mowie tronowej z dnia dziewiętnastego października 1813 roku. „Niestety, muszę żądać nowych ofiar, ale są one konieczne dla obrony najcenniejszych i najszlachetniejszych dóbr Narodu. Narody mogą skutecznie prowadzić rokowania tylko wtedy, gdy skupią wszystkie siły“.

Jasne, że Napoleon pokoju nie chce. „Niechaj przyszłe pokolenia nie powiedzą o nas, że zaprzepaściliśmy najistotniejsze interesy kraju i uznaliśmy prawa, które dotychczas Anglia na próżno starała się nam narzucić“.

Tak kończy Napoleon tę mowę tronową, będącą odpowiedzią na pokojowe propozycje sprzymierzeńców z przed miesiąca.

Sto tysięcy rekruta pobrano w grudniu 1813 roku. Pomimo to Napoleon wysyła do różnych miejscowości senatorów, aby wywarli nacisk na władze lokalne w kierunku po pierwsze, liczniejszego poboru, po drugie, energiczniejszego ścigania podatków, zwykłych i nadzwyczajnych, na utrzymanie armii.

Już w styczniu nadeszła wiadomość, że armie nieprzyjacielskie przekroczyły Ren i zajmują Alzację i Franche-Comté, i że Wellington przechodzi Pireneje i zagraża południowej Francji.

„Mam odwagę przyznać się — mówi Cesarz do senatorów, udających się w głąb kraju, — że prowadziłem za dużo wojen. Miałem wielkie plany, chciałem zapewnić Francji panowanie nad światem. Popełniłem błąd. Plany moje okazały się niewspółmierne z siłą liczebną naszej ludności. Dla zrealizowania ich należałoby powołać pod broń całą ludność; ale przyznaję, że osiągnięty postęp społeczny nie pozwala na uczynienie z całego narodu żołnierzy“.

Gdyby senatorzy nie zatracili podczas panowania Napoleona zdolności korzystania z daru mowy, mogliby nie bez słuszności wskazać na to, że Cesarz jest nieściśły, że właściwie już powołał pod broń cały naród prócz dzieci, kobiet i starców.

„Popelnilem błąd i za to muszę cierpieć“ — mówił Cesarz dalej. „Francja jest niewinna: wspinałomyślnie ofiarowała mi swą krew, nie odmówiła żadnej ofiary“. Własną zaś ofiarę upatrywał Cesarz w tym, że zawiera pokój i rezygnuje z największej ambicji, jaką może mieć człowiek: „Dla szczęścia mego narodu zrzeknę się wielkości, którą mógłbym osiągnąć tylko dzięki tak wielkim ofiarom, że nie chcę ich żądać“.

Napoleon rzadko przemawiał tak otwarcie, jak tym razem. Senatorom jednak zbyt mało do wierzył. „Niewolnicy dzisiaj, zdrajcy jutro“ — oto co sądzi o nich. O zdradzie Talleyranda już nie wątpi. W listopadzie 1813 roku, wkrótce po powrocie do Paryża, na jednym z publicznych przyjęć zatrzymał się przed Talleyrandem. — „Co pan tu robi?“ — krzyknął na niego. — „Pilnuj się Pan, walka z moją potęgą nie wyjdzie Panu na dobre! Uprzedzam, że gdybym miał niebezpiecznie zachorować, Pan umrze wcześniej ode mnie“.

Pomimo to, nie kazał rozstrzelać Talleyranda, czego ten przez pewien czas się obawiał. A w styczniu 1814 r. nawet zaproponował mu wyjazd wraz z Caulaincourt'em celem prowadzenia rokowań —

i groźnie podniósł pięść, gdy stary dyplomata odmówił.

Napoleon nie dowierza również i Fouché'mu, a w tym okresie przestaje wierzyć nawet marszałkom. Wierzy tylko żołnierzom, ale nie młodzieńszkom, których niedawno oderwał od rodzin, lecz starym, kadrowym żołnierzom. Liczba ich jednak wciąż się zmniejsza; kości ich leżą rozrzucone pod Madrytem i pod Moskwą, pod Jerozolimą i pod Lipskiem. Ściąga więc na gwałt tych, co jeszcze ocaleli, z Hiszpanii, z Włoch, z Holandii. Szukuje się do nowych bojów, a rokowania są tylko pretekstem.

Zresztą, sprzymierzeni, przekonawszy się po wtargnięciu do Francji, o strasliwym zmęczeniu kraju, o niezwykłej ilości dezterterów wśród nowopowołanych roczników, postanowili zamknąć Francję w granicach z roku 1790, t. zn. pozbawić ją Belgii, Holandii, Sabaudii i części lewego brzegu Renu, przyłączonej w okresie wojen rewolucyjnych. Było to znacznie mniej od tego, co proponowali w listopadzie 1813 roku. Na takie warunki zgadzali się wszyscy alianci, nawet lord Castlereagh, który osobiście przybył do sztabu głównego sprzymierzonych.

Kongres Pokojowy zebrał się w Châtillon dnia piętego lutego 1814 roku, w rozgwarze bitew. Oczywiście, rokowania zakończyły się niczym.

„Warunki, jakie mi Pan nadesłał, są tak nikczemne, że uważam za hańbę dla siebie już to sa-

mo, że ośmielono mi się je zaproponować“, — pisał Napoleon do swego przedstawiciela na kongresie w Châtillon, Caulaincourt'a, który starał się go przekonać, że przyjęcie tych warunków, to ostatnie szanse zachowania tronu i niedopuszczenia do restauracji Bourbonów przez armie sprzymierzonych.

„Wszyscy mówicie o Bourbonach, ale wolałbym raczej widzieć na tronie Francji Bourbonów i mieć możliwe warunki pokoju, niż przyjąć te niecene, które mi tu proponujecie“.

Wojna i tylko wojna miała zadecydować o wszystkim. Kongres w Châtillon nie dał żadnych wyników, — członkowie jego rozjechali się. Działo się to już w momencie najwyższego napięcia walki, którą toczył Napoleon przeciwko sprzymierzonym.

Dwudziestego piątego stycznia 1814 roku, Napoleon pożegnał się z żoną i maleńkim synkiem, którego nie miał już nigdy zobaczyć i opuścił Paryż, udając się na front.

Przeszkolenie nowobrańców nie było jeszcze zakończone, pobór rekruta trwał w dalszym ciągu, Napoleon i jego marszałkowie rozporządzali, jak się okazało, siłą zaledwie około czterdziestu siedmiu tysięcy zdolnych do walki żołnierzy, podczas gdy sprzymierzeni, którzy wtargnęli już na terytorium Francji, mieli ich dwieście trzydzieści tysięcy, a drugie tyle ciągnęło różnymi drogami im na pomoc. Wszyscy marszałkowie, nie wyłączając

nawet Ney'a, upadli na duchu. Jeden tylko Cesarz był ożywiony, pełen dobrych myśli i otuchy, którą starał się tchnąć w serca marszałków. „Wydawało się, że odmłodził, pełen był radości“ — opowiadali naoczni świadkowie.

Zaraz nazajutrz po przybyciu do Vitry dwudziestego szóstego stycznia Napoleon, ścigając wszystkie siły marszałków, wyparł Blüchera z St. Dizier. Stąd wyszedłszy kierunek marszu korpusu Blüchera, wysunął Napoleon swe siły przeciwko niemu oraz przeciwko rosyjskiemu korpusowi Osten - Sackena, i dnia trzydziestego pierwszego stycznia po zaciętej walce odniósł nowe zwycięstwo pod Brienne. Przyczyniło się to w stopniu bardzo znacznym do podniesienia na duchu zgnębionych przed tym żołnierzy.

Zaraz po tej porażce pośpieszył Blücher do Barre-sur-Aube, gdzie były skoncentrowane główne siły Schwarzenberga. Sprzymierzeni mieli sto dwadzieścia dwa tysiące żołnierzy, zgrupowanych pomiędzy Chaumont, a Bar-sur-Aube.

Napoleon w tym momencie rozporządzał siłą zaledwie trzydziestu tysięcy (z górą) żołnierzy; postanowił nie cofać się i nie uchylać się od bitwy. Bitwa pod La Rotière rozpoczęła się wczesnym rankiem pierwszego lutego i trwała dziesięć godzin. Po zakończeniu Napoleon, nie ścigany przez wroga, przepłynął się przez rzekę Aube i trzeciego lutego wkroczył do Troyes.

Francuzom wydawało się, że w bitwie pod la

Rotière odnieśli zwycięstwo, gdyż Napoleon po mistrzowsku odpierał ataki nieprzyjaciół, rozporządających cztero lub pięciokrotnie większymi niż on siłami. Lecz pomimo to, sytuacja jego była bardzo ciężka. Posiłki nadchodziły w ilości znikomej i w tempie nader powolnym. Marszałkowie Ney, Mackdonald, Berthier, Marmont — jedyny ratunek dla tronu Cesarza widzieli w rokowaniach pokojowych, a gdy jasnym się już stało, że kongres w Châtillon nie da żadnych wyników — zupełnie upadli na duchu.

Ale energia Napoleona rosła w miarę tego, jak wzrastało niebezpieczeństwo. Jeszcze w roku 1812 marszałkowie obserwowali pewną jakby ociężałość, zmęczenie Napoleona. Wydawało im się czasami, że słabnie jego geniusz strategiczny. Ale teraz w lutym i marcu 1814 roku nie wierzyli własnym oczom: oto znowu mieli przed sobą generała Bonapartego, młodego bohatera Italii i Egiptu. Zdawało się, że nie było nigdy tych piętnastu lat, wypełnionych nieustannymi krwawymi wojnami, sprawowaniem samowładnych rządów nad olbrzymim cesarstwem i nad lenniczą Europą.

Teraz podtrzymywał na duchu marszałków, dodawał otuchy żołnierzom, uspokajał przebywających w Paryżu ministrów. Dziesiątego lutego, po dokonaniu kilku szybkich przemarszów, zaatakował korpus Olsufiewa i rozbił go doszczętnie. Poległo przeszło półtora tysiąca Rosjan, a koło trzech tysięcy (w ich liczbie i sam Olsufiew) dostało się

do niewoli; reszta w popłochu uciekła z pola bitwy.

Napoleon oświadczył wieczorem swym marszałkom: „Jeśli jutro szczęście mi będzie tak sprzyjało jak dzisiaj, to w przeciągu piętnastu dni odrzucę nieprzyjaciela na linię Renu, a od Renu — do Wisły — tylko jeden krok“.

Nazajutrz zawrócił w kierunku Montmirail, gdzie stali Rosjanie i Prusacy. Bitwa pod Montmirail, stoczona jedenastego lutego, zakończyła się nowym wspaniałym zwycięstwem Napoleona. Nieprzyjaciel utracił z liczby dwudziestu tysięcy walczących — koło ośmiu tysięcy, a Napoleon — niecały tyśiąc. Sprzymierzeńcy pośpiesznie wycofywali się z pola bitwy. Bezpośrednio po tym Napoleon uderzył na Château-Thierry, gdzie stało osiemnaście tysięcy Prusaków i koło dziesięciu tysięcy Rosjan. „Odnalazłem swoje buty z czasów kampanii włoskiej“ — wykrzyknął Napoleon, wspominając swe w piorunującym tempie odnieszone zwycięstwa roku 1796.

Teoretycy wojenni uważają kampanię roku 1814 za jeden z najwybitniejszych rozdziałów epopei napoleońskiej, — pod względem posunięć strategicznych.

Bitwa pod Château-Thierry (12 lutego) zakończyła się nowym wielkim zwycięstwem Napoleona. Jedyne niewłaściwe posunięcie i zbyt późne przybycie marszałka Mackdonalda sprawiły, że skupione pod Château-Thierry siły sprzymierzeńców nie zostały doszczętnie zniszczone. Trzynastego lutego

Blücher zmusił do cofnięcia się marszałka Marmont'a. Ale już czternastego lutego przybyły na pomoc marszałkowi Napoleon pobił znowu Blüchera, który stracił koło dziewięciu tysięcy żołnierzy.

Napoleon otrzymywał posiłki, i sprzymierzeńcy ponieśli cały szereg porażek. A jednak położenie Cesarza i nadal było krytyczne, gdyż przeciwnik rozporządzał znacznie większą niż on, ilością uzbrojonych sił. Ale te nioczekiwane, odnoszone codziennie, jedno za drugim, zwycięstwa wywołały taką konsternację wśród sprzymierzeńców, że wódz naczelny, Schwarzenberg, wysłał do obozu Napoleona adiutanta z prośbą o rozejm. Do tego niespodziewanego kroku — prośby o rozejm — skłoniły sprzymierzeńców dwa nowe zwycięstwa odniesione przez Francuzów w bitwach pod Mormont i Villeneuve. Napoleon odmówił wysłannikowi Schwarzenberga (hrabiemu Parron) audiencji osobistej; list zaś Schwarzenberga przyjął, lecz odpowiedzi na razie nie udzielił, odkładając decyzję na później.

„Wziąłem do niewoli trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi, w tej liczbie wielką ilość generałów, zdobyłem dwieście armat“ — pisał do Caulaincourta i oświadczał przy tym, że zawrze pokój z koalicją jedynie z warunkiem pozostawienia Francji jej granic naturalnych (Ren, Alpy, Pireneje). Na rozejm nie zgodził się.

Osiemnastego lutego w bitwie pod Montereau

sprzymierzeni stracili trzy tysiące w zabitych i rannych, cztery tysiące wziętych do niewoli i zostali wyparci ze swych pozycji.

Napoleon nawet według relacyj obserwatorów i pamiętnikarzy z wrogiego obozu, przeszedł samego siebie w tej, zda się, zupełnie beznadziejnej kampanii roku 1814. Ale żołnierzy było mało i marszałkowie (Victor, Augereau), przemęczeni do ostatecznych granic, popełniali jeden błąd po drugim. Dlatego też Napoleon nie mógł w całej pełni wyzyskać swych nieoczekiwanych wspaniałych zwycięstw. Zniecierpliwiony, czynił marszałkom ostre wymówki — i naglił ich ustawicznie.

„Nędzne przytacza mi pan argumenty, Augereau! Ja wytępiłem osiemdziesiąt tysięcy nieprzyjaciół, mając ledwie odzianych nowobrańców... Jeśli pańskie sześćdziesiąt lat tak bardzo panu ciąży, niech się pan poda do dymisji!...” „Cesarz nie chciał zrozumieć, że nie wszyscy jego podwładni są Napoleonami”, — mówił znacznie później, wspominając owe czasy, jeden z jego generałów.

Schwarzenberg zwołał radę wojenną. Zapytano o zdanie cara Aleksandra, króla pruskiego, cesarza austriackiego i postanowiono ponownie zaproponować Napoleonowi rozejm.

Został wysłany z tą propozycją jeden z najznakomitszych członków rodziny austriackiej, książę Lichtenstein. Widoczne było, że sprzymierzeni są poważnie zaniepokojeni i że niektórzy

spośród nich chcieliby zakończyć wojnę jaknajprędzej — i zakończyć ją kompromisem.

Napoleon tym razem nie odmówił wysłannikowi koalicji posłuchania. Lichtenstein przemawiał tonem nader pojednawczym, zapewniał Napoleona, że sprzymierzeni naprawdę pragną pokoju i nie zmiierzają bynajmniej do osadzenia Bourbonów na tronie Francji. Ale i ta rozmowa również nie dała żadnych wyników. Napoleon, będąc w kulminacyjnym punkcie swych świetnych zwycięstw, rozgromiwszy, jak sobie to wówczas wyobrażał, połowę armii związkowych (w rzeczywistości osiemdziesiąt tysięcy z ogólnej liczby dwustu tysięcy), pokładał wielkie nadzieje w swej sztuce wojennej, dzięki której odnosił wciąż nowe zwycięstwa nad przepotężnym wrogiem.

Talleyrand i inni od dawna już knuli potajemnie ze sprzymierzeńcami, przygotowując powrót Bourbonom. Sprzymierzeńcy zachowywali się względem Bourbonów z wielką rezerwą, i nawet najbardziej nieprzejednani spośród nich (na przykład Aleksander), zadowolniliby się w zupełności osadzeniem na tronie syna Napoleona — trzyletniego króla Rzymu, aby tylko sam Napoleon zrzekł się tronu. Ale teraz po nieoczekiwanych zwycięstwach lutowych Napoleona, o abdykacji Cesarza nie było już mowy.

Pewien arystokrata francuski, baron de Gonnau, rodem z Troyes złożył na ręce Aleksandra petycję, w której prosił o pomoc dla Bourbonów.

Aleksander odpowiedział, że sprzymierzeńcy nie powzięli jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie zastąpienia dynastii Bonaparte'ów przez dynastię Bourbonów i ostrzegł petentów (Gonau nie był sam) przed niebezpieczeństwem takich ryzykownych kroków.

Upłynęło kilka dni. Napoleon wkroczył do Troyes. Gonau został aresztowany, stawiony przed sąd wojenny i rozstrzelany. Nieco później Aleksander ze zdziwieniem stwierdził, że na terenie wsi francuskiej nigdzie nie przejawia się pragnienia wyzwolenia się spod władzy Napoleona. Wręcz przeciwnie górale w Wogezach, chłopi w Lotaryngi, — na południu — u stóp Jury — zaczęli nawet napadać na maruderów z armii sprzymierzeńców i dawali wyraźne dowody swej nienawiści ku najeźdźcom. Było to zrozumiałe: wchodził tu w grę protest przeciwko grabieżom, jakich dopuszczali się po wsiach Rosjanie i Prusacy (na Austriaków skarg było stosunkowo mniej). Przejawiały się też obawy, że sprzymierzeńcy „wiozą w swych furgonach“ restaurację dynastii bourbońskiej i przywrócenie dawnego przedrewolucyjnego ustroju. Napoleon wyczuł to wnet: „Trzeba walczyć równie zaciekle jak w roku 1793“ pisał do marszałków.

Ale i sprzymierzeni, pomimo klęsk, jakie ponosili, nie upadali na duchu. Zbyt wiele postawili na kartę. Te zdumiewające, następujące jedno po drugim, zwycięstwa, zupełnie już zdało się ginące-

go Napoleona, kazały im myśleć z trwogą o przyszłości. Co będzie, jeśli ten człowiek, którego jednogłośnie od dawna już uznano za najznakomitszego w dziejach ludzkości, wodza, pozostanie na tronie, odpocznie i nabierze nowych sił? Kto wówczas będzie mógł się z nim zmierzyć za rok lub dwa?

Z początkiem marca Napoleon miał już siedemdziesiąt pięć tysięcy żołnierzy. Z tej liczby czterdzieści tysięcy przeznaczył na osłonę przed Schwarzenbergiem; z trzydziestoma pięcioma tysiącami wyruszył na Blüchera, który omal nie zginął, gdy Napoleon ścigał go, — ocalał zaś tylko dzięki niedopatrzeniu komendanta Soisson, który oddał miasto.

Uniknąwszy niewoli, nie uniknął jednak Blücher bitwy. Siódmego marca dopadł go Napoleon pod Craonne i rozbił; poniosłszy ciężkie straty, Blücher uciekł pod Laon. Wysiłki Napoleona, zmierzające do wyparcia go z pozycji Laońskiej, nie dały wyników. Na razie unieszkodliwił Blüchera, choć nie zakończył z nim, jak to sobie planował. Ale w tym samym czasie marszałkowie Oudinot i Macdonald, którym dał czterdzieści tysięcy żołnierzy i nakazał mieć na oku Schwarzenberga, naczelnego wodza, zostali odrzuceni na terytorium Prowancji.

Dziewiątego marca reprezentanci mocarstw koalicji zawarli w Chaumont nowy układ, na mocy którego zobowiązali się: po pierwsze domagać się

od Napoleona przywrócenia Francji granic sprzed roku 1792 i całkowitego uwolnienia Holandii, Hiszpanii, Italii, Szwajcarii i wszystkich państw niemieckich, postanawiając jednocześnie nie składać broni, dopóki nie osiągną tego celu; po drugie — Rosja, Austria i Prusy zobowiązują się każde — dla osiągnięcia tego celu wystawić armię po sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy; Anglia zaś bierze na siebie obowiązek wypłacania sprzymierzeńcom subsydium w wysokości pięciu milionów funtów szterlingów rocznie.

Sprzymierzeni zupełnie nie przewidywali, jak i kiedy uda im się złamać szalony opór Napoleona, który tak samo, jak przedtem, słyszeć nie chciał o granicach cesarstwa, które mu proponowano.

W międzyczasie marszałkowie ponosili jedną klęskę po drugiej. Na południu Wellington, przełaziwszy się przez Pireneje, szedł na Bordeaux, odrzuciwszy wojska marszałków Soult'a i Souchet'a. Schwarzenberg rozwijał tymczasem zwycięską ofensywę przeciwko Mackdonaldowi i Oudinot'owi.

Nie zdążywszy odpocząć i nie pozwalając odpocząć swej armii po bitwie pod Laon, Napoleon uderzył na piętnastotysięczny korpus rosyjsko-pruski, który — pod wodzą generała hrabiego Saint-Prie (Francuza-emigranta z czasów rewolucji) wkroczył do Reims. Bitwa pod Reims (trzynastego marca) zakończyła się zupełnym rozgromieniem

oddziału rosyjsko-pruskiego i śmiercią samego Saint - Prie'a.

Lecz wszystkie te nowe zwycięstwa nie mogły już zmienić sytuacji ogólnej, skoro sprzymierzeńcy postanowili nieodwołalnie nie odstępować od swych warunków, a Napoleon równie nieodwołalnie postanowił ich nie przyjmować i lepiej stracić wszystko, utracić tron, niż zadowolnić się cesarstwem w dawnych granicach.

Gdy z rozkazu Napoleona, który wszelkimi sposobami starał się przewlec obrady kongresu pokojowego w Châtillon — Caulaincourt oświadczył reprezentantom Anglii, Rosji, Prus i Austrii, że Napoleon ostatecznie odrzuca ich warunki i żąda, by w skład jego cesarstwa po dawnemu wchodziły: lewy brzeg Renu, Kolonia, Moguncja, Antwerpia i Flandria, Sabaudia i Nicea — wówczas rokowania zostały zerwane.

Siedemnastego marca przybył do obozu Aleksandra i uzyskał audiencję hrabia Vitrolles, agent Bourbonów i emisariusz Talleyranda. Vitrolles zdołał przedostać się z Paryża poprzez wojska Napoleona i rosyjskie posterunki straży przedniej do obozu sprzymierzonych. Przywiózł on im wiadomość, że, zdaniem Talleyrand'a, winni oni natychmiast podążyć do Paryża, a nie uganiać się za Napoleonem; że w Paryżu jakoby oczekują ich, i że natychmiast po ich przybyciu można będzie ogłosić detronizację Napoleona i restaurację Bourbonów w osobie Ludwika XVIII (taki już zawczasu

przybrał tytuł hrabia Prowancji, brat straconego podczas rewolucji Ludwika XVI).

Ku najwyższemu przerażeniu Vitrolles'a okazało się, że Aleksander, pragnąc bezwzględnie detronizacji Napoleona, nie jest bynajmniej zdania, iż sprzymierzeni winni wtrącać się do sprawy następcy i, że on, — cesarz rosyjski, — uważał by za niegorsze wyjście, na przykład, przywrócenie republiki. Vitrolles, słuchając tych słów, nie wierzył własnym uszom. „Do tego więc dożyliśmy, o Boże“, — woła, opisując to spotkanie.

Czym kierował się Aleksander, dając taką odpowiedź?

Najwidoczniej wiadomościami, że wojna zaczyna przybierać charakter obrony Francji rewolucyjnej przed najazdem cudzoziemców, zmierzających do przywrócenia dawnego ustroju z Bourbonami na czele. I oto, — zdając sobie sprawę, jak bardzo okoliczność ta przyczynić się może do wzmocnienia stanowiska wciąż jeszcze groźnego, wciąż jeszcze zwycięskiego Napoleona, — Aleksander zapragnął postawić Francję, a zwłaszcza „motłoch“, „la vile populace“ w Paryżu nie wobec dylematu: „Napoleon czy Bourboni“, lecz zgola innego: „Napoleon czy republika“.

Było to zręczne posunięcie taktyczne. Nie mogło to pomieścić się w ciasnej głowie nieprzejednanego rojalisty Vitrolles'a i dlatego tak bardzo zdumiewał go republikanizm rosyjskiego autokraty. O tym, że Bourboni wraz ze wszystkimi Vitrol-

les'ami nie orientują się zupełnie w nastrojach, panujących we Francji — wiedział Aleksander doskonale. Lecz radę Talleyrand'a, przesłaną za pośrednictwem Vitrolles'a wraz z jego rozmyślnie niegramatycznie napisaną karteczką bez podpisu, przyjął bardzo chętnie do wiadomości.

Ryzykując życiem, — gdyż Vitrolles wraz z notatką Talleyrand'a mógł wpaść w ręce żandarmów Napoleona, którzy nie bacząc na zmieniony charakter pisma i błędy gramatyczne mogli dojść, kto jest jej autorem, — Talleyrand nalegał, by Aleksander i sprzymierzeni niezwłocznie przybyli do Paryża, nawet pozostawiając na swych tyłach i flankach niepokonanego jeszcze Napoleona. Ryzyko nie leżało w naturze Talleyrand'a, — i dlatego czyn jego świadczył, że wie on doskonale, jaka dezorientacja i niepewność zapanowały w Paryżu i poza Paryżem, w mieście i wśród wojska.

Dwudziestego marca rozegrała się bitwa pod Arcis-sur-Aube pomiędzy Napoleonem, który miał w owej chwili na polu walki koło trzydziestu tysięcy żołnierzy, a sprzymierzeńcami, — ze Schwarzenbergiem na czele, — którzy na początku bitwy mieli ich do czterdziestu, a przy końcu do dziewięćdziesięciu tysięcy. Chociaż Napoleon uważał się za zwycięzcę — i rzeczywiście w kilku punktach wyparł nieprzyjaciela z jego pozycji, — to jednak bitwę ze względu na jej rezultaty, należy uważać za nierozstrzygniętą: ścigać armii Schwarzenberga Napoleon nie mógł, gdyż wódz austriacki

przeszedłszy z powrotem przez rzekę Aube, wysadził mosty w powietrze. Napoleon stracił w bitwie pod Arcis-sur-Aube trzy tysiące ludzi, sprzymierzeńcy — do dziewięciu tysięcy, ale rozgromić armii nieprzyjacielskiej Napoleon i tym razem nie zdołał.

Sprzymierzeni jednak obawiali się wojny „narodowej“, ogólnego pospolitego ruszenia, podobnego do tego, które w okresie rewolucji uratowało Francję od obcej interwencji i od restauracji Bourbonów.

Przeciwnicy Napoleona—Aleksander, Fryderyk-Wilhelm, Franciszek, Schwarzenberg i Metternich uspokoiłoby się, gdyby słyszeli rozmowę prowadzoną przez Napoleona z generałem Sebastianim wieczorem po bitwie pod Arcis-sur-Aube. „No, cóż, generale, co pan powie o tym, co się stało?“ — „Powiedz, że Wasza Cesarska Mość rozporządza z pewnością jakimiś nieznanymi nam wielkimi zasobami“. — „Wyłącznie tymi, które macie przed oczyma, niczym ponad to“. — „W takim razie dlaczego Wasza Cesarska Mość nie myśli o tym, by pobudzić cały naród do wystąpienia przeciwko wrogowi?“ — „Mrzonki! Mrzonki, wyhodowane na gruncie wspomnień o Hiszpanii i o rewolucji francuskiej! Pobudzić do wystąpienia naród w kraju, w którym rewolucja wytępiła arystokrację i duchowieństwo i w którym ja sam wytępiłem rewolucję!“

Napoleon rozumował logicznie: niszczył długó

i uparcie wszystko, co nosiło na sobie piętno rewolucji, znamię jej ducha. W Moskwie mógł, — lecz nie chciał, — przywołać na pomoc pugaczowszczyznę, choć rozumiał, że jest to ostatnia deska ratunku dla Wielkiej Armii. Teraz, walcząc rozpaczliwie o Paryż, nie mógłby, — nawet, gdyby chciał, — przywołać na pomoc rewolucji francuskiej, którą tak skutecznie stłumił.

Ta rozmowa Napoleona z generałem Sebastiani toczyła się w trzy dni po rozmowie Aleksandra z Vitrolles'em. Napoleon uważał za mrzonkę myśl o powszechnym pospolitym ruszeniu w duchu roku 1792, kiedy skończyło się to proklamowaniem republiki, — a jego śmiertelny wróg, Aleksander, pragnął właśnie pozbawić Napoleona wszelkiego oparcia w szerokich masach narodu, wysuwając ideę przywrócenia republiki.

Po bitwie pod Arcis-sur-Aube Napoleon postanowił zająć nieprzyjaciela od tyłu. Lecz sprzymierzeni postanowili tymczasem iść wprost na Paryż. Przejęte przypadkowo przez Kozaków rosyjskich listy cesarzowej Marii-Luizy i ministra policji Savary'ego do Napoleona, utwierdziły Aleksandra w przekonaniu, że nastrój w Paryżu wyklucza możliwość powstania ludu przeciwko sprzymierzonym i że sam fakt ich przybycia do stolicy rozstrzygnie od razu o losach wojny i zakończy ją zrzuceniem Napoleona z tronu.

Ostateczna decyzja sprzymierzonych zapadła pod wpływem Pozzo di Borgo, rodowitego Korsy-

kanina, śmiertelnego wroga Napoleona, a więc przyjaciela Aleksandra. Pozzo di Borgo oświadczył w obozie sprzymierzeńców po bitwie pod Arcis-sur-Aube, na wieść o projektowanym przez Napoleona napadzie na tyły, że „cel wojny — jest w Paryżu. Dopóki zaprzątacie sobie głowy myślami o bitwach, narażacie się stale na to, że będziecie pobici, bo po pierwsze, Napoleon zawsze lepiej od was prowadzić będzie walkę, po drugie, jego armia, — choć niezadowolona, — ale podtrzymywana poczuciem honoru, walczyć będzie do ostatniej kropli krwi, dopóki Napoleon jest przy niej. I chociaż Napoleon poniósł już wiele porażek, jednak jego potęga militarna jest jeszcze wielka, i — dzięki jego genialności, — będzie zawsze większa od waszej. Natomiast jego siła polityczna jest zachwiana. Nadeszły inne czasy. Despotyzm wojenny był przyjęty jako dobrodziejstwo nazajutrz po wybuchu rewolucji, lecz teraz został pogrzebany w opinii społecznej... Trzeba dążyć do zakończenia wojny nie drogą rozstrzygnięć wojennych, lecz — politycznych... Dotknijcie tylko jednym palcem Paryża, — a kolos — Napoleon będzie obalony. W ten sposób złamiecie jego miecz, którego nie jesteście w stanie wydrzeć mu z rąk“.

Pozzo di Borgo był najgłębiej przekonany, że kraj nie dba już o Bourbonów, z czym najzupełniej zgadzali się sprzymierzeni. Uważali jednak, że po detronizacji Napoleona Bourboni staną się „możliwi“ do przyjęcia. Aleksander uważał za

zbyteczne prowadzić rozmowy o republice. W tej chwili widział już, że można skończyć z Napoleonem, nie poruszając nawet tego nieprzyjemnego tematu.

Postanowiono zaryzykować: skorzystać z tego, że Napoleon był daleko (obchodził ich tyły właśnie w celu zatrzymania ich w znacznej odległości od Paryża), i iść wprost na Paryż, licząc na zdradę, która odda im stolicę, zanim Cesarz zdąży przybyć osobiście.

Dostęp do stolicy bronili marszałkowie Marmont i Mortier oraz dwaj generałowie. Wszyscy oni razem rozporządzali siłą dwudziestu pięciu tysięcy ludzi. Napoleon z głównymi siłami był daleko — na tyłach armii nieprzyjacielskiej. Bitwa pod Fère-Champenoise dwudziestego piątego marca zakończyła się porażką Francuzów. Marszałkowie zostali odrzuceni w kierunku Paryża. Stutysięczna armia sprzymierzonych stanęła u bram stolicy.

Dwudziestego dziewiątego marca cesarzowa wraz z małym następcą tronu, królem Rzymu, opuściła Paryż i udała się do Blois. Siły francuskie, których zadaniem była obrona Paryża, sięgały w przybliżeniu liczby czterdziestu tysięcy żołnierzy. Panika ogarnęła stolicę. Wśród wojska zaobserwować można było przygnębienie. Nieobecność Napoleona potęgowała ten dręczący nastrój. Aleksander nie chciał dopuścić do przelewu krwi

pod murami Paryża i w ogóle przywdział maskę wspaniałomyślnego zwycięzcy.

„Paryż pozbawiony swych obrońców i swego wielkiego wodza nie będzie mógł stawiać oporu; jestem tego najzupełniej pewny” — mówił do M. F. Orłowa, upoważniając go do przerwania walki z chwilą, gdy można będzie liczyć na dobrowolne poddanie się stolicy. Zacięta walka trwała jednak parę godzin, podczas których sprzymierzeni stracili dziewięć tysięcy żołnierzy, w tym około sześciu tysięcy Rosjan. Tymczasem przejęty trwożą marszałek Marmont pod wpływem Talleyrand'a kapitulował trzydziestego marca o godzinie trzeciej po południu.

Napoleon dowiedział się o nieoczekiwanym marszu sprzymierzeńców na Paryż w chwili najwyższego napięcia walki, którą prowadził pomiędzy Saint Dizier i Bar-sur-Aube. „Wspaniałe posunięcie szachowe! Nigdybym nie uwierzył, że któryś z generałów koalicyjnych mógł zdobyć się na taki krok” — wyraził swe uznanie Napoleon, gdy dwudziestego siódmego marca dowiedział się o tym. Przede wszystkim odezwał się w nim i wypowiedział w tej pochwałie fachowiec-strategik.

Natychmiast podążył ze swą armią w kierunku Paryża.

Nocą trzydziestego marca przybył do Fontainebleau i tu dowiedział się o przebiegu bitwy i o kapitulacji Paryża.

Pełen był zwykłej energii i stanowczości. Do-

wiedziawszy się o tym, co zaszło, przez kwadrans trwał w milczeniu. Zaraz potem wyłożył Caulaincourt'owi i otaczającym go generałom swój nowy plan: Caulaincourt uda się do Paryża i w imieniu Napoleona ofiaruje Aleksandrowi i sprzymierzeńcom pokój, na tych warunkach, o jakich była mowa w Châtillon. Potem Caulaincourt pod różnymi pretekstami przepędzi trzy dni na przejazdach z Paryża do Fontainebleau i z powrotem. W ciągu zaś tych trzech dni nadciągną wszystkie wojska, jakie jeszcze istnieją i wtedy sprzymierzeni zostaną wyparci z Paryża.

Caulaincourt napomknął coś o tym, że możeby nie pod postacią fortelu wojennego, lecz naprawdę zaproponować sprzymierzonym zawarcie pokoju na tych warunkach. „Nie! Nie!“ — krzyknął Cesarz. — „Dość już, że była chwila wahania. Teraz miecz zadecyduje o wszystkim. Przestańcie mnie upokarzać!“

Caulaincourt udał się natychmiast do Paryża, a Napoleon zabrał się gorączkowo do pracy. Czynił przygotowania do bitwy, która rozegrać się miała po upływie 3—4 dni. Zależało mu przede wszystkim na tym, by w ciągu tych kilku dni sprzymierzeni nie podjęli żadnych decydujących kroków politycznych i nie wprowadzali rozdzwiewku w nastrojach niezdecydowanej części ludności. W tym celu obmyślił całą tę komedię z propozycją pokoju na warunkach chatillońskich (które sam z pogardą odrzucił dwa tygodnie temu).

Ale nic już nie dało się odwrócić. Radosne manifestacje rojalistów, towarzyszące wjazdowi monarchów związkowych do Paryża, apatia i pełna pokory postawa stanu średniego, głuche niezadowolenie mieszkańców przedmieść robotniczych, które jednak nawet nie wyładowało się w demonstracjach, — wszystko to wskazywało wyraźnie, że stolica przyjmie bez protestu te rządy, które zostaną jej narzucone.

Monarchowie wydali odezwę, w której oświadczyli, że żadnych rokowań z Napoleonem prowadzić nie będą. Jednocześnie zapewnili o swej gotowości uznania takiego rządu i takiego ustroju państwowego, jakie wybierze sam naród francuski. W takich warunkach wszelkie wysiłki Caulaincourt'a, zmierzające do nawiązania rokowań, z góry były skazane na zupełne fiasco.

Aleksander oświadczył Caulaincourt'owi, że Francja ma już dość rządów Napoleona, które wyczerpały ją do ostatecznych granic. Schwarzenberg przypomniał z goryczą, że Napoleon w ciągu osiemnastu lat trząsł całym światem, i że za jego panowania nikt nigdy nie zazna spokoju, i zaznać go nie może; że Napoleonowi stale proponowano zawarcie pokoju, pozostawiając mu jego cesarstwo w obszernych granicach, ale on nie godził się na żadne ustępstwa. Teraz zaś już za późno. Schwarzenberg, mówiąc to, nie wiedział, że Napoleon i teraz również nie godzi się na żadne ustępstwa, a Caulaincourt'a wysłał jedynie po to, by

zyskać na czasie; — chce, by spędzono na rozmowach trzy dni, — by przez ten czas armia jego zdążyła przybyć do Fontainebleau.

Po powrocie do Fontainebleau zastał Caulaincourt taką sytuację: do kwatery Cesarza ciągnęły wojska; Napoleon liczył, że piątego kwietnia rozporządzać będzie siłą siedemdziesięciu tysięcy ludzi i wyruszy z nimi na Paryż.

Czwartego kwietnia rano Napoleon dokonał przeglądu wojsk i zwrócił się do żołnierzy z następującymi słowami: „Żołnierze! Nieprzyjaciel, wyprzedziwszy nas o trzy przemarsze, zawładnął Paryżem. Trzeba go stamtąd wypędzić. Niegodni miana Francuzów emigranci, którym niegdyś, powodowani słabością, wybaczyliśmy ich winy, — połączywszy się z nieprzyjacielem, przypięli sobie białe kokardy. Podli! Nie minie ich to, na co zasłużyli, podejmując ten nowy zamach. Przysięgnijmy, że umrzemy lub zwyciężymy! Że odpłacimy za krzywdę wyrządzoną naszej ojczyźnie i naszemu orężowi!“. — „Przysięgamy!“ — krzyknęli żołnierze w odpowiedzi na to przemówienie.

Lecz, gdy Napoleon po skończonm przeglądzie udał się do pałacu w Fontainebleau, zastał tam nastrój zupełnie inny. Smutni i milczący, z pochylonymi ku ziemi głowami, stali przed nim marszałkowie, i żaden z nich nie ośmielił się przemówić słowa. Byli tu Oudinot, Ney, Mackdonald, Berthier i książę Bassano.

Napoleon zażądał od nich wyjaśnień. Odpo-

wiedzieli mu, że nie wierzą w możliwość zwycięstwa; że cały Paryż — bez względu na różnicę przekonań — trzęsie się ze strachu na samą myśl o zaatakowaniu sprzymierzeńców przez Cesarza, gdyż taki atak pociągnie za sobą niechybnie masakrę i zagładę stolicy; że sprzymierzeńcy zemszczą się za Moskwę i spalą Paryż; za trudno będzie zmusić żołnierzy do walki na ruinach Paryża.

„Zostawcie mnie samego. Wezwę was i zakomunikuję moją decyzję“ — rzekł Cesarz. Zatrzymał tylko Caulaincourt'a, Berthier'a i księcia Basano. Z goryczą wyrzekał na chwiejność i brak odwagi wśród marszałków, na ich brak przywiązania do niego. W kilka minut później oświadczył, że zrzeka się tronu na rzecz swego syna, małeńskiego króla Rzymu, w imieniu którego rządu sprawować będzie w charakterze regentki cesarzowa Maria-Luiza. Jeśli sprzymierzeni zgodzą się zawrzeć pokój na tych warunkach, to wojna jest już skończona.

Zaraz potem odczytał im sporządzony przez siebie dokument, w którym było powiedziane, że ponieważ mocarstwa koalicji ogłosiły, iż Cesarz Napoleon jest jedyną przeszkodą do przywrócenia pokoju w Europie, to on, wierny swej przysiędze, oświadcza, że gotów jest porzucić tron, Francję, a nawet życie swe złożyć w ofierze dla szczęścia ojczyzny, szczęścia, związanego nierozdzielnie z prawami jego syna i z prawami regencji cesarzowej.

Marszałkowie przyjęli ten akt z wielkim uznaniem. Przeczytawszy dokument, Cesarz wziął do rąk pióro i nagle — przed położeniem podpisu — rzekł: „A może jednak wyruszymy przeciwko nim? Pobjemy ich!“ Odpowiedzią było głuche milczenie. Żaden z marszałków nie podtrzymał Cesarza. Wtedy Napoleon podpisał papier i wręczył go deputacji, którą w osobach Caulaincourt'a, Ney'a i Mackdonalda wysyłał do Paryża.

**
*

Nowe wypadki zaszły przez ten czas w Paryżu. Talleyrand zebrał naprędce tych senatorów, których był zupełnie pewny i zmusił ich do głosowania za detronizacją dynastii Napoleona i powołaniem Bourbonów na tron francuski. Lecz stała się jeszcze rzecz ważniejsza — marszałek Marmont zdradził Napoleona — i cofnął się wraz ze swym korpusem do Wersalu, przechodząc w ten sposób na stronę Talleyranda i utworzonego z woli sprzymierzonych rządu tymczasowego.

Aleksander z początku wahał się. Zarówno on, jak i cesarz austriacki, Franciszek, nie przeciwstawiliby się zbyt energicznie osadzeniu na tronie trzyletniego „Napoleona II-go“. Lecz rojalisci, skupiający się dokoła sprzymierzonych monarchów, domagali się odrzucenia tego projektu. Zdrada Marmonta przypadła właśnie na tę chwi-

łę, gdy monarchowie zastanawiali się, czy nie należałoby przyjąć propozycji Napoleona.

Teraz, po zdradzie Marmont'a, po wycofaniu z walki głównych sił, którymi Cesarz dotąd rozporządzał, atak jego na Paryż stawał się zupełnie niemożliwy. Wobec tego sprzymierzeńcy postanowili odrzucić jego propozycję i pozostawić tron do dyspozycji Bourbonów. „Niech pan przekona swego mocodawcę, że musi poddać się wyrokowi losu“ — rzekł Aleksander, żegnając się z Caulaincourt'em. „Wszystko, co będzie można zrobić dla okazania mu szacunku, będzie zrobione“ — i znowu nazwał Napoleona „wielkim człowiekiem“.

Żegnając się z Caulaincourt'em, sprzymierzeńcy prosili go, by skłonił Napoleona do zrzeczenia się tronu i niestawiania żadnych warunków. Obiecywano Cesarzowi zachowanie jego tytułu i oddania mu na własność wyspy Elby na morzu Śródziemnym. Nalegali usilnie, by abdykował natychmiast. Sprzymierzeni i rojaliści z Talleyrandem, (który teraz już zupełnie jawnie stał po ich stronie) na czele, obawiali się wojny domowej i masy żołnierskiej, posłusznej, jak dawniej, Napoleonowi. Oficjalne zrzeczenie się tronu przez Napoleona mogłoby zapobiec możliwości rozruchów.

Decyzja Senatu nie miała żadnej moralnej wagi. Senatorów uważano za lokajów, którzy bez chwili namysłu zdradzili swego pana i poszli na służbę do innych państwa. „Ten nędzny Senat? — wykrzyknął Ney w rozmowie z Aleksandrem. —

Zawsze gorliwie manifestował swe posłuszeństwo dla człowieka, którego teraz nazywa tyranem. Jakim prawem Senat ośmiela się podnosić teraz głos? Milczał wtedy, gdy obowiązek nakazywał mu mówić; jak śmie mówić teraz, gdy wszystko nakazuje mu milczeć!“

Tylko Napoleon mógł położyć kres całej tej dręczącej niepewności, uwolniwszy od przysięgi żołnierzy, oficerów, generałów i urzędników. Tego zdania byli wszyscy Francuzi bez względu na swą przynależność partyjną. Tak myśleli i sprzymierzeni.

Wieczorem piątego kwietnia Caulaincourt, Ney i Mackdonald wrócili z Paryża do Fontainebleau. Wysłuchawszy ich sprawozdania o spotkaniu z Aleksandrem i sprzymierzeńcami, oraz ich rady, by poddał się nieubłaganej konieczności, — Napoleon odrzekł, że ma jeszcze wojsko, że żołnierze są mu wierni. „Zresztą zobaczymy. Do jutra“. Gdy marszałkowie oddalili się, wezwał ponownie Caulaincourt'a. „Och, co to za ludzie, Caulaincourt!“ — wykrzyknął. Rozmowa przeciągnęła się długo w noc. „Moi marszałkowie z pewnością wstydziłiby się postąpić tak, jak Marmont, mówią o nim z wielkim oburzeniem, lecz jednocześnie boli ich to, że on — wcześniej niż oni — był obdarzony zaszczytami. I oni pragnęliby, — co prawda, nie okrywając się hańbą, — też zaskarbić sobie łaski Bourbonów“...

Długo jeszcze mówił o Marmoncie, którego zdrada bardzo go bolała. „Nieszczęsny! Nie przeczuwa, co go czeka. Imię jego okryte jest hańbą. Wierzcie mi, nie myślę teraz o sobie. Moja misja jest skończona, lub dobiega końca. Zresztą, — cóż by mi przyszło teraz z panowania nad sercami, które się ode mnie odwracają z niechęcią i gotowe są oddać się innym!.. Myślę tylko o Francji... Ach, gdyby ci głupcy nie byli mnie zdradzili! W przeciągu czterech godzin odbudowałbym jej potęgę, gdyż, — wierzcie mi, — sprzymierzeni, zachowując swe obecne położenie, mając Paryż w swych rękach, a mnie na tyłach — byłiby zgubieni. Gdyby, chcąc uniknąć tego niebezpieczeństwa, wyszli z Paryża, nie wróciliby tam już więcej... Ten nieszczęsny Marmont uniemożliwił to wspaniałe rozstrzygnięcie... Oczywiście, znalazłby się sposób kontynuowania wojny i podniesienia się z upadku. Ze wszystkich stron dochodzą mnie wieści, że chłopcy w Lotaryngii, w Szampanii, w Burgundii masakrują oddzielne grupy żołnierzy nieprzyjacielskich... Przyjdą Bourboni, i Bóg wie, co przyjdzie w ślad za nimi... Bourboni — to pokój zewnętrzny, lecz jednocześnie wojna wewnętrzna. Zobaczycie, co oni w przeciągu roku zrobią z Francji!... Zresztą w chwili obecnej jestem potrzebny nie ja, lecz ktoś inny. Moje imię, moja postać, moja szpada, — wszystko to wzbudza strach. Trzeba się poddać losowi. Wezwę marszałków, i zobaczy pan, jak się ucieszą, gdy ułatwię im sytu-

ację i pozwolę postąpić tak, jak Marmont, nie narażając przy tym na szwank ich honoru“.

Wyjawiał tej nocy Caulaincourt'owi myśl, dręczącą go już od dawna. Doznawał straszliwego, nieprawdopodobnego zmęczenia tym krwawym panowaniem, tym wiecznym, nieustannym tańcem śmierci, tymi hekatombami trupów, tą całopalną ofiarą, składaną przez całe pokolenia dla jakiegoś niedosięgalnego celu.

„Chciałem dać Francji władzę nad całym światem“, — przyznawał się szczerze Napoleon w roku 1814. Nie wiedział wtedy jeszcze, że w dalekiej przyszłości powstanie cała szkoła francuskich historyków - patriotów, którzy będą usiłovali dowieść, że właściwie Napoleon w ciągu całego swego życia nigdy nie napadał na innych, lecz tylko bronił się i, że w rzeczy samej, wkraczając do Wiednia, Mediolanu, Madrytu, Berlina, Moskwy, chciał przez to tylko bronić swych „naturalnych granic“, i że nad rzeką Moskwą „bronił“ — Renu. Sam Napoleon nie wpadł na pomysł dawania takich wyjaśnień. Był daleko szerszy.

Nie znał też jeszcze i tych dokładnych obliczeń, które niedawno przeprowadził na podstawie wszystkich oficjalnych i nieoficjalnych danych archiwalnych badacz współczesny Albert Meynier. Według tych obliczeń ogólna liczba obywateli francuskich za panowania Napoleona zabitych i zagnionych w bitwach i wyprawach, przekracza milion. (Czterysta siedemdziesiąt jeden tysięcy za-

1.000.000

bitych, zarejestrowanych już wtedy oficjalnie, i pięćset trzydzieści tysięcy przypadłych bez wieści, o których wszelki śluch zaginął na zawsze). Nie są oczywiście objęci tą liczbą ci wszyscy ciężko ranni i okaleczeni żołnierze, którzy zmarli od ran nie od razu na polu bitwy, a nieco później w szpitalach wojskowych.

Obliczenia Meynier'a dotyczą nie całego cesarstwa napoleońskiego, lecz jedynie „starej Francji“, „starych departamentów“, t. j. nawet nie tego kraju, nad którym Napoleon objął władzę 16 brumaire'a 1799, — gdyż nie wzięte są w rachubę Belgia, Piemont i inne terytoria, zdobyte podczas rewolucji i przez samego Napoleona przed 18-ym brumaire'a.

Nie wszystkie wojny Napoleona są tu wliczone, lecz te tylko, które toczył od roku 1800. (Brak więc danych, dotyczących pierwszego podboju Italii, podboju Egiptu i wyprawy do Syrii). Nie mógł Napoleon wiedzieć dokładnie, że z ogólnej liczby dwudziestu sześciu milionów ludności (z kobietami i dziećmi włącznie) — „starych departamentów“, — podczas jego wojen wybito więcej niż milion dorosłych mężczyzn. Widział jednak wyludnione wskutek ciągłych poborów wioski; widział też pola swych niezliczonych bitew.

Czasami starał się uspokoić innych (sam niezbyt się tym niepokoił) twierdzeniem, że w wojnach jego ginie znacznie więcej żołnierzy ściągniętych do jego armii z krajów lenniczych i sprzy-

mierzonych, — Niemców, Szwajcarów, Belgów, Holendrów, Polaków, Illiryjczyków i t. d., — niż Francuzów.

Lecz zagłada trzech lub czterech milionów cudzoziemców, walczących w szeregach armii napoleońskiej, nie mogła być pociechą dla „czystych“ Francuzów, których zginęło milion. O milionach zaś zabitych, zaginionych i okaleczonych wrogów Napoleon nawet nie wspominał.

Teraz w czasie tej długiej nocy, spacerując tam i z powrotem po wspaniałych salach ponurego pałacu w Fontainebleau, i robiąc rachunek życia wobec Caulaincourt'a, wypowiedział następującą myśl: oto rządy jego zmęczyły Francję, wyczerpały ją doszczętnie; może Bourboni są źli, może nie utrzymają się długo na tronie — lecz teraz potrzebny jest nie on, potrzebny jest wszystko jedno kto, byle kto inny.

Podczas tych dni kwietniowych zakomunikowano mu, że kupiectwo paryskie oraz bogata burżuazja wprawdzie nie zgotowały sprzymierzonym tak entuzjastycznego, jak arystokraci - rojaliści, przyjęcia, lecz że kupcy także mówią głośno o swym wyczerpaniu i ruinie, spowodowanej ustawicznymi wojnami.

Stan trzeci, dla którego tyle uczynił, był tak zmęczony i wyczerpany jego rządami, jak zmęczeni i wyczerpani byli marszałkowie, obsypani jego łaskami. Jednym i drugim potrzebny był pokój,

trwały pokój, — który nie był do pomyslenia za rządów Napoleona.

Nie kładł się prawie wcale tej nocy. Rankiem szóstego kwietnia kazał wezwać do siebie marszałków i rzekł do nich: „Panowie, uspokójcie się! Ani wy, ani armia nie będziecie już zmuszeni do dalszego przelewu krwi. Zgadzam się na abdykację. Chciałbym, mając na względzie was i moją rodzinę, zapewnić tron mojemu synowi. Myślę, że dla was takie rozstrzygnięcie byłoby jeszcze korzystniejsze, niż dla mnie, gdyż podlegalibyście wtedy władzy rządu, odpowiadającego waszemu pochodzeniu, waszym uczuciom, waszym zainteresowaniom... Było to możliwe, lecz podła zdrada pozbawiła was tego, co chciałem wam zapewnić. Gdyby nie odejście szóstego korpusu (Marmont'a) mogliśmy osiągnąć i to, i jeszcze coś więcej. Moglibyśmy dźwignąć Francję. Lecz stało się inaczej. Poddaję się swemu losowi, — i wy poddajcie się waszemu. Pogódźcie się z myślą, że będziecie żyć przy Bourbonach i służcie im wiernie. Chcieliście pokoju — będziecie go mieli. Lecz niestety, — daj Boże, aby przeczucia omyliły mię, — ale nie byliśmy pokoleniem stworzonym do spokojnego życia, i pokój, którego pragniecie, skosi wśród pierzyn i puchów więcej ludzi z waszego grona, niż skończyła wojna i życie w obozach“.

Potem wziął do ręki arkusz papieru i odczytał: „Wobec tego, że mocarstwa koalicji orzekły, iż cesarz Napoleon jest jedyną przeszkodą w usta-

leniu pokoju w Europie, cesarz Napoleon, wierny swej przysiędze, oznajmia, że zrzeka się w imieniu swoim i swoich następców tronu francuskiego i tronu włoskiego, ponieważ gotów jest ponieść wszystkie ofiary osobiste, nawet i oddać swe życie dla dobra Francji“. Usiadł przy stole i podpisał. Marszałkowie byli głęboko wzruszeni. Zaczęli całować jego ręce, obsypując go pochlebstwami, do których przywykł od dawna. Natychmiast Caulaincourt wraz z dwoma innymi marszałkami zawiózł to pismo do Paryża.

Aleksander i sprzymierzeńcy oczekiwali rozstrzygnięcia, — pełni trwogi. Otrzymawszy akt abdykacyjny, wpadli w zachwyty. Aleksander raz jeszcze potwierdził, że wyspa Elba natychmiast przekazana zostanie Napoleonowi, który sprawować będzie nad nią nieograniczoną władzę, że król Rzymu, syn Napoleona, i Maria-Luiza otrzymają oddzielnie własną domenę w Italii.

Skończyło się...

Wśród żołnierzy i podoficerów wiadomość o abdykacji wywarła wrażenie wstrząsające. W nocy z szóstego na siódмого kwietnia strzelcy i grenadierzy gwardii wśród okrzyków: „Niech żyje Cesarz! Precz ze zdrajcami!“ przedefilowali przez Fontainebleau i zbrali się przed pałacem. Padały okrzyki i groźby pod adresem marszałków, którzy zdradzili Napoleona.

Cesarz kazał zakomunikować im, że nie ży-

5.09 1914

czy sobie manifestacji i prosi, by wrócili do ko-
szar.

W owej chwili myśli Napoleona znów zaczęły krążyć koło punktu, który przyciągał je niejednokrotnie podczas wspaniałej pod względem strategicznym, lecz beznadziejnej politycznie, kampanii roku 1814. Już i w roku 1813 marszałkowie, generałowie, świta, nawet żołnierze gwardii dostrzegli, że Cesarz bez widocznej potrzeby naraża się na śmiertelne niebezpieczeństwo, — i czyni to nie tak, jak na przykład podczas poprzednich wojen — na moście w Arcole w roku 1796, lub na cmentarzu w Hławie w 1807, to znaczy nie wtedy, gdy z tych czy innych względów było to konieczne, — czyni to zupełnie niepotrzebnie.

Na przykład (jak to już było powiedziane wyżej) po śmierci Duroc'a, Cesarz usiadł na pniu i siedział przez jakiś czas bez ruchu, wśród gradu padających kul. W 1814 roku te dziwne czyny zaczęły powtarzać się coraz częściej, i nie można już było nie rozumieć ich znaczenia. Kiedy, na przykład, podczas bitwy pod Arcis-sur-Aube skierował się — znowu zupełnie bez żadnego celu — na ten odcinek placu boju, z którego kazał wycofać się żołnierzom, gdyż nie można było tam się utrzymać, — to generał Ekselmans rzucił się za nim, chcąc go powstrzymać. Lecz marszałek Sebastiani zwrócił się do Ekselmansa i rzekł to, o czym

wszyscy już dawno wiedzieli: „Niech pan da pokój. Czy nie widzi pan, że on to robi umyślnie;— że szuka śmierci“. Lecz ani kule ani kartacze nie miały go się.

Napoleon uważał zawsze samobójstwo za przejaw słabości i tchórzostwa. I pod Arcis-sur-Aube i w poprzednich wypadkach chciał oszukać siebie samego: szukając śmierci, nie chciał zginąć z własnej ręki, lecz dążył do zamaskowanego samobójstwa.

Ale jedenastego kwietnia 1814 roku, w pięć dni po abdykacji, kiedy w pałacu rozpoczęto już przygotowania do wyjazdu na Elbę, Napoleon pożegnawszy się z Caulaincourt'em, z którym dużo przebywał w ostatnich czasach, oddalił się do swych apartamentów i, jak to później wyszło na jaw, wydobyl z neseseru podróznego, z którym się nigdy nie rozstawał, flakonik z opium. Wspominaliśmy o tym, że jeszcze w roku 1812 po bitwie pod Małojarosławcem, podczas której groziło mu dostanie się do niewoli — zażądał od doktora pułkowego wręczenia mu na wszelki wypadek dawki silnej trucizny i otrzymał ten flakonik opium, który półtora roku przeleżał nietknięty w neseserze.

Teraz w Fontainebleau wydobyl go i wypil jego zawartość.

Rozpoczęły się straszliwe męczarnie. Caulaincourt, tknięty złym przecuciem, wszedł do Cesarza i przekonany, że Napoleon uległ atakowi jakiejś nagłej choroby, — chciał pobiec po lekarza.

Napoleon prosił, aby nie wzywać pomocy, a nawet skrzyczał Caulaincourt'a. Bóle były tak silne, że Caulaincourt jednak nie wytrzymał: wybiegł z pokoju i obudził doktora, — tego samego, który kiedyś dostarczył Napoleonowi opium.

Dostrzegłszy na stole flakonik, doktor od razu zrozumiał, co się stało. Napoleon zaczął się uskarżać, że trucizna jest zbyt słaba lub też zwierzała i zażądał od doktora, by natychmiast dał mu nową dawkę opium. Doktor uciekł z pokoju, mówiąc, że nigdy w życiu nie popełni już takiej zbrodni.

Męczarnie trwały kilka godzin, gdyż Napoleon nie chciał zażyć odtrutki. Żądał kategorycznie zatajenia tego wypadku. „Jak trudno jest teraz umierać! A jak łatwo było umrzeć na polu bitwy! Dlaczego nie zostałem zabity pod Arcis-sur-Aube?“ — wyrwało mu się wśród straszliwych kurczów. Trucizna nie spowodowała śmierci dlatego, że leżąc tak długo straciła swą moc.

Odtąd nie ponawiał już Napoleon prób samobójstwa i nigdy nie wspomniał o tym, co zaszło.

Przygotowania były już na ukończeniu. W myśl umowy ze sprzymierzeńcami, Napoleon mógł zabrać na Elbę batalion gwardii.

Cała pozostała gwardia, — zwłaszcza żołnierze i podoficerowie — nie ukrywali swej zazdrości względem tych kolegów, którzy wyjeżdżali z Cesarzem.



Dwudziestego kwietnia 1814 roku przygotowania zostały ukończone. Powozy, przeznaczone dla Napoleona, jego nielicznej świty i dla komisarzy mocarstw, którzy towarzyszyć mu mieli w podróży na Elbę, — stały już przed bramami pałacu.

Napoleon wyraził chęć pożegnania się ze swą gwardią. Gwardziści ustawili się na dziedzińcu pałacu, tak dobrze znanym wszystkim turystom, zwiedzającym pałac w Fontainebleau — dziedzińcu noszącym od tego czasu historyczną nazwę „la cour des adieux“ (dziedziniec pożegnania).

Na przedzie stała wraz z oficerami i generałami stara gwardia, z tyłu — młoda. Gdy nadszedł Cesarz, żołnierze stanęli na baczność, chorąży pochylił sztandar starej gwardii do stóp Cesarza.

„Żołnierze! — rzekł Napoleon. — Starzy towarzysze, z którymi szedłem zawsze drogą honoru! Musimy się teraz rozstać. Mógłbym nadal pozostać wśród was, ale trzeba by było prowadzić dalej okrutną wojnę i to nie tylko przeciw obcym, ale jeszcze i przeciw własnym rodakom. Nie mogłem zdecydować się na to, nie mogłem w dalszym ciągu rozszarpywać łona Francji. Korzystajcie z dobrodziejstw pokoju, na które tak bardzo zasłużyliście, — i bądźcie szczęśliwi. Nie żałujcie mnie. Mam swoją misję do wypełnienia, i to godzi mnie z życiem. Muszę opowiedzieć potomnym o wielkich dziełach, których dokonaliśmy wspólnym wysiłkiem. Chciałbym uścisnąć was wszystkich, —

pozwólcie mi ucałować ten sztandar, który jest waszym symbolem...”

Nie mógł więcej mówić. Głos mu się załamał. Objął i ucałował chorążego i sztandar, oddalił się szybko i wsiadł do karety. Żołnierze gwardii (jak opowiadają świadkowie tej sceny) płakali jak dzieci. Karety ruszyły wśród nieustannych okrzyków: „Niech żyje Cesarz!”

„Skończyła się najwspanialsza w dziejach ludzkości epopea bohatera: pożegnał się ze swoją gwardią”.

Tak pisały o wydarzeniach tego dnia gazety angielskie.

W rzeczywistości jednak ta epopea, rozpoczęta w grudniu 1793 roku w Tulonie nie zakończyła się jeszcze w kwietniu 1814 roku w Fontainebleau.



STO DNI

1815

Zanim przystąpimy do opowiadania o najbardziej niezwykłym wydarzeniu w życiu tego jedy-
nego w swoim rodzaju człowieka, należy przed
tym powiedzieć kilka słów wstępnych.

Nie ulega wątpliwości, że Napoleon bezpośrednio po przybyciu na Elbę, nie obmyślał żadnych
planów na przyszłość. Uważał swą karierę poli-
tyczną za skończoną, i istotnie zamierzał wykonać
to, co obiecał swej gwardii: opracować historię
swego panowania. Takie przynajmniej wrażenie
odnosiło się, obserwując go podczas pierwszych
sześciu miesięcy przebywania na wyspie. Był spo-
kojny i zrównoważony. Po przejeździe przez de-
partamenty południowe, gdzie rojaliści przy spot-
kaniu z nim okazywali jak najbardziej wrogie
uczucia, i gdzie w pewnych chwilach nawet życie
jego było w niebezpieczeństwie, Napoleon przybył

dnia trzeciego maja na Elbę. Znalazł się teraz na samotnej wyspie, wśród obcej, lecz pokojowo nastrojonej ludności, przyjmującej swego nowego władcę z oznakami wielkiego szacunku.

Akurat trzy lata przed przybyciem na Elbę, wiosną roku 1811, Napoleon przyjmował w pałacu Tuillerijskim bawarskiego generała Wrede, i na pokorną jego uwagę, że może lepiej byłoby powstrzymać się od przygotowywanej już jawnie wyprawy na Rosję, — odpowiedział szorstko: „Za trzy lata będę panem całego świata“.

Teraz, w trzy lata po tej rozmowie, wielkie cesarstwo znikło z mapy Europy, — a przed Napoleonem rozciągała się wyspa o obszarze dwustu dwudziestu trzech kilometrów kwadratowych, z trzema miasteczkami, z kilkoma tysiącami ludności.

Los przywiódł Napoleona do miejsca, leżącego niedaleko jego ziemi rodzinnej: tylko pięćdziesiąt kilometrów dzieli Elbę od Korsyki. Do kwietnia roku 1814 Elba należała do księstwa Toskańskiego, jednego z lenniczych posiadłości włoskich Napoleona. Teraz po upadku cesarstwa wyspa ta oddana mu została w całkowite posiadanie.

Cesarz zapoznawał się ze swą nową posiadłością; przyjmował mieszkańców, wydawał zarządzenia, zagospodarowywał się, zdało się, na czas dłuższy. Od czasu do czasu przybywali do niego w odwiedziny krewni: matka jego, Letycja i siostra, księżna Paulina Borghese. Odwiedziła go

również hrabina Walewska, z którą nawiązał bliskie stosunki w Polsce w roku 1807 i która kochała go do końca życia. Żona jego, Maria-Luiza, z małym synkiem — nie odwiedziła go ani razu; sprzeciwił się temu ojciec, cesarz austriacki. Zresztą i ona sama nie kwapiła się zbytnio do tego.

Francuscy biografowie Napoleona potępiają zazwyczaj cesarżową za jej obojętność dla męża, zapominając, że gdy w roku 1814 Napoleon zażądał, by została jego żoną, to ani on sam, ani nikt inny nie raczył jej zapytać, czy życzy ona sobie tego małżeństwa. Dość wspomnieć o jej liście do przyjaciółki, (z stycznia 1810), w którym pisze: „Od czasu rozwodu Napoleona szukam w „Gazecie Frankfurckiej wzmianki o jego nowej żonie,— i przyznaję, że odwlekanie tej sprawy przyprawia mnie o niepokój. Powierzam swe losy Opatrzności... Lecz jeśli niezbadane wyroki zażądają tego ode mnie, gotowa jestem zrezygnować ze szczęścia osobistego dla dobra państwa“.

W ten sposób zapatrywała się przyszła naręczona i żona na grożące jej swaty. Upadek cesarstwa dla niej osobiście równoznaczny był z wybawieniem z niewoli.

Nie przyjechała też do niego i pierwsza żona, którą niegdyś tak bardzo kochał, a potem odepchnął od siebie. Józefina umarła w swym pałacu w Malmaison pod Paryżem w kilka tygodni po przybyciu Napoleona na Elbę, 29 maja 1814 roku. Cesarz po otrzymaniu tej wiadomości był w ciągu

kilku dni w ponurym usposobieniu — i milczał uparcie.

Spokojnie i monotonnie płynęły pierwsze miesiące jego pobytu na Elbie. Przed nikim nie zdradzał się ze swych przeżyć wewnętrznych. Długie godziny spędzał w głębokiej zadumie. Widocznie już od jesieni roku 1814, a zwłaszcza od listopada — grudnia tego roku, począł Napoleon z natężoną uwagą wysłuchiwać wszystkiego, co donoszono mu o Francji i Kongresie Wiedeńskim, który rozpoczął podówczas swe obrady. Informatorów nie brakło. Zarówno z Włoch, od których wyspę Elbę dzieliło zaledwie 12 kilometrów (od Piombino), jak bezpośrednio z samej Francji, nadchodziły wiadomości, z których wynikało wyraźnie, że Bourboni i ich najbliższe otoczenie, postępują jeszcze bardziej nedorzecznie i nieoględnie, niż tego można się było po nich spodziewać.

Talleyrand najmądrzejszy spośród tych wszystkich, którzy zdradzili Napoleona i przyczynili się do restauracji Bourbonów, wyraził się o nich, obserwując ich pierwsze kroki: „Nic nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“. Tę samą myśl wypowiedział Aleksander w rozmowie z Caulaincourt'em: „Bourboni nie poprawili się — są niepoprawni“.

Sam król, Ludwik XVIII, stary, chory na podagrę, był człowiekiem ostrożnym; lecz brat jego, Karol Artois i całe rzesze emigrantów, którzy wrócili wraz z Bourbonami, i synowie tegoż Karola

Artois zachowywali się tak, jakby w ogóle nigdy nie było rewolucji ani Napoleona. Skłonni byli jak najmiłościwiej wybaczyć Francji jej grzechy, ale z warunkiem, że okaże ona skruchę, nawróci się na drogę dawnej cnoty, przywróci dawny porządek.

Przy całym swym szaleństwie doszli jednak wkrótce do przekonania, że jest rzeczą niemożliwą obalenie ustanowionych przez Napoleona instytucyj. To też wszystkie te instytucje pozostały nietknięte: i prefekci na prowincji, i organizacja ministerstw, i policja, i system podatkowy, i Kodeks Cywilny, i sądownictwo, — nawet order Legii Honorowej został zachowany; również cały aparat biurokratyczny, organizacja armii, ustrój szkolnictwa, konkordat — słowem zachowany został cały napoleoński mechanizm państwowy, — tylko u szczytu jego zamiast samowładnego cesarza, stał konstytucyjny król.

Co się tyczy samej konstytucji, to król został zmuszony do nadania jej. Najbardziej nalegał Aleksander, przeświadczony, że bez konstytucji Bourboni nie utrzymają się na tronie. Konstytucja ta dawała prawa wyborcze tylko szczupłej garstce ludzi bardzo bogatych (stu tysiącom ludzi na ogólną liczbę 28—29 milionów mieszkańców), i gwarantowała (w stopniu nieznacznym) wolność prasy i nietykalność osobistą.

Zwolennicy całkowitej restytucji dawnego ustroju, ultra-rojaliści, wpadli we wściekłość na

wieść o tej konstytucji. Dlaczego uzurpator przez tyle lat rządził, jak nieograniczony w swej władzy dyktator, a legalny, z Bożej łaski król ma być ograniczony w swych prawach? Wiele innych jeszcze spraw budziło w nich niezadowolenie. Od samego początku krzyczeli, że ich majątki ziemskie, skonfiskowane w czasie rewolucji, i posprzedawane z wolnej ręki chłopom i mieszczanom, winny im być zwrócone. Nikt, oczywiście, nie ośmielił się wydać odnośnego prawa, ale już same te rozmowy wzniewały niepokój wśród chłopów i wywoływał wzbурzenie po wsiach.

Arystokraci - reemigranci poczynali sobie nader zuchwale z chłopami, którzy nie mogli nawet doszukiwać się sprawiedliwości w sądzie. Mądrzejsi wśród otoczenia Bourbonów patrzyli z rozpaczą na to, co się działo na wsi, — jak burzy się włościanstwo na wieść o projektach odebrania ziemi, — poradzić jednak nie mogli.

Ze stanem trzecim sprawy też stały nie świetnie dla Bourbonów. W pierwszych chwilach po upadku cesarstwa, stan trzeci w masie swej odczuł pewną ulgę: zaświtała nadzieja zakończenia nieustannych wojen, ożywienia handlu, zaniechania poborów rekruta (w ostatnich latach cesarstwa nawet ludzie zamożni nie mogli już dawać zastępców w miejsce własnych synów, gdyż zbrakło już ludzi); błysnęła też nadzieja, że skończą się czasy zupełnej samowoli, tak bardzo nie sprzyjające interesom. Nawet przemysłowcy w latach 1813—1814

przestali już uważać cesarstwo za nieodzowny warunek swej pomyślności.

Lecz minęło kilka miesięcy od upadku cesarstwa i zniesienia systemu kontynentalnego — i, jeśli kupiectwo jeszcze nie narzekało, to przemysłowcy zaczęli rozpaczliwie uskarżać się: towary angielskie zalały Europę, zalały Francję i wypierały całkowicie produkcję francuską. Rząd Bourbonów w pierwszej chwili bał się nawet pomyśleć o energicznej walce celnej z Anglikami, którzy w tak znacznej mierze przyczynili się do ich powrotu.

Jeśli kto przyjął Bourbonów przychylnie i dłużej dochował im sympatii, to inteligencja — przedstawiciele wolnych zawodów, — adwokaci, lekarze, dziennikarze i t. d. Po żelaznym despotyzmie Napoleona, — najbardziej umiarkowana konstytucja, nadana przez Ludwika XVIII wydawała się wielkim dobrodziejstwem. Zwiększyła się liczba gazet, książek, o czym za rządów Napoleona nie mogło być mowy. Lecz ta warstwa, — wykształcona i wychowana na literaturze Wieku Oświecenia — na wolnej myśli — wkrótce zaczęła zdradzać niezadowolenie z powodu wielkich wpływów duchowieństwa na dworze Bourbonów, w administracji, w życiu społecznym. Na każdym kroku uprawiano nagankę na wszystko, co nosiło piętno wolterianizmu.

Sytuacja Bourbonów i ich popleczników z miesiąca na miesiąc stawała się coraz bardziej niepewną. Niedosć silni na to, by przywrócić daw-

ny ustrój, zniweczyć prawa obywatelskie, ustanowione przez rewolucję, niedość silni nawet na to, by choć z lekka dotknąć się gmachu, wzniesionego przez Napoleona, prowokowali ustawicznie swymi mowami, artykułami, swą gwałtowną agitacją i zuchwałym zachowaniem się, zarówno chłopstwo, jak stan trzeci. Ich pogrożki i prowokacje podważały równowagę całej sytuacji politycznej. Najbardziej wzburzona była wieś.

Była jeszcze jedna okoliczność o znaczeniu nader doniosłym. Masy żołnierskie z bardzo małymi wyjątkami i znaczna część oficerów widziały w Bourbonach narzucone z zewnątrz zło konieczne, które należy znosić cierpliwie, zacisnąwszy zęby. Czas mijał, i coraz dalej w przeszłość odchodziły straszliwe wspomnienia o ranach i okaleczeniach, masakrach i okropnościach odwrotu spod Moskwy. Wszystko to bladło i ginęło w niepamięci. Powstawały, jak żywe, wspomnienia o NIM, wiodącym ich ku niebывалым zwycięstwom, okrywającym ich wieczną chwałą.

Dla nich był ON nie tylko najślawniejszym bohaterem, najznakomitszym wodzem i władcą połowy świata; — dla nich był jednocześnie ich towarzyszem - żołnierzem, „małym kapralem“, pamiętającym ich imiona, targającym ich na znak swej łaski za uszy i wąsy. Wydawało im się zawsze, że Cesarz kocha ich zupełnie tak samo, jak oni — jego. A on zawsze z całą gorliwością robił,

co mógł, by nie rozwiązać tych złudzeń, lecz przeciwnie, — wzmocnić je jeszcze.

Oficerowie nie byli tak wrogo usposobieni względem Bourbonów, jak żołnierze. Nie ulegało wątpliwości, że przynajmniej część ich, straszliwie zmęczona wojnami, pragnęła spokoju. Lecz Bourboni, po pierwsze, niezupełnie ufali oficerom pod względem politycznym, po drugie, nie widząc potrzeby utrzymywania tak wielkiej ilości wojska, od razu przenieśli wielu spośród nich w stan spoczynku, wyznaczwszy im do połowy zmniejszone pobory. Ci zdymisjonowani znaleźli się w dość ciężkiej sytuacji. Ci znowu, którzy pozostali w służbie czynnej, ustosunkowywali się wrogo i pogardliwie do młodych oficerów arystokratycznego pochodzenia, których im narzucało się w roli zwierzchników.

Również i biały sztandar Bourbonów, wprowadzony w miejsce dawnego trójkolorowego sztandaru rewolucji i Napoleona, uprawiał żołnierzy w stan rozdrażnienia. Dla nich — żołnierzy napoleońskich, — biały sztandar był symbolem zdrady emigrantów, z którymi staczali walki w dawnych latach, gdy trzeba było odpierać najazd interwentów. A teraz z tym samym sztandarem przyszli i rozpanoszyli się, — wsparci na rosyjskich, pruskich i austriackich bagnietach, — ci sami emigranci, w dodatku zmierzający jeszcze, — jak opowiadają ludzie na wsi, — do odebrania chłopom ziemi.

„Gdzież jest ON? Kiedyż przyjdzie znowu?”

Pytanie to zadawano sobie przede wszystkim na wsi i w koszarach, a później i wśród innych warstw ludności.

Napoleon wiedział o tym. Miał jeszcze inne wiadomości. Czytał w gazetach o wypadkach, rozgrywających się na terenie Kongresu Wiedeńskiego. Pilnie śledził bieg obrad, wiedział, iż cesarze i dyplomaci dzielą się jego olbrzymimi dziedzictwem i w żaden sposób podziału dokonać nie mogą. Wiedział, że terytoria, zdobyte przez niego, a teraz odebrane Francji, stają się przedmiotem zawiści, — jabłkiem niezgody byłych sprzymierzeńców. Wiedział, że Anglia i Austria zajęły nieprzejednane stanowisko względem Rosji, domagającej się przyznania jej Polski i względem Prus, domagających się Saksonii. Nie można było teraz oczekiwać jednomyślnej akcji mocarstw koalicji, akcji, która w roku 1814 spowodowała upadek cesarstwa napoleońskiego...

W grudniu roku 1814, przechadzając się przed swym pałacem w Porto-Ferrajo, (głównym miastem na Elbie), Napoleon zatrzymał się nagle przed stojącym na warcie grenadierem. Był to żołnierz batalionu gwardii, który, za zgodą sprzymierzeńców, towarzyszył mu na Elbę. „Cóż, stary mruku, nudzi ci się tutaj? — Nie, Warszawa Cesarska Mość, choć niewiele jest tu rozrywek“. Napoleon wsunął mu do ręki złotą monetę i oddalił się, mówiąc półgłosem: „To nie będzie trwało wiecznie“.

Czy rozmowa ta i jeszcze inne, podobne zda-

nia, które wyrwały się Napoleonowi, doszły do czyichś uszu, — nic o tym nie wiemy. Faktem jest jednak, że zarówno Metternichowi, jak Ludwikowi XVIII i gabinetowi angielskiemu spędzała sen z powiek świadomość, że Napoleon przebywa tak blisko granic Francji. Była nawet mowa, aby go przewieźć gdzieś dalej. Nawet na tej swej małej wysepce nie przestawał wydawać się groźnym.

Przebąkiwano o zamiarze nasłania na niego morderców. Im więcej głupstw popełniali Bourbonni i ich stronnicy we Francji, tym większy niepokój ogarniał zgromadzonych w Wiedniu monarchów i dyplomatów. Ale jednocześnie z wyspy Elby dochodziły uspokajające wiadomości, które zaprzeczały trwożnym pogłoskom. Cesarz nie opuszcza prawie zupełnie swych apartamentów, jest bardzo spokojny, pogodził się całkowicie ze swym losem; rozmawiał bardzo łaskawie z przedstawicielem Anglii, Campbell'em, i oświadczył mu, że teraz nie obchodzi go już nic, prócz jego maleńkiej wyspy.

Wieczorem piątego marca w Wiedniu w pałacu cesarskim odbywał się bal, wydany przez dwór austriacki na cześć przybyłych do stolicy monarchów i reprezentantów mocarstw europejskich. I nagle, w kulminacyjnym punkcie uroczystości, uczestnicy dostrzegli jakieś zamieszanie wśród swity cesarza Franciszka; wyglądało to tak, jakby w pałacu wybuchnął nagle pożar. Lotem błyskawicy

obiegła wszystkie sale fantastyczna wprost wieść, która spowodowała paniczną ucieczkę z balu wszystkich obecnych: przed chwilą przybyły kurier przyniósł wiadomość, że Napoleon opuścił Elbę, wylądował u granic Francji — i nieuzbrojony idzie wprost na Paryż.



Już w początkach lutego 1815 roku w umyśle Napoleona poczęła kielkować myśl powrotu do Francji i przywrócenia cesarstwa. Nigdy nikomu nie zwierzył się z tego, w jakich okolicznościach ta myśl się zrodziła. Może dopiero w samym końcu roku 1814 i w początkach 1815 doszedł do przekonania, że stosunek do niego całej armii, a nie samej tylko gwardii — nie uległ zmianie, i że obok marszałków, którzy w roku 1814 przekonywali go o konieczności abdykacji, istnieją jeszcze tacy marszałkowie, jak Davout, tacy generałowie — jak Ekselmans, oraz oficerowie zarówno dymisjonowani, jak i pozostający w służbie czynnej, którzy patrzą na Bourbonów z nienawiścią i pogardą, i podzielają w zupełności uczucia mas żołnierskich.

Przekonał się też, że nawet wśród tych marszałków, którzy, zmęczeni nieustannymi wojnami, pragnęli pokoju i z całą gotowością zaciągnęli się w służbę Bourbonów, — wielu jest niezadowolonych i oburzonych na króla Ludwika XVIII, na jego brata, i na jego bratanków. Znał i doceniał na-

strój, panujący wśród chłopów, wiedział o wzrastającym niepokoju na wsi. Pewna rozmowa, którą odbył w połowie lutego, wpłynęła na przyspieszenie jego decyzji.

Na Elbę przybył wysłannik księcia Bassano, byłego napoleońskiego ministra spraw zagranicznych, Fleury de Chabulon, z misją udzielenia Napoleonowi informacji o stanie umysłów we Francji. Opowiedział więc szczegółowo o rosnącym wciąż niezadowoleniu powszechnym, o bezceństwach, których dopuszczają się na terenach swych wsi reemigranci, o tym, że cała prawie armia w głębi duszy uznaje za swego cesarza jedynie Napoleona, a o Bourbonach słyszeć nie chce. Sprawozdanie było wyczerpujące. Zresztą Napoleon wiedział wiele jeszcze przed przybyciem tego emisariusza księcia Bassano. Tak, czy inaczej — w każdym razie jednak po wysłuchaniu tego raportu powziął ostateczną decyzję.

W tym właśnie czasie przebywała u niego w gościnie matka jego, Letycja, kobieta mądra, stanowcza i odważna, — którą Napoleon szanował więcej niż wszystkich pozostałych członków swej rodziny. Jej to pierwszej zwierzył się ze swych planów: „Nie mogę umrzeć na tej wyspie, i zakończyć życie w bezczynności, która mnie upokarza, — powiedział jej. — Wojsko jest za mną. Wszystko przemawia za tym, że gdy stanę przed armią, — przejdzie ona na moją stronę. Mogę oczywiście natrafić na swej drodze przeszkody; mogę natrafić

na oficera, wiernego Bourbonom, który zahamuje poryw żołnierzy, — i wtedy będę stracony. Wolę jednak taki koniec, niż przebywanie na tej wyspie... Chcę jechać i raz jeszcze spróbować szczęścia: Co o tym sądzisz, matko?“

Letycja była tak zaskoczona tym pytaniem, że nie od razu mogła zdobyć się na odpowiedź. „Pozwól mi przez chwilę być tylko matką, a później dam ci odpowiedź“. Po długiej chwili milczenia rzekła: „Jedź, mój synu, idź za swym przeznaczeniem. Może doznasz niepowodzenia, może pociągnie ono za sobą twą śmierć. Ale nie możesz pozostać tutaj, — widzę to z wielkim żalem. Ufajmy, że Bóg, który zachował Cię wśród tylu niebezpieczeństw, i teraz także uchroni Cię od śmierci“. Powiedziawszy to, mocno go uściśliła...

Zaraz po tej rozmowie Napoleon wezwał do siebie trzech generałów, którzy przebywali razem z nim na Elbie: Bertrand'a, Drouot'a i Cambronne'a. Bertrand i Cambronne przyjęli nowinę z zachwytem, Drouot — z powątpiewaniem. Lecz Napoleon oświadczył im, że teraz nie zamierza ani prowadzić wojny, ani sprawować samowładnych rządów; chce tylko dać wolność narodowi francuskiemu. Był to objaw bardzo charakterystyczny, jeśli chodzi o nowy program polityczny, z jakim przystępował Napoleon do swego dzieła, — jeśli nie w celu wypełnienia go, to w celu wykorzystania dla taktyki.

Zaraz też wydał generałom odpowiednie in-

strukcje i zarządzenia. Udawał się do Francji nie po to, by walczyć z bronią w rękę. Zamierzał po prostu wylądować u jej brzegów, wyjawić cel swego przybycia, i zażądać zwrotu tronu cesarskiego. Tak wielką była jego wiara w moc jego imienia, iż wydawało mu się, że kraj cały bez walki, bez stawiania oporu, padnie mu do nóg. Wobec tego brak sił zbrojnych nie stanowił przeszkody. Aby nie dopuścić do aresztowania, zanim ktokolwiek go pozna i zanim zobaczy go pierwszy prawdziwy żołnierz, — do tego miał Napoleon pod ręką dość ludzi. Przede wszystkim miał koło siebie siedmiuset dwudziestu czterech ludzi, a więc ilość zupełnie wystarczającą do ochrony osobistej, potrzebnej tylko w pierwszej chwili; było w tym sześciuset grenadierów i pieszych strzelców starej gwardii i przeszło stu kawalerzystów. Prócz tego miał do dyspozycji przeszło trzystu żołnierzy, stojącego tu od dawna trzydziestego piątego pułku, który w swoim czasie przysłał tu w celu obrony wyspy. Tych wszystkich żołnierzy w liczbie tysiąca stu postanowił wziąć ze sobą. Posiadał też kilka niewielkich statków, na których mógł przewieźć wojsko.

Wszystkie przygotowania odbywały się w zupełnej tajemnicy. Napoleon nakazał swym trzem generałom, by wszystko było przygotowane na dwudziestego szóstego lutego. Tego dnia po południu tysiąc stu żołnierzy w pełnym rynsztunku skierowano do portu i załadowano na statki. Nie wiedzieli po co i dokąd zamierzają ich wieźć, nie

uprzedzono ich ani jednym słowem. Ale, naturalnie, jeszcze zanim znaleźli się w porcie, domyślili się wszystkiego i z zachwytem wznosili okrzyki na cześć cesarza, gdy ukazał się w otoczeniu generałów i kilku oficerów gwardii.

Matka Napoleona płakała, żegnając się z synem, którego nie miała już nigdy więcej zobaczyć.

Żołnierze, oficerowie, generałowie i sam Cesarz zajęli miejsca na statkach — i o godzinie siódmej wieczorem mała flotylla przy pomyślnym wietrze odplynęła na północ.

Niebezpieczeństwo groziło przede wszystkim ze strony krążących bezustannie dokoła wyspy angielskich i francuskich królewskich fregat wojennych, którym polecono na wszelki wypadek obserwować wyspę. Jeden z francuskich okrętów wojennych przepłynął tak blisko, że oficer okrętu zamienił nawet parę słów przez tubę z kapitanem statku Napoleona. „Jak się miewa Cesarz?“ — zapytał oficer. — „Bardzo dobrze“ — brzmiała odpowiedź kapitana. I na tym się skończyło, — żołnierze byli ukryci i z królewskiego okrętu nie dojrzano nikogo. Szczęśliwy traf sprawił, że Anglików nie spotkano wcale. Podróż morską trwała prawie trzy doby, gdyż pomyślny wiatr osłabł.

Pierwszego marca 1815 roku o godzinie trzeciej po południu, flotylla przybiła do brzegów Francji, zatrzymała się w zatoce Juana w pobliżu przylądka Antibes. Cesarz wyszedł na brzeg, rozpoczął się *dessant*. Nadbiegli strażnicy celni i, po-

znawszy Napoleona, odkryli przed nim głowy i krzyknęli głośno: „Niech żyje Cesarz!“ Napoleon wysłał Cambronne'a z kilkoma żołnierzami do Cannes po zapasy żywności. Dostarczono ich natychmiast, po czym Napoleon ruszył wraz ze swym oddziałem przez prowincję Dauphiné, porzuciwszy na brzegu cztery armaty, które zabrał z Porto-Ferajajo.

Postanowił iść drogami góorskimi. Jednocześnie rozkazał wydrukować w drukarni Grasses odezwy do armii i narodu francuskiego. I Cannes i Grasses od razu przeszły pod jego władzę, nikt nia stawiał najlżejszego nawet oporu. Nie zatrzymując się ruszył dalej przez wioski Sernon i Digne-Hape ku Grenoble.

Komendant wojsk, stojących w Grenoble, głównym mieście departamentu, chciał stawiać opór, lecz żołnierze głośno oświadczyli, że za nic w świecie walczyć z Cesarzem nie będą. Mieszczanstwo było mocno wylęknione, część arystokratów błagała władze, by nie oddały miasta, część zaś uciekła w popłochu.

Siódmego marca nadeszły do Grenoble wysłane pospiesznie przeciwko Napoleonowi wojska.

Napoleon był już pod murami miasta. Zbliżał się najkrytyczniejszy moment. O starciu z wojskiem, zaopatrzonem w armaty — nie mogło być mowy. Wojska królewskie mogłyby z łatwością rozstrzelać z odległości jego i jego żołnierzy, nie

tracąc ani jednego człowieka. Przecież Napoleon nie posiadał ani jednego działą.

Siódmego marca Napoleon przybył do wioski Lamur. Przed nim w oddali widniały wojska, ustawione w szyku bojowym, zagradzające drogę; — miały one rozkaz wysadzenia w powietrze mostu pod Pignot. Napoleon długo patrzył na nie przez lunetę, potem rozkazał swym żołnierzom wziąć karabiny w lewą rękę i obrócić je lufą ku ziemi. „Naprzód“ — zakomenderował i ruszył na czele prosto pod karabiny wojsk królewskich.

Dowódca batalionu królewskiego spojrzął na swych żołnierzy, zwrócił się do komendanta garnizonu i rzekł: „Co mam począć? Niech pan spojrzysz na moich żołnierzy: — są bladzi, jak śmierć, i drżą na samą myśl, że będą strzelać do tego człowieka“. Wydał batalionowi rozkaz cofnięcia się — lecz żołnierze nie zdążyli uczynić tego. Napoleon rozkazał swym pięćdziesięciu kawalerzystom zatrzymać szykujący się do cofania batalion.

„Nie strzelajcie, przyjaciele“ — krzyczeli kawalerzyści. „Oto Cesarz“. Batalion zatrzymał się. Wtedy Napoleon podszedł zupełnie blisko do żołnierzy, którzy zamarli z bagnetami w ręku. Nie mogli oderwać oczu od zbliżającej się ku nim pewnym krokiem samotnej postaci w szarym surducie i trójkątnym kapeluszem. „Żołnierze piątego pułku“ — rozległ się wśród grobowej ciszy głos Napoleona. — „Czy mnie poznajecie?“ — „Tak, tak, tak!“ — wykrzyknięto w szeregach. Wtedy

Napoleon rozpiął surdut i obnażył pierś. „Kto z was chce strzelać do swego Cesarza? Strzelajcie!“ Entuzjastyczne okrzyki, wznoszone na jego cześć, — były mu odpowiedzią.

Wszystkie wojska, przysłane na obronę Grenoble, kolejno przechodziły na stronę Napoleona. Pułkownik Labeledoyère, komendant pułku, stojącego w samej Grenoble, nie czekając na przyjście Napoleona, zebrał swój pułk na głównym placu i wznosił okrzyk: „Niech żyje Cesarz!“ — po czym z pułkiem ruszył na spotkanie Napoleona. Labeledoyère uczynił to, nie wiedząc nawet jeszcze o tym, co zaszło w Lamur. Napoleon wjechał do Grenoble w otoczeniu pułków, które przeszły na jego stronę; przyłączyły się do nich tłumy chłopów, uzbrojonych w widły i w stare strzelby.

W Grenoble stawily się przed nim władze i kierownicy wszystkich resortów, za wyjątkiem nielicznych osób, które uciekły z miasta. Podczas tych przyjęć Napoleon powtarzał, że postanowił nieodwołalnie dać narodowi wolność i spokój, że przedtem rzeczywiście „za bardzo dbał o potęgę i podboje“, ale teraz prowadzić będzie inną politykę. Oświadczył, że „trzeba mu wybaczyć, iż uległ pokusie uczynienia Francji władczynią wszystkich narodów“. Jeszcze bardziej znamienne było kilkakrotne podkreślanie, że przychodzi ratować chłopów przed grożącym im ze strony Bourbonów przywróceniem ustroju feodalnego, przychodzi

bronić ziemi chłopskiej przed zamachami reemigrantów.

Oświadczył stanowczo, że chce poddać rewizji stworzony przez samego siebie ustrój państwowy— i uczynić cesarstwo monarchią konstytucyjną, monarchią z przedstawicielstwem narodowym. Przez to samo przyznał otwarcie, że istniejące za jego rządów Ciało Prawodawcze nic wspólnego z tym przedstawicielstwem nie miało.

Obiecywał przebaczenie wszystkim tym, którzy staną po jego stronie; przypomniał, że sam, zrzekając się tronu, radził bliskim, by ofiarowali swe usługi Bourbonom i zwolnił ich od przysięgi, którą złożyli jemu, Cesarzowi. Lecz Bourboni rządami swymi dowiedli, że nie ma dla nich miejsca w nowej Francji.

Rozkazawszy okolicznym pułkom przybyć do Grenoble, dokonał tam przeglądu wojsk i wyruszył z sześcioma pułkami i znaczną ilością artylerii z Grenoble prostą drogą do Lionu. Z wszystkich stron przybywały do niego delegacje chłopskie. Na przedzie kroczył siedmiotysięczny oddział żołnierzy z trzydziestoma armatami. Napoleon z resztą wojska zatrzymał się na jeden dzień jeszcze w Grenoble i wydał cały szereg rozkazów i zarządzeń.

Znowu poczuł się władcą Francji. Teraz, gdyby zaszła potrzeba tego, mógłby już stoczyć bitwę z wojskami królewskimi. Ale wciąż był pewny, że ani razu nie będzie zmuszony użyć broni, i że w ogóle żadnych wojsk królewskich we Francji nie ma i

nigdy nie było, są natomiast wojska jego, napoleońskie, cesarskie, które nieszczęśliwy wypadek zmusił do służenia w ciągu jedenastu miesięcy pod obcym sztandarem.

Tłumy chłopów, olbrzymie tłumy, trzy- cztero- tysięczne (według obliczeń świadków), ciągnęły za Napoleonem i jego armią. Przyłączały się po drodze wciąż nowe, przynosząc żywność i ofiarowując swą pomoc. Zmieniał się skład tych tłumów, lecz nie zmniejszała się ilość. Nawet tak bardzo pewny siebie Napoleon, nie spodziewał się takich wyników. Nie wątpił już, że za kilka dni będzie w Paryżu. Cóż mogło go zatrzymać w tym triumfalnym pochodzie? Zamknięte bramy miast? Ale przecież i w Grenobli rojaliści próbowali przed swą ucieczką z miasta, pozamykać bramy. „Zastukałem tylko w mą tabakierkę, i bramy otwały się na oścież“ — tak wyraził się o tym Napoleon. I nawet dopuścił się przesady, mówiąc o swym wysiłku: nawet tabakierką nie potrzebował stukać, bo gdy się przybliżył, bramy były już otwarte na jego przyjęcie.

Jako zwycięzca szedł Napoleon przy akompaniamencie okrzyków, wznoszonych na jego cześć przez tłumy chłopskie, otoczony zwartymi szeregami swych żołnierzy — prosto do Lionu. Po drodze wydawał zarządzenia, rozsyłał sztafety, odbierał komunikaty, mianował nowych dowódców i dygnitarzy.

Wieczorem piątego marca zakomunikowano

królowi Ludwikowi XVIII dopiero co otrzymaną (za pośrednictwem ówczesnego telegrafu sygnalizującego) arcynieprzyjemną wiadomość — o wyładowaniu Napoleona. Paryż wtedy o niczym jeszcze nie wiedział. Król rozkazał przede wszystkim zataić treść depeszy. Dopiero siódmego marca pozwolono gazetom ogłosić tę wiadomość. Wywarła ona niebywałe wrażenie. Z początku nikt nie mógł pojąć, po pierwsze, w jaki sposób Cesarz zdołał przepłynąć część morza Śródziemnego, tak pilnie przez dwie floty strzeżoną, a po wtóre — jakim sposobem, przybywszy bez broni w otoczeniu kilku przewodników, nie został schwytany natychmiast po wyładowaniu. Z początku rząd był przekonany, że przykry incydent zostanie wnet zlikwidowany: „Zbój Bonaparte“ musiał chyba postradać zmysły, bo tylko szaleniec ważyć się może na podobne postęпки.

A jednak policja paryska dostrzegła od razu pewne niepokojące oznaki: oto rewolucjoniści, jakobini i wszyscy epigoni wielkiej rewolucji, stale śledzeni i podejrzewani o jakieś knowania, — zupełnie wyraźnie cieszyli się z tego, co zaszło. Cieszyli się z powrotu despoty, który w zaraniu swej kariery zdusił rewolucję i w ciągu długiego czasu gnębił jej zwolenników. W Paryżu nie wiedziano wtedy nic jeszcze o nowej platformie politycznej Napoleona, o jego przemówieniach w Grenobli, o „wolności“, którą obiecuje.

Ale w Paryżu w tych pierwszych chwilach za-

uważyć można było pewną dezorientację, zwłaszcza w sferze bogatej burżuazji. Obawiano się przede wszystkim nowych wojen i nowej ruiny handlu. Liberałowie - konstytucjoniści widzieli w ewentualnym zwycięstwie Napoleona nawrót do despotyzmu wojennego i zanik tej nawet formy udziału w rządzeniu państwem, jaką mieli nadzieję osiągnąć przy Bourbonach.

Krańcowa panika szerzyła się wśród rojalistów, zwłaszcza arystokratów-reemigrantów, którzy w roku 1814 powrócili wraz z Bourbonami. Stracili oni zupełnie głowę, w przenośnym znaczeniu tego wyrazu, i obawiali się, by jej nie stracić w sensie dosłownym, fizycznym. Jak postąpi z nimi ten ludożerca korsykański? Krwawy cień księcia d'Enghien stał podczas tych dni ciągle przed oczyma Bourbonów i ich dworu.

A pomimo to król wciąż jeszcze nie chciał wierzyć, że niebezpieczeństwo jest poważne. Nadchodziły wciąż nowe wiadomości o marszu Napoleona na Grenoble. Nie wiedziano jeszcze o tym, co zaszło w Lamur, ale o tym, że wojska bynajmniej nie są pewne — wiedzieli wszyscy. Marszałkowie i generałowie zachowywali się dotąd lojalnie, oficerowie może także nie przejdą na stronę Cesarza, lecz żołnierze garnizonu paryskiego nawet nie starali się ukryć swej radości.

Postanowiono przeciwstawić Napoleonowi człowieka, który po Cesarzu był bodaj najpopularniejszym wśród armii: marszałka Ney'a. Marszałek

Ney przyłączył się, jak się zdawało, zupełnie szczerze do Bourbonów; on to właśnie najżarliwiej ze wszystkich starał się przekonać Napoleona w roku 1814 o konieczności zrzeczenia się tronu. Z drugiej zaś strony — sam Napoleon obdarzył go buławą marszałkowską, a później tytułem księżęcym oraz najbardziej zaszczytnym w oczach żołnierzy mianem: „najwaleczniejszego z walecznych“. Jeśli taki człowiek zgodzi się objąć komendę, to kto wie, — może żołnierze pójdą za nim nawet przeciwko Napoleonowi?

Wezwano Ney'a do króla. Ney był stanowczym przeciwnikiem zamysłów Napoleona; w urzędowaniu ich widział jedynie nieszczęście dla Francji. Ney — ten zawzięty rębacz i krewki żołnierz, oszołomiony pochlebstwami, jakimi obsypał go zabiegający o jego pomoc król wraz ze swym dworem, — wykrzyknął: „Przywiozę go w klatce żelaznej, zakutego w kajdany!“

Ale jeszcze przed wystąpieniem Ney'a Bourboni otrzymali szereg budzących grozę wiadomości: wojska przechodzą bez walki na stronę Napoleona, miasto za miastem, prowincja za prowincją, rzuca mu się do stóp bez cienia sprzeciwu; — dzieje się coś zupełnie niebywałego.

Należało za wszelką cenę utrzymać w swych rękach Lion, drugie po Paryżu miasto pod względem bogactwa, ilości mieszkańców i znaczenia politycznego. Udał się tam hrabia Artois, najwięcej ze wszystkich Bourbonów znienawidzony przez

ludność. W naiwności swej przypuszczał, że uda mu się rozpaść w sercach robotników lionńskich płomień miłości ku legalnej dynastii Francji. Przybył tam również marszałek Mackdonald, w którym Bourboni pokładali nie mniejsze nadzieje, niż w Ney'u. Mackdonald zabarykadował mosty i przeprowadził pośpiesznie roboty fortyfikacyjne. Zamierzał uczynić przegląd wojsk i przedstawić im brata królewskiego, hrabiego Artois.

Wszystko było już gotowe do tej uroczystej demonstracji, gdy nagle zjawił się w kwaterze Mackdonalda pewien generał i oświadczył, że byłoby bardziej wskazane natychmiastowe odwiezienie brata królewskiego w bezpieczniejsze miejsce. Mackdonald zebrał na rewii trzy pułki miejscowego garnizonu i wygłosił przemówienie, w którym wspomniął o niebezpieczeństwie nowej wojny w razie zwycięstwa Napoleona. Zaproponował żołnierzom, aby złożyli świadectwo swej wierności dla Bourbonów, witając wysłanego przez króla księcia Artois, okrzykiem: „Niech żyje król“.

Grobowe milczenie było odpowiedzią na te słowa. Hrabia Artois uciekł z rewii, ogarnięty panicznym strachem i natychmiast opuścił Lion. Mackdonald został sam i w dalszym ciągu kierował robotami fortyfikacyjnymi. Żołnierze pracowali niechętnie, w ponurym milczeniu. Pewien saper zbliżył się do marszałka i rzekł z wyrzutem: „Lepiej by pan zrobił, gdyby zaprowadził nas do naszego Władcy, do Cesarza Napoleona“. Marszałek nic nie odpowiedział.

„Niech żyje Cesarz! Precz z arystokratami!“ — tymi okrzykami obwieścili o zbliżeniu się awangardy Napoleona chłopci, którzy wkroczyli na przedmieścia Lionu.

Istotnie huzarzy napoleońscy wchodzili już do miasta. Mackdonald ze swymi wojskami wyszedł na spotkanie Cesarza, wciąż jeszcze licząc, że wyda mu bitwę. Ale zaledwie pułki jego (na przędzie szli dragoni) ujrzeli kirasjerów, — natychmiast rzucili się ku nim z okrzykiem: „Niech żyje Cesarz!“ W jednej chwili wszystkie dywizje, którymi rozporządzał marszałek, pomieszane z wojskami Napoleona, utworzyły jedną zwartą masę. Aby nie być wziętym do niewoli przez swych własnych żołnierzy, Mackdonald ratował się ucieczką i wymknął się z miasta.

W pół godziny po tej scenie Napoleon w otoczeniu swej świty wkroczył do Lionu, zdobytego, jak i wszystkie inne miasta po drodze, — bez wystrzału. Działo się to dziesiątego marca, w dziewięć dni po jego wylądowaniu u brzegów Francji.

Podczas audiencji, udzielonej przedstawicielom miasta, Napoleon potwierdził jeszcze raz wszystko, co obiecał w Grenobli i później: chce zapewnić Francji wolność wewnątrz kraju i pokój nazewnątrz. Przybywa, by zachować i umocnić wytyczne wielkiej rewolucji, zdaje sobie sprawę z tego, że czasy się zmieniły i że odtąd zadowolnić się samą tylko Francją, porzuci myśl o podbojach.

W Lionie od razu podpisał akt o zniesieniu Izby Parów i Izby Deputowanych, czyli instytucyj, powołanych do życia na skutek nadanej przez Bourbonów konstytucji. Anulował też wszystkie nominacje w sądownictwie i mianował nowych sędziów. Co się tyczy prefektów, to większość ich pozostawił na urzędach — bo też byli to, z małymi wyjątkami, jego własni prefekci, których usunąć nie mogli i nie ośmielili się w roku 1814 Bourboni.

W Lionie przywrócił już oficjalnie swe cesarstwo, detronizując dynastję Bourbonów i znosząc nadaną przez nich konstytucję. Na czele blisko piętnastotysięcznej armii wyruszył z Lionu w kierunku Paryża. „Orły moje polecą z jednej dzwonnicy na drugą i siądą na katedrze Notre-Dame“ — mówił, powtarzając to, co obwieścił żołnierzom w pierwszej chwili po wyładowaniu.

W tym pochodzie Napoleon nie napotykał żadnych przeszkód; wkroczył jako triumfator do Macon, przechodził przez wsie, leżące pomiędzy Lionem, a Macon, dalej pomiędzy Macon a Châlon-sur-Saône. Ale jeszcze przed Châlon odbyć się musiało decydujące spotkanie z marszałkiem Ney'em. Napoleon znał Ney'a nawskroś, cenił jego serce, lecz bynajmniej nie głowę.

Kiedy po wyjściu z Macon otrzymał wiadomość, że marszałek Ney ze swą armią rozkwatrował się w pobliżu i zagroził mu drogę — nie obawiał się bitwy. Nie na takie rzeczy ważył się w swym życiu, rozporządzając liczbą piętnastu tysięcy

cy żołnierzy. Ale chciał uniknąć przelewu krwi, zależało mu na tym, by zawładnąć całym krajem bez ofiar w ludziach, gdyż byłaby to najbardziej przekonywająca propaganda na rzecz cesarstwa.

Marszałek Ney przybył do Lons-le-Saunier dwunastego marca z czterema pułkami i oczekiwał dalszych posiłków. Był w tej chwili przekonany, że postępuje słusznie. Wydawało mu się, że jedynym ratunkiem dla Francji w roku 1814 była abdykacja Cesarza. Abdykując, Napoleon sam pozwolił marszałkom iść w służbę Bourbonów. Teraz, pogwałciwszy umowę z mocarstwami, porzucił Elbę — i znów chce zająć tron, a to pociągnie za sobą niechybnie wojnę z Europą. Ney w głębi duszy był przekonany, że postępuje słusznie, stając do walki z Napoleonem. Wiedział, że w nim — w Ney'u — pokłada wszystkie nadzieje darzący go bezgranicznym zaufaniem król Ludwik XVIII.

Lecz żołnierze trwali w ponurym milczeniu, gdy on, — ich ulubieniec, — usiłował przemówić do nich. W mowie swej przypomniał im, jak to, przez całe życie, nie szczędząc sił, służył Cesarzowi, lecz obecnie restytucja cesarstwa ściągnie na Francję szereg nieszczęść, a przede wszystkim wojnę z całą Europą, która za nic w świecie nie pogodzi się z Napoleonem. Dodał też, że pozwoli natychmiast oddalić się wszystkim, którzy z jakichkolwiek powodów nie chcą brać udziału w bitwie, z resztą zaś żołnierzy wyruszy naprzód. Milczenie oficerów i żołnierzy było w dalszym ciągu jedy-

ną odpowiedzią na te słowa, — i Ney, rozdrażniony i zaniepokojony powrócił do swej kwatery.

W nocy z trzynastego na czternasty marca? obudzono marszałka alarmującą wiadomością, że dywizja artylerii, która miała przybyć mu na pomoc z Châlons, zbuntowała się i wraz ze swą eskortą (szwadronem konnicy) przeszła na stronę Napoleona. O świcie napłynęły nowe wiadomości o miastach, które wypędzają władze rojalistyczne i przyłączają się do Cesarza, i o zbliżaniu się samego Cesarza do Lons-sur-Saunier. W chwili silnego wahania, które oładnęło już duszą marszałka, otoczonego posępными wyraźnie uchylającymi się od rozmowy z nim żołnierzami i unikającymi jego wzroku oficerami, Ney otrzymał przysłany mu do obozu przez konnego wysłańca bilecik od Napoleona: „Przyjmę Pana tak, jak przyjąłem naza-jutrz po bitwie pod Moskwą — Napoleon“.

Położyło to kres wahaniom marszałka. Rozkazał dowódcom pułków natychmiast zebrać wojsko. Wyszedłszy przed front, wyciągnął szablę z pochwy i wykrzyknął donośnym głosem. „Żołnierze! Sprawa Bourbonów jest już pogrzebana. Prawowita, wybrana przez Francję, dynastia wstępuje na tron. Do Cesarza Napoleona, naszego władcy, należy odtąd panowanie nad tym pięknym krajem“.

Okrzyki: „Niech żyje Cesarz! Niech żyje marszałek Ney!“ zagłuszyły jego słowa. Kilku oficerów-rojalistów ukryło się natychmiast. Ney nie sta-

wiał im przeszkód. Jeden z nich złamał szpadę i zwrócił się do Ney'a z gorzkimi wymówkami. „A cóż, według pana, miałem robić? Czyż mogę zatrzymać ruch morza swymi dwiema rękami?“ — odrzekł marszałek.

Najbardziej znamienym jest fakt, że natychmiast po nagłym zwrocie w stronę Napoleona, Ney zaczął wypełniać zupełnie dokładną (jak zawsze) instrukcję Cesarza, dotyczącą ruchów oddziału, stojącego w Lons-le-Saunier. Napoleon przysłał tę instrukcję zawczasu, nie wiedząc nic jeszcze o przejściu Ney'a na jego stronę, lecz głęboko przekonany, że Ney nigdy nie podniesie oręża przeciw niemu.

Do Paryża nadeszły niemal jednocześnie wiadomości o wkroczeniu Napoleona do Lionu i dalszym jego marszu na północ oraz o przejściu Ney'a wraz z wojskiem na jego stronę.

Pierwszą myślą dworu królewskiego było: „uciekać“. Uciekać, co sił starczy przed śmiertelnym niebezpieczeństwem, uciekać od rowu w Vincennes, gdzie gnije trup księcia d'Enghien. Nieopisany chaos powstał w umysłach. Król Ludwik XVIII początkowo nie chciał słyszeć o ucieczce. Wydawało mu się to hańbą, a może i utratą tronu. Ale w takim razie cóż pozostaje? Doszło do tego, że omawiano zupełnie poważnie taki plan strategiczny: król wsiądzie do karety i wraz z wszystkimi dygnitarzami, z całą rodziną w otoczeniu wyższego duchowieństwa wyjdzie poza obręb miasta. Przy ro-

gacie wszystkie powozy zatrzymają się i będą oczekiwać zmierzającego ku stolicy uzurpatora. Uzurpator na widok siwowłosego, legalnego monarchy, mężnie własnym ciałem zagradzającego drogę do stolicy, — z pewnością zapłonie wstydem i cofnie się.

Nie było nonsensu, który nie byłby rozważany wśród tych ogarniętych paniką umysłów, — zresztą w stanie normalnym też niezbyt zdolnych do obmyślenia czegoś mądrego.

Prasa rządowa i stojąca blisko rządu od niezwruszonej pewności siebie przeszła do zupełnej depresji i nie ukrywała już swych obaw. Najlepiej charakteryzuje jej zachowanie się gradacja epitetów, nadawanych Napoleonowi w miarę jak posuwał się on w swym zwycięskim marszu z południa na północ. Pierwsza wiadomość brzmiała: „Potwór korsykański wylądował w zatoce Juan“. Druga wiadomość: „Ludożerca idzie na Grenoble“. Trzecia: „Uzurpator wkroczył do Grenobli“. Czwarta: „Bonaparte zdobył Lion“. Piąta: „Napoleon zbliża się do Fontainebleau“. Wreszcie szóstą wiadomość: „Jego Cesarska Mość oczekiwany jest jutro w swym wiernym Paryżu“.

Cała ta gama wiadomości mieściła się na łamach tych samych gazet, redagowanych przez te same osoby — w przeciągu kilku zaledwie dni.

W nocy z dziewiętnastego na dwudziesty marca Napoleon wkroczył ze swą armią do Fontainebleau. Już o jedenastej wieczorem dziewiętnaste-

go marca król wraz z całą rodziną uciekł z Paryża w kierunku granicy belgijskiej.

Na drugi dzień, dwudziestego marca 1815 roku o godzinie dziewiątej wieczorem Napoleon w otoczeniu swej świty i konnicy wkroczył do Paryża.

Nieliczone tłumy oczekiwały go na dziedzińcu Tuillerijskim i przed pałacem. Tłum, jakby porwany szałem (według relacyj świadków), rzucił się ku Cesarzowi, odepchnąwszy świtę, otworzył drzwiczki karety i na rękach wniósł Napoleona do pałacu.

Nigdy jeszcze, po najświetniejszych zwycięstwach, najwspanialszych wyprawach, najbardziej imponujących podbojach nie witał go Paryż tak owacyjnie, jak tego wieczora dwudziestego marca. Pewien stary rojalista opowiadał potem, że oddawano mu wprost boską cześć.

Z wielkim wysiłkiem zdołano wyprosić tłum z pałacu, i Cesarz, znalazłszy się w swym starym gabinecie, (skąd na dwadzieścia cztery godziny przed tym wyszedł Ludwik XVIII), natychmiast zabrał się do załatwiania spraw państwowych.

Stała się rzecz wprost nieprawdopodobna. Człowiek, pozbawiony broni, bez jednego wystrzału, bez żadnej walki w dziewiętnaście dni przebył drogę od brzegów morza Śródziemnego do Paryża, wypędził dynastię Bourbonów i zasiadł znowu na tronie Francji. Niestety, wiedział, że i teraz jak za pierwszego swego panowania, nie pokój przyniósł

z sobą, lecz miecz, i że wstrząśnięta do głębi wiadomością o jego nagłym powrocie Europa, uczyni tym razem wszystko, by nie dać mu czasu na zebranie sił.

Rozpoczynając nowy okres panowania, złożył Napoleon uroczystą przysięgę, że teraz zapewni Francji wolność i pokój, — a przez to samo głośno i otwarcie przyznawał się, niejednokrotnie powtarzając to samo w Grenobli, w Lionie i w Paryżu do tego, — że podczas pierwszego swego panowania nie dał Francji ani wolności, ani pokoju. Napoleon, miłujący wolność i pokój, — to brzmieć musiało dla Francuzów, jak paradoks, jak na przykład, zimny ogień lub gorący lód.

Obdarzony niezwykłym rozumem i zdolnością szybkiego kojarzenia zjawisk, Napoleon zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jeżeli gołymi rękami, bez żadnej walki w ciągu kilku dni zdobył z powrotem tron francuski, to przyczyną tego powodzenia nie były obietnice ugruntowania wolności i pokoju. Jeżeli chodzi o wolność, to Bourboni dali ją taką, o jakiej za jego panowania Francja marzyć nawet nie mogła. Pokoju też dotąd nie naruszyli i nie zamierzali tego. A więc naród odwrócił się od nich z innych powodów. Otóż Napoleon rozumiał doskonale, że powodzenie swe w znacznej mierze zawdzięcza obietnicom, rzuconym w masy chłopskie, stanowiącym olbrzymią większość narodu.

„Chłopi wznosili okrzyki: niech żyje Cesarz!

Precz z arystokratami! Szli za mną od miasta do miasta, a gdy nie mogli już iść dalej, to na zmianę im przychodzili inni, by mnie eskortować i tak doszliśmy aż do Paryża. Po prowansalczykach — dofińczycy, po dofińczykach — lionczycy, po lionczykach — burgundzi — tworzyli mój orszak. Prawdziwymi agitatorami, którzy przysporzyli mi tylu przyjaciół, byli sami Bourboni“. Tak opowiadał Napoleon o swym marszu zaraz po powrocie do Tuilleriów.

Ale chłopów, przynajmniej częściowo, łatwo było zadowolnić: w ich oczach Napoleon był symbolem zniesienia ustroju feudalnego i gwarancją nietykalności ziemi, będącej w ich posiadaniu. Wprawdzie chłopci pragnęli jeszcze, żeby nie było wojen i ustawicznych poborów rekruta, i z wyteżoną uwagą wsłuchiwali się w słowa Cesarza, dotyczące jego przyszłej pokojowej polityki. Ale prócz kwestii pokoju była jeszcze jedna sprawa pierwszorzędnej wagi: Napoleon rozumiał doskonale, że po jedenastu miesiącach konstytucyjnych rządów monarchicznych i pewnej wolności słowa, burżuazja miejska oczekuje od niego nadania choćby tego minimum „swobód“, które dali Bourboni. Trzeba było zresztą czym prędzej wprowadzić w życie program, rozwijany przez niego podczas marszu na Paryż, gdy występował w roli rewolucyjnego generała: „Przyszedłem, by wyzwolić Francję od emigrantów — powiedział w Grenobli. — Jestem synem rewolucji“. „Niech się mają na baczności

ci, którzy chcieli zaprzedać Francję w niewolę. Powywieszam ich na latarniach“ — oświadczył w Lionie.

Otrzymał cały szereg adresów hołdowniczych od starych jakobinów, którzy, podczas pierwszego jego panowania, jakimś cudem uszli prześladowań na prowincji, i teraz witali go jako wyraziciela akcji rewolucyjnej przeciw Bourbonom i ich zwolennikom. Po ulicach Tuluzy przez cały dzień obnoszono popiersie Napoleona przy dźwiękach Marsylianki i okrzykach: „Precz z arystokratami!“ Do marszałka Davout'a, ulubieńca Napoleona, którego natychmiast po swym powrocie mianował ministrem wojny, zwracano się z prowincji z prośbą o wprowadzenie teroru, jak w roku 1793. Sam Napoleon orientował się doskonale w tych nastrojach. Już w nocy dwudziestego marca, gdy na rękach wniesiono go do pałacu, powiedział hrabiemu Molé: „Na każdym kroku spotykam się z przejawami nienawiści ku arystokracji, — nienawiści równie silnej, jak na początku mego panowania“.

Ale tak samo, jak w roku 1812 w Kremlu, uląkł się sprzymierzeńca w postaci rosyjskiej rewolucji chłopskiej, tak i w 1815 roku w Tuilleriach obawiał się pomocy ze strony żakerii i teroru rewolucyjnego. Nie wezwał na pomoc ani pugaczowszczyzny wtedy, ani „Marat'a“ teraz. — I nie było to bynajmniej dziełem przypadku. Ta warstwa społeczeństwa francuskiego, która odniosła zwycięs-

two podczas rewolucji, warstwa, której Napoleon był przedstawicielem, której zwycięstwa utrwał, to znaczy, stan trzeci, — znacznie bliższym się czuł Aleksandra niż Pugaczewa; bliższy Ludwika XVIII niż Marat'a. „Nie chcę być królem żakerii“ — oświadczył Napoleon Beniaminowi Constant.

Cesarz kazał wezwać go do siebie dla rozważenia liberalnej reformy państwowej, która zadowolniłaby stan trzeci, byłaby świadectwem nowego kursu wolnomysłnej polityki Napoleona, a jednocześnie poskromiłaby podnoszących już głowy jakobinów.

Rzeczą nader ciekawą i godną zanotowania jest fakt, że Napoleon doskonale uświadamiał sobie już wtenczas i później, że jedynie entuzjazm rewolucyjny mógłby w tej chwili uratować go, a nie umiarkowane reformy konstytucyjne. „Mój system obrony nie przedstawiał żadnej wartości, gdyż środki nie były w żadnym stosunku do niebezpieczeństwa. Trzeba było znowu rozpocząć rewolucję, gdyż ona dostarczyłaby mi wszystkich środków, które potrafiłbym wykorzystać. Trzeba było rozbudzić wszystkie namiętności i wyzyskać zaślepienie, które one sprowadzają. Bez tego nie mogłem już uratować Francji“ — mówił później, wspominając rok 1815.

Również i słynny wojskowy historyk i strateg, generał Jomini, w tym wypadku zgadza się zupełnie z Napoleonem, Zrezygnowawszy z wszelkich prób powołania do życia „roku 1793“ i potęż-

nych sił, które sam przyznawał rewolucji, — Napoleon kazał odszukać ukrywającego się trwożliwie liberała i publicystę-teoretyka Beniamina Constant i przyprowadzić go do pałacu. Ukrywał się zaś Beniamin Constant dlatego, że jeszcze na dzień przed przybyciem Napoleona do Paryża wydrukował artykuł, w którym powrót Cesarza nazwał klęską społeczną, a samego Napoleona — Neronem.

Beniamin Constant stanął więc przed obliczem „Nerona“ nie wolny od strachu i ku swej najwyższej radości dowiedział się, że nie tylko nie grozi mu rozstrzelanie, lecz, że ma nawet niezwłocznie przystąpić do opracowania nowej konstytucji cesarstwa francuskiego.

Szóstego kwietnia sprowadzono Constant'a do pałacu, a dwudziestego konstytucja była już gotowa. Nadano jej dziwaczną nazwę: „Akt uzupełniający konstytucję Cesarstwa“. Napoleon chciał w ten sposób ustanowić łączność pomiędzy jednym i drugim swym panowaniem. Beniamin Constant po prostu wziął „kartę“, czyli konstytucję Bourbonów i nadał jej nieco bardziej liberalny charakter.

Cenzur wyborczy został znacznie obniżony, ale jednak w dalszym ciągu tylko ludzie zamożni mogli być obierani.²⁾ Zagwarantowana była większa nieco niż za Bourbonów wolność słowa.³⁾ Zniesiona została cenzura prawnicza; przestępstwa prasowe mogły być karane tylko w drodze sądowej.
4) Prócz izby złożonej z deputowanych z wyboru, ustanowiono drugą „izbę wyższą“, której człon-

kowe mieli być mianowani przez Cesarza i posiadać prawa dziedziczne.⁵⁾ Każda ustawa musiała przechodzić przez obie izby, poczem była zatwierdzana przez Cesarza.

Napoleon zaaprobował ten projekt, i nowa konstytucja została ogłoszona dnia dwudziestego trzeciego kwietnia. Cesarz nie przeciwstawił się zbyt liberalizmowi Beniamina Constant'a. Chciał tylko odwlec wybory i zwołanie izb do czasu, gdy rozstrzygnie się sprawa wojny. W razie zwycięstwa będzie już wiedział, jak postąpić i z deputowanymi, i z prasą, i z samym Beniaminem Constant'em. Konstytucja miała na razie na czas jakiś uspokoić umysły ludności. Lecz liberalna inteligencja nie ufała zbyt liberalizmowi Napoleona i usilnie zabiegała o przyśpieszenie wyborów. Napoleon po pewnych sprzeciwach zgodził się i wyznaczył na dzień dwudziestego szóstego kwietnia „pole majowe“, gdzie miały być ogłoszone wyniki plebiscytu w sprawie konstytucji, — oraz rozdane sztandary gwardii narodowej.

Plebiscyt wykazał milion pięćset pięćdziesiąt dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt głosów za konstytucją i cztery tysiące osiemset przeciwko niej.

Ceremonia rozdania sztandarów (w rzeczy samej odbyła się ona nie dwudziestego szóstego maja, a pierwszego czerwca), była wspaniała i wzruszająca. Tegoż dnia — pierwszego czerwca — rozpoczęły się obrady świeżo wybranej izby (noszącej jak dawniej nazwę Ciała Prawodawczego).

Minął zaledwie tydzień od rozpoczęcia obrad, a już reprezentanci narodu ściągnęli na siebie gniew Cesarza, którego on nawet nie usiłował ukryć. Nie był on w stanie ścierpieć żadnego sprzeciwu, żadnego ograniczenia swej władzy, nawet pozorów czyjegokolwiek niezależnego postępowania. Izba wybrała na przewodniczącego Lanjuinais, umiarkowanego liberała, byłego żyrondistę, nie cieszącego się zbytnią sympatią Napoleona. Nie można było jeszcze dopatrzeć się w tym żadnego przejawu opozycji — Lanjuinais wyraźnie przekładał Napoleona nad Bourbonów; — lecz Cesarz już gniewał się i, przyjmując wiernopoddaniczy adres Ciała Prawodawczego, rzekł: „Nie naśladujmy Bizancjum, które — otoczone ze wszystkich stron przez barbarzyńców — stało się pośmiewiskiem potomności dzięki temu, że prowadziło dyskusje na tematy abstrakcyjne w chwili, gdy tarany rozbijały mury miasta“.

Była to aluzja do koalicji europejskiej, której niezliczone pułki parły zewsząd ku granicom Francji.

Napoleon przyjął adres reprezentantów narodu jedenastego czerwca, a nazajutrz, dnia dwunastego czerwca udał się do swej armii — na ostatnią w swym życiu gigantyczną rozprawę z Europą.

W chwili odjazdu Napoleon zdawał sobie sprawę z tego, że pozostawia na tyłach ludzi zupełnie niepewnych i że główne niebezpieczeństwo pod

tym względem grozi nie ze strony liberalnej izby deputowanych, lecz ze strony człowieka, którego natychmiast po swym powrocie z Elby mianował znowu ministrem policji. Fouché był na tyle sprytny, że zdołał przed samym przybyciem Napoleona do Paryża ściągnąć na siebie gniew Bourbonów,— i temu zręcznemu manewrowi zawdzięczał swe stanowisko ministra napoleońskiego. Nie było bynajmniej tajemnicą dla Napoleona, że Fouché zdolny jest do wszelkiej zdrady.

Lecz, po pierwsze, w Wandei panował niepokój, a nikt lepiej od Fouché'go nie orientował się w sprawach wandejskich insurekcyj i nie potrafił ich skuteczniej zwalczać; po drugie, pewną gwarancję dawał Napoleonowi zatarg Fouché'go z Bourbonami. Wykorzystując, jak za pierwszego swego panowania, policyjne i prowokatorskie zdolności Fouché'go, Napoleon ustanowił jednocześnie głęboko zakonspirowany nadzór nad nim samym. Rolę tę powierzył Fleury de Chaboulon'owi, temu samemu, który potajemnie odwiedzał Cesarza na Elbie. Fleury de Chaboulon wykrył jakieś konspiracyjne kontakty Fouché'go z Metternichem. Co prawda Fouché zręcznie wykręcił się, lecz pomimo to Napoleon zakończył rozmowę z nim (działo się to jeszcze w maju) wypowiedzeniem takiej swej o nim opinii: „Jesteś zdrajcą, Fouché. Należałoby cię powiesić“. Na to Fouché, przyzwyczajony w ciągu długich lat służby u Napoleona do takich zwrotów, odpowiedział zginając się aż do ziemi w nis-

kim uklonie: „Nie podzielam tej opinii Waszej Cesarskiej Mości“.

Ale cóż było robić? I izba upokorzy się, i Fouché będzie wierny i unieszkodliwiony, jeśli tylko uda się odnieść zwycięstwo nad sprzymierzonymi. A jeśli się nie uda, to czy nie wszystko jedno, kto będzie grabarzem cesarstwa: liberalni deputowani czy niewierni ministrowie?

Napoleon pokładał nadzieje w Davout'cie, którego pozostawił w charakterze generał - gubernatora Paryża i ministra wojny, liczył też na Carnot'a, starego, zajadłego republikanina. Carnot przed tym był przeciwnikiem „despoty, który zduśli republikę“, a teraz, w roku 1813, sam zaofiarował Napoleonowi swe usługi, uważając Bourbonów za zło najgorsze.

Napoleon był głęboko przekonany, że i przedmieścia robotnicze, głodujące w roku 1815 w stopniu jeszcze silniejszym, niż wiosną roku 1814, nie wzniesą powstania na tyłach, jak nie wznieciły go ani w roku 1814, ani wcześniej, — w 1813 — z tego samego powodu, który skłonił Carnot'a do ofiarowania mu swych usług, a jakobinów do wybuchów radości na wieść o jego wyładowaniu we Francji. Rozumiał, że i robotnicy, i Carnot, i jakobini na prowincji widzą w nim teraz nie Cesarza, występującego w obronie swego tronu przeciw zakusom innego pretendenta, — lecz wodza armii porewolucyjnej Francji, który występuje do walki w ob-

ronie ziemi francuskiej przed najazdem interwencji i przed Bourbonami, niosącymi na ostrzach swych bagnatów restytucję dawnego ustroju.

W dodatku ten wódz uchodził w oczach Francji i całego świata — zarówno przyjaciół, jak wrogów — za niezrównanego artystę i mistrza w sztuce wojennej, za najgenialszego wśród wszystkich kiedykolwiek istniejących wodzów, niedoścignionego wirtuoza strategii i taktyki. Kraj i stojąca u jego wrót Europa — zamarły w oczekiwaniu.



Ta ostatnia w życiu Napoleona wojna była zawsze tematem namiętnych sporów. Omawiana była szeroko nie tylko w literaturze naukowej, ale również i w beletrystyce. Zwracano uwagę na cały szereg fatalnych wypadków, które wydarły Napoleonowi pewne już jakoby zwycięstwo.

Z punktu widzenia realistycznej oceny zjawisk kwestia tych przypadków może mieć znaczenie jedynie techniczno - strategiczne. Gdybyśmy nawet, nie wnikając w sedno sprawy i powstrzymawszy się od krytyki, przyjęli bez zastrzeżeń tezę, że gdyby nie te, czy inne wypadki — Napoleon wygrałby bitwę pod Waterloo, — to i tak ostateczny wynik tej wojny byłby zawsze taki sam: cesarstwo zginęłoby, ponieważ Europa zaczęła dopiero szykować do walki swe siły, gdy tymczasem Napoleon

ostatecznie już wyczerpał zarówno swe główne siły, jak rezerwy.

Z ogólnej liczby stu dziewięćdziesięciu ośmiu tysięcy żołnierzy, którymi rozporządzał Napoleon dziesiątego czerwca 1815 roku, więcej niż trzecia część rozrzucona była po całym kraju (w samej tylko Wandei trzeba było na wszelki wypadek pozostawić do ośmiu i pół tysiąca ludzi). W obecnej wojnie mógł Cesarz rzucić do walki sto dwadzieścia osiem tysięcy ludzi, miał też do dyspozycji trzysta czterdzieści cztery armaty. Wojska jego składały się z gwardii, pięciu korpusów armii i rezerwy konnicy.

Prócz tego istniała jeszcze armia nadzwyczajna (gwardia narodowa i t. d.) w liczbie dwustu tysięcy ludzi, z których połowa nie była umundurowana, a trzecia część — nieuzbrojona. Gdyby kampania przeciągnęła się dłużej, to, wykorzystując prace organizacyjne Davout'a, możnaby z największym wysiłkiem ściągnąć jeszcze jakieś dwieście trzydzieści, dwieście czterdzieści tysięcy ludzi. A jakże miałyby kampania nie przeciągnąć się w razie gdyby Napoleon zaczął odnosić zwycięstwa, jeśli Anglicy, Prusacy, Rosjanie i Austriacy od razu wystawili siedemset tysięcy żołnierzy, w końcu lata wystawiliby jeszcze trzysta tysięcy, a jesienią jeszcze uzupełniliby swe siły.

Koalicja powzięła nieodwołalną decyzję zakończenia raz na zawsze porachunków z Napoleo-

nem. Gdy minął pierwszy strach, rządy wszystkich mocarstw, które wysłały reprezentantów na kongres do Wiednia — przejawiać zaczęły niezwykłą energię. Wszystkie próby Napoleona, zmierzające do nawiązania z którymkolwiek mocarstwem separatystycznych rokowań, zostały odrzucone. Napoleon został ogłoszony za „wroga ludzkości“ i wyjęty spod prawa.

Prócz nienawiści do zabójcy i zdobywcy, prócz obaw, jakie wzbudzał straszliwy wódz i wieczny zwycięzca, — działały tu jeszcze i inne czynniki i działały na wszystkich bez wyjątku stojących u steru rządów Europy, a więc na Aleksandra, Franciszka, Fryderyka - Wilhelma, na Metternicha i na Castlereagh'iego (którego właśnie naówczas wielką trwogą przejmowały nastroje robotnicze oraz prądy reformistyczne, nurtujące jego kraj). Wzbudzały strach owe nowe „jakobińskie“, „liberalne“ nuty, dźwięczące tak wyraźnie we wszystkich powitalnych przemowach Napoleona. Czerwona chustka, którą obwiązywał głowę Marat, wydawała się panującym europejskim bardziej niebezpieczna, niż złota korona cesarska przyozdabiająca głowę Napoleona.

W 1815 roku zdawało im się, że Napoleon zamierza wskrzesić „Marata“, by wciągnąć go do ogólnej walki. Napoleon nie zdecydował się na to. Ale tak w Wiedniu, jak w Londynie, Berlinie i w Petersburgu — niejasna myśl o tej możliwości pło-

szyla cesarzom, królom i ministrom sen z powiek. I to jeszcze bardziej przyczyniało się do zaostrenia i tak już nieprzejednanej nienawiści do zwycięskiego wroga.

Przybycie Napoleona do Francji armia powitała z wielkim entuzjazmem. Wywiadowcy angielscy, nie mogli się nadziwić temu i donosili naczelnemu wodzowi wojsk angielskich, Wellingtonowi, że kult armii dla Napoleona graniczy nieledwie z obłędem. Świadczenia te potwierdzają zeznania innych cudzoziemskich obserwatorów, którzy mieli okazję zapoznania się z nastrojami, panującymi naówczas we Francji.

Ale ani Wellington, ani jego wywiadowcy nie dostrzegli w nastroju wojsk pewnego zjawiska, którego dotąd w armiach napoleońskich nie było: nieufności i podejrzliwości żołnierzy względem generałów i marszałków. Już od roku 1814 żołnierze posądzali wielu marszałków o zdradę. Ufając bez zastrzeżeń Napoleonowi pragnęli, aby postąpił ze zdrajcami tak, jak niegdyś Konwent — z podejrzanymi generałami. Lecz Napoleon nie poszedł tą drogą: marszałkowie i generałowie pozostali na swych stanowiskach. Cesarz nie zdecydował się na wprowadzenie teroru rewolucyjnego ani na tyłach, ani na froncie, choć sam nieraz mówił, że mógłby w ten sposób podwoić swe siły.

Obecność Cesarza dodała otuchy żołnierzom: wiedzieli, że generałowie i marszałkowie są teraz

pod należytą kontrolą, a więc można się już mniej obawiać zdrady z ich strony.



Napoleon miał przeciw sobie Anglików i Prusaków, którzy pierwsi spośród sprzymierzonych stawili się na polu walki. Austriacy również podążali ku linii Renu. Zaraz po powrocie Napoleona, Murat król Neapolu, który utrzymał się na tronie w roku 1814 i uzyskał zatwierdzenie tytułu królewskiego przez Kongres Wiedeński, nagle (działo się to w marcu roku 1815), na pierwszą wieść o wylądowaniu Napoleona we Francji, przeszedł na jego stronę, wypowiedział wojnę Austriakom i został pobity, zanim jeszcze sam Napoleon wystąpił przeciw koalicji. A więc teraz, w połowie czerwca, Napoleon nie mógł liczyć nawet na tę częściową dywersję, która mogłaby odciągnąć część wojsk austriackich. Lecz Austriacy byli jeszcze daleko. Przede wszystkim należało odeprzeć Anglików i Prusaków. Wellington z armią angielską stał w Brukselli i w okolicach; Blücher — z Prusakami byli rozsypani nad rzekami Sambre'ą i Mozą pomiędzy Charleroi, a Leodium.

Czternastego czerwca Napoleon rozpoczął kampanię od wtargnięcia do Belgii. Szybko zajął przeszańce, dzielącą Wellingtona od Blüchera i uderzył na Blüchera. Francuzi zdobyli Charleroi i,

kontynuując walkę, sforsowali Sambrę. Lecz operacje Napoleona na lewym skrzydle zostały zahamowane: generał Bourmont, rojalista z przekonań, dawno już podejrzewany przez żołnierzy o zdradę, przeszedł do obozu pruskiego. Od tego czasu żołnierze z większą jeszcze podejrzliwością patrzyli na swych przełożonych. Blücher w tym incydencie dopatrywał się pomyślnej wróżby, choć ze swej strony odmówił przyjęcia zdrajcy Bourmont'a i nawet kazał mu powiedzieć, że uważa go za „psi pomiot“ (Blücher wyrazić się miał jeszcze dosadniej).

Gdy zakomunikowano Cesarzowi o zdradzie Bourmont'a, wandejczyka i rojalisty, rzekł on tylko: „Biali na zawsze pozostaną białymi“.

Napoleon rozkazał marszałkowi Ney'owi już piętnastego czerwca zająć osadę Quatre Bras, na szosie Brukselskiej. Lecz Ney przez swą opieszałość nie zdążył tego dokonać. Szesnastego czerwca rozegrała się wielka bitwa pomiędzy Napoleonem, a Blücherem pod Ligny; Blücher stracił przeszło dwadzieścia tysięcy ludzi. Francuzi — koło jedenastu tysięcy. Lecz Napoleon nie był zadowolony z tego zwycięstwa, bo, gdyby nie błąd, popełniony przez Ney'a, który niepotrzebnie uwiązał z pierwszym korpusem pomiędzy Quatre Bras, a Ligny — mógłby przy Ligny znieść do szczętu całą armię pruską. Blücher został pobity i odrzucony (w niewiadomym kierunku), lecz nie rozgromiony doszczętnie.

Siedemnastego czerwca Napoleon pozwolił od-
począć swej armii. Historycy wojenni zarzucają
mu, że zmarnował niepotrzebnie drogocenny dzień
i dał możliwość pobitemu Blücherowi zebrania sił
i przywrócenia porządku w armii. Koło południa
Napoleon wydzielił spośród swych wojsk trzydzie-
ści sześć tysięcy żołnierzy; dowództwo nad nimi po-
wierzył marszałkowi Grouchy i rozkazał mu kon-
tynuować pościg za Blücherem. Część konnicy
Napoleona ścigała Anglików, którzy usiłowali po-
przedniego dnia otoczyć Francuzów pod Charleroi.
Lecz straszliwa ulewa zatopiła drogi i przerwała
pościg. Sam Napoleon wraz z głównymi siłami
połączył się z Ney'em i ruszył na północ wprost na
Bruksellę.

Wellington z całą armią angielską rozkwate-
rował się w odległości dwudziestu dwóch kilome-
trów od Brukselli na równinie Mont-Saint-Jean na
południe od wioski Waterloo. Lasy Soignies na
północ od Waterloo, zagradzały mu drogę do Bru-
kselli.

Obwarował się więc na tej równinie. Plan je-
go był następujący: oczekiwać Napoleona na tej
bardzo mocnej pozycji i za wszelką cenę utrzymać
się na niej aż do chwili, gdy Blücher zbierze nowe
siły i z posiłkami przyjdzie mu na pomoc.

Wywiadowcy donosili do kwatery angielskiej,
że, nie bacząc na fatalne z powodu ulewy drogi,
Napoleon bez wytchnienia podąża wprost ku rów-

ninie Mont-Saint-Jean. Jeśli uda się przetrzymać do przybycia Blüchera — będzie zwycięstwo; jeśli się nie uda — armię angielską oczekuje pogrom. Tak wyglądała ta sprawa w oczach Wellingtona jeszcze dnia siedemnastego czerwca, gdy szef sztabu pruskiego, Gneisenau, dał mu znać, że Blücher przybędzie, gdy tylko zbierze siły.

Siedemnastego czerwca Napoleon ze swymi wojskami stanął na równinie i w oddali po przez mgłę dojrzał armię angielską.

Miał koło siedemdziesięciu dwóch tysięcy żołnierzy, Wellington zaś — siedemdziesiąt, w chwili, gdy rankiem osiemnastego czerwca stanęli przeciwko sobie. Obaj oczekiwali posiłków i mieli podstawy do przypuszczenia, że nadejdą. Napoleon oczekiwał Grouchy'ego, który miał nie więcej, jak trzydzieści trzy tysiące żołnierzy; Anglicy czekali na Blüchera, któremu po porażce pod Ligny pozostało koło osiemdziesięciu tysięcy i który mógł sprowadzić czterdzieści — pięćdziesiąt tysięcy zdatnych do walki.

Napoleon już nocą był na nogach, lecz nie mógł rozpocząć bitwy o świcie, gdyż ulewa do tego stopnia rozmyła grunt, że nie można było uruchomić artylerii. Rankiem Cesarz objechał swe pozycje i zachwycony był przyjęciem, jakiego doznał: był to zupełnie niebywały wybuch entuzjazmu, niepamiętny od czasów bitwy pod Austerlitz. Ten przegląd wojsk, który miał być ostatni w ży-

ciu Napoleona, wywarł na nim i na wszystkich obecnych olbrzymie wrażenie.

Kwatera francuska znajdowała się początkowo koło fermy du Caillon. O godzinie jedenastej Napoleonowi wydawało się, że ziemia wyschła już dostatecznie i wtedy wydał rozkaz rozpoczęcia bitwy. Na lewe skrzydło armii angielskiej skierowano silny ogień osiemdziesięciu czterech armat pod wodzą Ney'a. Jednocześnie nastąpił w celu demonstracji słabszy atak Francuzów na prawe skrzydło armii angielskiej, gdzie napotkano bardzo silny opór — natknięto się na obwarowaną pozycję.

Atak na lewym skrzydle rozwijał się w dalszym ciągu. Mordercza walka trwała półtorej godziny, gdy nagle Napoleon dostrzegł w odległości jeszcze bardzo znacznej, na północo - wschodzie, koło Saint-Lambert niejasne zarysy maszerujących wojsk. Z początku myślał, że nadciąga Grouchy, do którego jeszcze nocą, a potem w ciągu dnia wysyłał jedną sztafetę za drugą, by skłonić go do jak najszybszego przybycia.

Lecz był to nie Grouchy, a Blücher, który zdołał wymknąć się ścigającemu go Grouchy'emu i zręcznym manewrem wyprowadził marszałka w pole. Teraz spieszył na pomoc Wellingtonowi. Napoleon, dowiedziawszy się, jak rzeczy stoją, nie przestraszył się jednak; był pewny, że w ślad za Blücherem podąży Grouchy i że, gdy obaj przy-

będą na plac boju, to chociaż Blücher przyprowadzi Wellingtonowi większe posiłki niż Grouchy jemu, to jednak siły obu stron zostaną mniej więcej zrównoważone; i gdyby udało się przed przybyciem Blüchera i Grouchy'ego, zadać Anglikom druzgoczący cios, to wtedy po nadejściu Blüchera bitwa będzie całkowicie wygrana.

Skierowawszy przeciw Blücherowi dywizję konnicy, Napoleon rozkazał marszałkowi Ney'owi kontynuować atak na lewe skrzydło i centrum wojsk angielskich, które od samego początku bitwy podlegały silnym atakom. Wystąpiły teraz do boju w gęstym szyku bojowym cztery dywizje korpusu d'Erlon'a. Na całym froncie zawrzała krwawa walka. Anglicy powitali zwarte kolumny francuskie ogniem swych baterii i kilkakrotnie przechodzili do kontrataku. Jedną po drugiej wyruszały do boju dywizje francuskie, a każda ponosiła olbrzymie straty. Konnica szkocka wdarła się w te dywizje i wyrąbała trzecią ich część. Widząc porażkę, Napoleon pośpieszył osobiście do wzgórza koło fermy Belle-Alliance i skierował tam kilka tysięcy kirasjerów. Szkoci, utraciwszy cały pułk, zostali odparci.

Atak ten zniszczył siły całego niemal korpusu Erlon'a. Lewego skrzydła armii angielskiej nie udało się, mimo to, złamać. Wobec tego Napoleon zmienia plan: obiera za cel prawe skrzydło i centrum armii angielskiej. O godzinie 3 i pół stoją-

ca na lewym skrzydle dywizja korpusu d'Erlon'a zdobywa fermę La-Haye-Sainte. Lecz nie potrafią wyzyskać zwycięstwa. Wtedy Napoleon oddaje Ney'owi czterdzieści szwadronów konnicy z poleceniem zadania ciosu prawemu skrzydłu Anglików pomiędzy La-Haye-Sainte, a zamkiem Ougumont. Zamek został zdobyty, lecz Anglicy, choć padali całymi setkami, — nie ustąpili ze swych głównych pozycji.

Podczas tego słynnego ataku konnica francuska dostała się pod ogień artylerii i piechoty angielskiej. Lecz to nie zdezorganizowało jej. Był moment, gdy Wellington myślał, że wszystko jest stracone, a w jego sztabie nie tylko tak myślano, ale mówiono o tym głośno.

Wódz angielski zdradził swe obawy słowami, rzuconymi w odpowiedzi na raport, w którym była mowa o niemożliwości utrzymania pewnych pozycji przez wojska angielskie. „W takim razie niech umrą wszyscy na miejscu. Nie mam już więcej posiłków. Niech umrą wszyscy co do jednego, — ale musimy utrzymać się, dopóki nie nadciągnie Blücher“ — odpowiadał Wellington na wszystkie raporty generałów, rzucając w wir walki ostatnie rezerwy.

Ale Napoleon nie oczekiwał rezerw piechoty. Wysłał do boju jeszcze i konnicę, trzydzieści siedem szwadronów Kellermana. Zapadł wieczór. Napoleon wysłał wreszcie przeciwko Anglikom gwar-

dię i osobiście pokierował jej atakiem. W tej chwili rozległy się krzyki i grzmot wystrzałów na prawym skrzydle armii francuskiej: Blücher z trzydziestu tysiącami żołnierzy przybył na pole bitwy.

Lecz atak gwardii trwa w dalszym ciągu, gdyż Napoleon jest pewny, że w ślad za Blücherem idzie Grouchy. Niebawem jednak panika ogarnęła wojska francuskie, — konnica pruska rzuciła się na gwardię, która została wzięta w dwa ognie; sam zaś Blücher z resztą swych sił uderzył na fermę Belle-Alliance, — skąd właśnie wyruszył z gwardią do boju Napoleon. Blücher chciał tym manewrem odciąć Napoleonowi odwrót. Dochodziła już godzina ósma, lecz było jeszcze dość widno — i wtedy Wellington, stojący w ciągu całego dnia pod morderczym ogniem Francuzów, przeszedł do ataku na całej linii. A Grouchy wciąż nie nadchodził. Cesarz do ostatniej chwili oczekiwał go nadaremnie.

Wszystko było stracone. Gwardia uszykowana w czworobok, broniąc się rozpaczliwie, cofała się powoli po przez gęste szeregi nieprzyjaciół. Napoleon cofał się na koniu wśród osłaniającego go batalionu grenadierów gwardii. Rozpaczliwy opór starej gwardii hamował rozmach nieprzyjaciela. „Waleczni Francuzi, poddajcie się!“ — krzyknął pułkownik angielski, podjeżdżając do otoczonego ze wszech stron czworoboku, którym

dowodził generał Cambronne, lecz gwardziści w tym czworoboku w dalszym ciągu stawiali zacięty opór; woleli umrzeć, niż poddać się.

Walczące na innych odcinkach wojska francuskie, zwłaszcza pod Placenoî, gdzie walczyła rezerwa korpus generała Lobeau, — stawiały opór, lecz w ostatecznym wyniku, nękanie atakami świeżych sił Prusaków, rozproszyły się i ratowały ucieczką, i dopiero nazajutrz, — przy tym tylko częściowo, — zaczęli skupiać się i organizować. Prusacy przez całą noc ścigali wrogów.

Dwadzieścia pięć tysięcy Francuzów i dwadzieścia dwa tysiące Anglików i ich sprzymierzeńców poległo na polu bitwy (zabici i ranni). Lecz porażka armii francuskiej, utrata całej prawie artylerii, zbliżanie się do granic Francji setek tysięcy wojsk austriackich, niedaleka perspektywa nadejścia jeszcze nowych setek tysięcy Rosjan, — wszystko to sprawiało, że sytuacja Napoleona była beznadziejna. Zdawał on sobie z tego sprawę, opuszczając pole bitwy pod Waterloo, na którym rozegrał się epilog jego krwawych dziejów.

Czy Grouchy, który przez swe opóźnienie zgubił armię francuską, dopuścił się zdrady, czy też tylko popełnił błąd i przypadkowo zmylił drogę, — czy Ney podczas ataku konnicy na Anglików, zachowywał się, jak bohater (opinia Thiersa), czy też jak szaleniec (opinia Madelaine'a), czy należało czekać południa, czy też rozpocząć walkę o

świecie, by skończyć z Anglikami przed przybyciem Blüchera, — wszystkie te pytania i mnóstwo innych jeszcze, związanych z bitwą pod Waterloo, zajmowały w ciągu stu z górą lat historyków i zajmują jeszcze współczesnych.

Lecz w stopniu bardzo nieznacznym zaprzątały myśli samego Napoleona w pierwszym momencie po bitwie. Był co prawda pogrążony w zadumie przez cały czas jazdy z Waterloo do Paryża; lecz twarz jego nie miała tak ponurego wyrazu, jak po bitwie pod Lipskiem, choć teraz niewątpliwie wszystko było dla niego stracone, i stracone bezpowrotnie.

Na uwagę zasługuje opinia, wyrażona przez Napoleona w tydzień po bitwie i rzucająca światło na jej znaczenie. „Mocarstwa toczą wojnę nie ze mną, lecz z rewolucją. Zawsze widziały one we mnie jej uosobienie, „człowieka rewolucji“. Pod tym względem zgadza się on zupełnie z poglądami najbliższych pokoleń wolnomyślniej Europy.

Dość wspomnieć o wrażeniu, jakie wywarł na Hercenie obraz pewnego malarza, przedstawiający spotkanie i przywitanie Wellingtona z Blücherem na polu bitwy pod Waterloo. „On (Napoleon) — pisze Hercen — doprowadził inne narody do wściekłości, pobudził je do zacieklego oporu, zaczęli więc walczyć rozpaczliwie za swą niewolę. Tym razem despotyzm wojenny złamany został przez feodalny. Nie mogę przejść obojętnie obok obra-

zu, przedstawiającego spotkanie Wellingtona z Blücherem w chwilę po zwycięstwie pod Waterloo. Za każdym razem przyglądam mu się długo i za każdym razem chłód i przerażenie ściskają mi piersi. Wellington i Blücher pozdrawiają się radośnie. Jakże nie mają się cieszyć: przed chwilą zepchnęli historię z wielkiej drogi w błoto, z którego w ciągu pół wieku nie uda się jej wyciągnąć... Stało się to o świcie. Europa spała jeszcze i nie wiedziała o zmianie, jaka zaszła w jej losach“.

Ale Hercen winę przypisywał Napoleonowi, który „doprowadził narody do wściekłości swą samowolą, swym pełnym pogardy traktowaniem interesów, lekceważeniem ich godności“. Sam Napoleon nigdy nie poruszał tych spraw, były mu one najzupełniej obojętne. Natomiast zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że dla tylekroć gromionej przez niego feodalno - absolutystycznej arystokracji nastąpił wreszcie pod Waterloo upragniony moment chwilowego choćby odwetu.

Ciekawe, że zaraz po Waterloo omawiał on całą tę epopeję i jej tak niedawne zakończenie, jak gdyby z odległej perspektywy, a nie ze stanowiska występującej w niej postaci centralnej. Dokonała się w nim gwałtowna przemiana. Przyjechał z Waterloo do Paryża nie po to, by walczyć o tron, lecz by kapitulować.. I nie dlatego, że zanikła jego nadludzka energia, iecz dlatego widocznie, że nie

tylko pojął, lecz odczuł całą swą istotą, że misję swą — źle czy dobrze, — ale całkowicie wypełnił i że teraz nie ma już dla niego miejsca.

Gdy jeszcze przed piętnastoma miesiącami, tam w Fontainebleau, ujmując już za pióro, by podpisać akt swej abdykacji, podniósł nagle głowę i rzucił swym marszałkom pytanie: „A może wyruszymy na nich? Pobjemy ich na pewno“ — wydawało mu się, że rola jego nie jest jeszcze zakończona. Jeszcze przed trzema miesiącami dokonał czynu, jakiego nie dokonał żaden z ludzi na przestrzeni całej historii świata. Pełen był wtedy wiary w swe siły, w swe posłannictwo. Teraz wszystko zagasło raptownie i na zawsze. Nie przeżył po Waterloo ani jednego momentu tej strasznej rozpaczki, która w kwietniu roku 1814 wcisnęła mu do ręki flakon z trucizną. Ogarnęła go zupełna apatia; czekał po prostu na dalszy bieg wypadków, na który nie chciał już wywierać żadnego wpływu.

Przybył do Paryża dwudziestego pierwszego czerwca i wezwał ministrów. Carnot zaproponował, by domagać się od Izby ogłoszenia dyktatury Napoleona. Davout radził rozwiązać Izbę. Napoleon odmówił. Izba zebrała się i na wniosek Lafayette'a, który znowu zjawił się na arenie politycznej, ogłosiła się za nierozwiązalną.

Napoleon mówił potem, że na jedno jego słowo, masy ludowe wymordowałyby wszystkich

członków Izby — słowa te potwierdzało wielu spośród ówczesnych deputowanych. Ale znowu musiałby wtedy przeciwstawić Lafayette'owi — Marata; liberałom, którzy wskrzesili rok 1789, — przeciwstawić rok 1793; stanowi trzeciemu — masy plebejskie, które uratowały przed ćwierczwieczem rewolucję. Ani przed ani po Waterloo, nie zdecydował się i nie mógł się na to zdecydować.

Ciekawe wieści dochodziły w ciągu tych przełomowych dni dwudziestego pierwszego, dwudziestego drugiego i dwudziestego trzeciego czerwca z przedmieść robotniczych: liczne gromady ludzi głośno wypowiadały się przeciwko abdykacji Napoleona, za kontynuowaniem walki ze zbliżającym się najazdem.

W ciągu tych dni i nocy na przedmieściach St. Antoine, St. Marcel, w dzielnicy Temple kroczyły po ulicach pochody wznoszące okrzyki: „Cesarz lub śmierć“, „Precz ze zdrajcami“, „Nie chcemy abdykacji“, „Niech żyje Cesarz“, „Precz z Izłą“. Ale Napoleon nie chciał już walczyć i nie chciał już panować.

W Paryżu odbywały się narady strwożonych finansistów, członków izby handlowej, bankierów; niebываła panika ogarnęła giełdę. Napoleon mógł dostrzec wyraźnie, że stan trzeci opuszcza go, że on, — Cesarz, — nie jest już mu potrzebny, a nawet wydaje się niebezpiecznym. Nie zdecydował się szukać oparcia w masach ludowych. Pozha-

wiony poparcia klasy, na której opierał się w ciągu całego swego panowania, zrezygnował ostatecznie z dalszego prowadzenia walki.

Dwudziestego drugiego czerwca abdykował po raz drugi na rzecz swego małego syna (przebywającego wraz z matką już od wiosny roku 1814 u dziadka, cesarza Franciszka). Drugie jego, trwające sto dni cesarstwo, skończyło się. Tym razem nie mógł Napoleon ludzię się nadzieją, że mocarstwa zgodzą się poświęcić Bourbonów dla jego syna.

Olbrzymi tłum zebrał się przed pałacem Elizejskim, w którym zamieszkał Napoleon po powrocie spod Waterloo. „Nie trzeba abdykacji!” — krzyczeli zebrani. Doszło do tego, że mieszkańcy śródmieścia zaczęli mówić o możliwości wybuchu rewolucji.

Widmo rewolucji, i to jeszcze takiej, która dyktatorem rewolucyjnym ogłosić może Napoleona, zaczęło spędzać sen z ich oczu.

Gdy tylko rozeszły się wieści o abdykacji, renta państwowa od razu podskoczyła w górę. Sfery zamożne łatwiej znacznie pogodziły się z perspektywą wkroczenia do stolicy Anglików, Prusaków, Austriaków i Rosjan, niż z rozpoczynającą się jakoby ingerencją polityczną przedmieść robotniczych. Dwudziestego drugiego czerwca, na wieść o wyjeździe Napoleona do Malmaison i o nieod-

wołałnej już jego decyzji abdykacji, tłumy zaczęły się powoli rozchodzić.

Ten znaczny udział mas tłumaczy fakt, że latem do Paryża napłynęło dużo robotników sezonowych — przychodzili kamieniarze, cieśle, stolarze, ślusarze, malarze, kopacze i t. p. Przychodzili do stolicy ze wsi.

Związani znacznie silniej z wsią niż stale zamieszkali w Paryżu robotnicy, — dlatego może podwójnie nienawidzili Bourbonów — i jako robotnicy i jako chłopci; w Napoleonie zaś widzieli zapowiedź wyzwolenia od Bourbonów, którzy dla nich byli symbolem powrotu feudalizmu. Te masy robotników budowlanych nie chciały się uspokoić, nie mogły się pogodzić z abdykacją Napoleona. Zatlukli niemal na śmierć kilku przyzwoicie ubranych ludzi, w których dopatrzyli się rojalistów dlatego jedynie, że odmówili wzniesienia okrzyków: „Nie chcemy abdykacji!“

Tłumy te napływały wciąż nowymi falami. „Nigdy jeszcze naród, ten naród, który walczy i płaci, nie wykazał w większym stopniu swego przywiązania do Cesarza“ — pisze naoczny świadek tego, co działo się nie tylko przed, ale i po abdykacji 23, 24 25 czerwca, gdy tysięczne tłumy wciąż jeszcze nie chciały pogodzić się z tym, co się stało.

Dnia dwudziestego ósmego czerwca Napoleon opuścił Malmaison. Skierował się na wybrzeże

Atlantyku. Postanowił wsiąść na jedną z fregat, stojących w porcie Rochefort i udać się do Ameryki. Z rozkazu ministra marynarki przygotowano do tej podróży i oddano do dyspozycji Cesarza dwie fregaty.

Gdy Napoleon trzeciego lipca przybył do Rochefort — fregaty stały już gotowe, lecz nie można było wypłynąć na morze: angielska eskadra zablokowała port. Napoleon czekał. Sam wyraźnie zwlekał z wyjazdem. Romantyczne pokolenie pierwszej połowy dziewiętnastego wieku wysuwało nawet hipotezę, że „sławie Cesarza brakło tylko korony męczeństwa“. Legenda napoleońska nie byłaby zupełna i nie byłaby tak piękna, gdyby w pamięć ludzkości nie wrył się na wieczne czasy obraz nowoczesnego, przykutego do skały Prometeusza, oraz myśl, że sam Napoleon świadomie pragnął takiego epilogu.

Proponowano mu potajemne wywiezienie nie na fregatach, lecz małym statkiem. Nie zgodził się na to. Mieszkańcy Rochefort dowiedzieli się o jego przybyciu i codziennie pod jego oknami gromadziły się tysiączne tłumy, (dwadzieścia pięć — trzydzieści tysięcy ludzi liczące), wznoszące okrzyki: „Niech żyje Cesarz“! Wreszcie ósme-go lipca wstąpił na pokład jednej z owych fregat i wyruszył na morze.

Fregata zatrzymała się u brzegów wielkiej wyspy Aix na północo - zachód od Rochefort. Na-

połcon, korzystając z kilkugodzinnego postoju, wyszedł na ląd. Poznano go natychmiast. Marynarze, żołnierze, rybacy, cała ludność okoliczna skupiła się dokoła fregaty. Żołnierze tamtejszego garnizonu prosili, by dokonał przeglądu wojsk. Napoleon uczynił to ku ich najwyższej radości. Obejrzał też fortyfikacje wyspy, wzniesione tu niegdyś na jego rozkaz. Lecz gdy wrócił na pokład fregaty, dowiedział się, że z Paryża nadeszło rozporządzenie, aby fregaty w tym tylko wypadku wyruszyły na morze, jeżeli w pobliżu nie będzie eskadry angielskiej... A tymczasem eskadra angielska zamykała wszystkie wyjścia na ocean...

Napoleon natychmiast powziął decyzję. U boku Cesarza znajdowali się: Savary, generał Montholon, marszałek Bertrand i Las-Cases, i oficerowie Wielkiej Armii, bezgranicznie mu oddani. Cesarz wysłał do dowództwa krążącej dokoła eskadry angielskiej Savary'ego i Las-Cases'a z zapytaniem, czy eskadra nie przepuści fregat francuskich, które odwożą Napoleona do Ameryki? Czy nie otrzymano w tej sprawie jakichś zarządzeń?

Przyjęci przez kapitana Maetlanda na pokładzie okrętu „Belleferon“, spotkali się z grzeczną, lecz stanowczą odmową. „Gdzież gwarancja — rzekł kapitan, — że cesarz Napoleon nie powróci znowu i nie zmusi Anglii i całej Europy do poniesienia nowych krwawych ofiar, jeśli teraz wyjedzie do Ameryki?“ Na to Savary odrzekł, że po-

między pierwszą abdykacją z roku 1814 a obecną jest olbrzymia różnica, — że teraz Napoleon abdykował dobrowolnie, choć mógł jeszcze pozostać na tronie i prowadzić wojnę w dalszym ciągu; że Cesarz nieodwołalnie postanowił usunąć się od życia politycznego. „Jeśli tak, to czemuż nie zwraca się do Anglii i nie szuka tam schronienia?“ — zapytał kapitan. W dalszym jednak przebiegu rozmowy nie usłyszeli wysłannicy Napoleona żadnych obietnic, ani nawet najważniejszej odpowiedzi, mianowicie: czy Anglia uważać będzie Napoleona za jeńca, czy za wolnego obywatela.

Gdy wrócili na pokład fregaty, i marynarze i oficerowie obu fregat dowiedzieli się, że Cesarz może wpaść w ręce Anglików, — załoga zaczęła się hurzyć. Kapitan drugiej fregaty oświadczył generałowi Montholon'owi: „Przed chwilą naradziliśmy się z moimi oficerami i całą załogą. Mówię więc w imieniu tak swoim, jak ich wszystkich“.

Po tym wstępie wyłożył swój plan: jego fregata, „Meduza“ napadnie nocą na „Belleferon“ i rozpocznie walkę. Zaabsorbuje w ten sposób Anglików na jakieś dwie godziny. Oczywiście „Meduza“ zginie, ale w ciągu tych dwóch godzin druga fregata „Saale“, na której znajduje się Cesarz, zdąży wymknąć się na ocean, gdyż reszta eskadry angielskiej stoi daleko od „Belleferonu“, te zaś statki, które znajdują się w pobliżu, są małe i nie potrafią zatrzymać fregaty „Saale“.

Napoleon, którego zawiadomiono o tym planie, oświadczył, że nie zgadza się na przyjęcie takiej ofiary. Teraz nie jest już cesarzem, a dla uratowania prywatnego człowieka nie można poświęcać fregaty francuskiej wraz z całą jej załogą. Opuścił więc pokład fregaty „Saale“ i udał się znowu na wyspę Aix. I tam również kilku młodych oficerów podjęło się potajemnie przewieźć Cesarza na małym statku.

Ale Napoleon zdecydował już o swych losach. Las-Cases wysłany został znowu do kapitana Maetlanda i oznajmił mu, że Cesarz oddaje się w ręce Anglii. Maetland zapewnił, nie biorąc, oczywiście, na siebie odpowiedzialności, że Cesarz dozna godnego przyjęcia.

Piętnastego lipca 1815 roku Napoleon wsiadł na okręt „Jastrząb“, który miał go podwieźć do „Belleferonu“. Miał na sobie swój ulubiony mundur strzelców gwardii, na głowie — trójkątny kapelus. Marynarze „Jastrzębia“ stanęli na baczność, poczem zaczęli wznosić okrzyki: „Niech żyje Cesarz!“ „Jastrząb“ zbliżył się do „Belleferonu“. Kapitan Maetland stojący na najniższym stopniu, powitał Cesarza głębokim ukłonem.

Wchodząc na pokład, Cesarz ujrzał całą stojącą w szyku załogę angielskiego okrętu wojennego. Maetland przedstawił mu swój sztab.

Napoleon oddalił się natychmiast do wyzna-

czonej mu przez Maetlanda kajuty, najlepszej na okręcie.

Najpotężniejszy, najgroźniejszy, najbardziej nieprzejednany wróg Anglii — na przestrzeni całych jej dziejów, — znalazł się w jej rękach.



WYSPA ŚW. HELENY

1815 — 1821

Jeszcze w czasie jednej z pierwszych po Vasco de Gama wypraw portugalskich na południe Atlantyku, w początkach wieku XVI (1501 roku) odkryta została pod $15\frac{1}{2}^{\circ}$ południowej szerokości niewielka, zupełnie bezлюдna wysepka. Odkrycie nastąpiło akurat w dniu, gdy kościół katolicki czeni pamięć świętej Heleny — stąd też nazwa wyspy.

Przez pewien czas wyspa ta znajdowała się w posiadaniu Holendrów, a w roku 1673 została zajęta przez Anglików. Angielska Kompania Wschodnio - Indyjska urządziła tu natychmiast postój dla okrętów, płynących z Anglii do Indii i z powrotem.

Tam właśnie postanowił wysłać rząd angielski Napoleona natychmiast po otrzymaniu wiadomości, że Cesarz przeszedł na pokład „Belleferonu“. Najbliższy ląd łafrykański) znajduje się w odle-

głości prawie dwóch tysięcy kilometrów od wyspy. Na przebycie trasy, dzielącej wyspę od Anglii, musiała ówczesna flota żaglowa zużyć około trzech miesięcy. Położenie geograficzne wyspy wpłynęło w znacznej mierze na decyzję gabinetu angielskiego. Teraz po „stu dniach“ Napoleon wydawał się jeszcze daleko groźniejszym, niż przed tym ostatnim aktem swej epopei. Ponowne pojawienie się Cesarza we Francji wywołać mogło nową restytucję cesarstwa i nowy wybuch wojny europejskiej.

Już ze względu na swe położenie i odległość od lądu dawała wyspa św. Heleny gwarancję niemożliwości powrotu Napoleona.

Poezja romantyczna i patriotyczna historiografia francuska późniejszych czasów przedstawiają tę wyspę jako miejsce specjalnie przez Anglików wybrane w celu jak najszybszego uśmiercenia swego jeńca. Nie jest to słuszne. Wyspa św. Heleny posiada klimat zupełnie zdrowy. W najbardziej upalnym miesiącu średnia temperatura dzienna wynosi — koło 24° Celsjusza, w najchłodniejszym — koło 18½°, a średnia temperatura roczna — 21°. Obecnie niewiele już stosunkowo pozostało tam lasów, ale przed stu laty było ich jeszcze sporo na wyspie. Woda do picia smaczna i zdrowa, nawodnienie dostateczne, dużo trawy i gęstych krzaków i zarośli. Wyspa obfitowała w zwierzynę. Obszar jej wynosi dwieście dwadzieścia kilometrów kwadratowych. Ciemnozielone ba-

zaltowe strone skały zdają się wyrastać z głębin oceanu.

Gdy zakomunikowano Napoleonowi, że miejscem jego zamieszkania ma być wyspa św. Heleny, zaprotestował, oświadczając, że bezprawiem jest traktować go jako jeńca wojennego.

Z „Belleferonu“ przesiadł się na pokład fregaty „Northumberland“, która po dwu i pół miesięcznej podróży przywiozła 15 października 1815 roku Cesarza-jeńca na wyspę, na której sążone mu było spędzić resztę życia.

Towarzyszyła Napoleonowi w tej podróży na wygnanie nader nieliczna świta, gdyż rząd angielski odmawiał pozwolenia wszystkim tym, którzy pragnęli podzielić z nim ciężki los wygnańcy. Byli przy nim: marszałek Bertrand z żoną, generał hrabia Montholon z żoną, generał Gourgo i Las-Cases z synem. Był także służący Marchand i jeszcze parę osób ze służby. Z początku wyznaczono Napoleonowi mieszkanie niezbyt wygodne, potem obszerniejszy dom w części wyspy, noszącej nazwę Longwood.

Do kwietnia roku 1816 rządy na wyspie sprawował admirał Kokbern, a od kwietnia aż do śmierci Napoleona urząd gubernatora piastował Hudson Low. Był to tępy, ograniczony służbista, w którym wszystko budziło trwogę, a już najwięcej jego jeniec. Przyłaczało go brzemień odpowiedzialności, gnębiła stale obawa, że Napoleon zno-

wu ucieknie. A jednocześnie, w myśl otrzymanej przez gubernatora instrukcji, Napoleon miał zagwarantowaną zupełną swobodę ruchów, wychodził i wyjeżdżał, ile i kiedy tylko chciał; odbywał przejażdżki konne, przyjmował lub nie przyjmował gości, według swego własnego uznania. Od samego początku Cesarz okazywał Hudsonowi nieprzejednaną niechęć; nie chciał prawie zupełnie przyjmować gubernatora u siebie. Nie odpowiadał na jego zaproszenia. Były one adresowane do „generała Bonapartego“, na tej podstawie, że Anglia toczyła wojnę z Napoleonem już od roku 1803, a więc zanim jeszcze został cesarzem.

Przebywali na wyspie również i reprezentanci Francji, Rosji, Austrii. Od czasu do czasu przyjmował Napoleon podróżników — Anglików i nie Anglików, którzy w drodze do Indii lub Afryki (albo też z powrotem z Indii i Afryki do Europy) zawadzali o wyspę św. Heleny. Przysłany też został i rozlokowany w Jamestown, jedynym na wyspie miście, leżącym w znacznej odległości od Longwood, — cały oddział wojska, rzekomo dla obrotu wyspy.

Znamienne jest, że zarówno oficerowie, jak żołnierze tego garnizonu mieli dla Napoleona — tego śmiertelnego wroga Anglii — nie tylko szacunek, ale nawet sentyment. Żołnierze ofiarowywali mu kwiaty, prosili, jak o łaskę, by wolno im było spojrzeć na niego choć ukradkiem. Oficerowie

nawet w wiele lat później wyrażali się o więźniu, który stał się powodem ich przymusowego przebywania na bezludnej wyspie — z zupełnie niewłaściwą temperamentowi angielskiemu żywością i uczuciem sympatii.

Zwróciło to w końcu uwagę przebywających na wyspie w celu śledzenia Napoleona komisarzy mocarstw. „Co jest najbardziej dziwne — oświadczył hr. Balmaine, reprezentant Rosji — to wpływ, który ten człowiek, więzień, pozbawiony tronu, otoczony strażą, wywiera na wszystkich bez wyjątku ludzi, mających z nim bezpośrednią styczność. Francuzi drżą ze wzruszenia na jego widok i szczęśliwi są, że mogą mu służyć... Anglicy zbliżają się do niego z pokorną czcią; nawet ci, którzy go pilnują, chwytają chciwie jego spojrzenia i domagają się, by przemówił do nich choć słówko. Nikt nie ośmiela się poufalić z nim“.

Należy dodać, że na małym dworze, który udał się wraz z Napoleonem na wyspę św. Heleny i zamieszkał z nim w Longwood, nie ustawały kłótnie i intrygi, tak jak dawniej w paryskich Tuilleries. Las-Cases, Gourgo, Montholon, Bertrand,—wszyscy oni ubóstwiali Napoleona; przyznawali głośno, że jest on dla nich Bogiem, i wiecznie byli wzajemnie o siebie zazdrośni. Generał Gourgo wyzwiał raz nawet na pojedynek Montholona, i dopiero gniewny okrzyk Cesarza położył kres ich sprzeczce.

Napoleon nawet wyprawiał pod różnymi pre-

tekstami w trzy lata po przyjeździe generała Gourgo do Europy, tak bardzo bowiem dała mu się we znaki jego adoracja oraz nieznośny charakter. Pozbawiony też został i Las-Cases'a, którego wygryzł w roku 1816 gubernator Low.

Las-Cases notował swe rozmowy z Cesarzem, a wiele rzeczy Napoleon dyktował mu sam. Oczywiście, notatki te są najciekawszym źródłem, o ile chodzi o literaturę, dotyczącą okresu pobytu na wyspie. Po wyjeździe Las-Cases'a Napoleon nie miał już tak odpowiedniego i wykształconego sekretarza, i dlatego o ostatnich latach życia Cesarza wiemy już znacznie mniej.



Nie szykany Low'a, — irytujące i małostkowe, lecz nie mogące dotknąć poważnie Napoleona, choćby dlatego, że w ogóle nie dopuszczał on do siebie gubernatora, — nie klimat wyspy, zdrowy i łagodny, — nie warunki materialne, bo nie były one gorsze niż np. samego gubernatora — były przyczyną tego ponurego smutku, którym Napoleon nigdy nie dzielił się ze swym małym dworem, lecz który jednak nie uszedł niczyjej uwagi. Najbardziej gnębiła go widocznie bezczynność. Czytał bardzo dużo, jeździł konno, dyktował Las-Cases'owi swe wspomnienia. Lecz przejście do takiej egzystencji dla człowieka, przywykłego w ciągu

całego życia do nieustannej pracy, do piętnasto, a czasami i osiemnastogodzinnego dnia roboczego,— było czymś nie do zniesienia. Ukrywał stan swej duszy. Udawał ożywionego, starał się być rozmownym; może nawet chwilami zapominał o swoich troskach. Znosił swą dolę ze stoicyzmem.

Już na pokładzie „Northumberland‘u“ podczas podróży zaczął dyktować Las-Cases‘owi swe wspomnienia. Czynił to w dalszym ciągu po przybyciu na wyspę, aż do chwili wyjazdu Las-Cases‘a. Rozmowy z Les-Cases‘em, rozmowy z Montholonem, z Gourgo, dyktowane i przejrzone przez niego „Listy z Przylądka“, które z jego polecenia (lecz bez jego podpisu) wydrukował później Las-Cases — wszystkie te źródła przedstawiają nam fakty historyczne, lecz niezupełnie obiektywnie, w takim oświetleniu, w jakim pragnął je Napoleon przekazać potomnym.

Ze wszystkich zanotowanych rozmów z Napoleonem, ze wszystkich wspomnień, zasługujących na zaufanie, czyli, mówiąc ściślej, — ze wspomnień Las-Cases‘a, Montholona i Gourgo,— (gdyż pamiętniki Antomark‘a i O‘Mira zupełnie na zaufanie nie zasługują) wysnuć można bardzo dużo, jeśli chodzi o historię legendy napoleońskiej; lecz mniej jest tam cennego materiału, jeśli chodzi o charakterystykę samego Napoleona i o historię jego panowania. Legenda napoleońska, której w przyszłości przypadła tak wielka rola, kształtować

się poczęła na długo przed Wiktorem Hugo i Heinem, przed Goethem i Seidlitzem, przed Puszkim i Lermontowem, przed Balzac'iem i Bérangerem, przed Mickiewiczem i Słowackim, — i przed całym tym legionem poetów, publicystów, belletrystów, działaczy politycznych i historyków, których myśli, uczucie, a zwłaszcza wyobraźnię przykuła do siebie na długo ta gigantyczna postać. Legenda ta tworzyć się zaczęła już na wyspie św. Heleny.

Ale dla pracy naukowej materiały, jakich dostarcza pobyt na wyspie św. Heleny, nie mają zbyt wielkiego znaczenia. „Bóstwo“ wygłaszało słowa, a wierzący zapisywali je. Ubóstwianie, zakochanie, cześć religijna — wszystkie te uczucia bynajmniej nie sprzyjają analizie krytycznej. Napoleon mówił z otoczeniem, lecz mówił nie dla nich, a dla potomności, — dla historii.

Nie wiadomo, czy myślał wtedy, że dynastii jego raz jeszcze danym będzie ować tronem Francji. Ale mówił z otoczeniem tak, jakby brał pod uwagę tę możliwość. Kiedyś nawet wprost wypowiedział myśl, że syn jego będzie jeszcze panować we Francji.

Z materiałów, które powstały na wyspie, na prawdę ciekawe są jego uwagi, dotyczące wojen oraz kunsztu wojennego jego i innych znakomych wodzów. Każde słowo zdradza tu pierwszorzędny mistrza, znawcę i miłośnika tej sztuki.

„Dziwną sztuką jest wojna; stoczyłem sześćdziesiąt bitew i zapewniam was, że wszystkie one nie nauczyły mnie niczego ponad to, co umiałem już podczas pierwszej“, — powiedział kiedyś. Ze wszystkich wodzów najwyżej stawiał Fryderyka Wielkiego, Turenne'a i Kondeusza.

Bez wątpienia sam uważał się za najgenialniejszego w dziejach świata wodza, choć myśli tej nigdy wyraźnie nie wypowiedział. Z dumą zwłaszcza mówił o bitwie pod Austerlitz, pod Borodinem, pod Wagram, a także i o swej pierwszej kampanii (włoskiej z roku 1796—1797) i przedostatniej z roku 1814. Pogrom armii austriackiej pod Wagram uważał za jedno ze swych najwspanialszych osiągnięć strategicznych. Gdyby Turenne i Kondeusz znajdowali się pod Wagram, byłiby się zorientowali od razu, gdzie leży klucz sytuacji, „a Cezar ani Hannibal nie zorientowaliby się“ — dodawał Cesarz. — „Gdybym w swych wojnach miał do pomocy Turenne'a, byłbym władcą całego świata“ — twierdził. Za najlepszą armię uważał taką, w której każdy oficer wie, jak należy się zachować w każdej okoliczności.

Kiedyś wyraził żal, że nie został zabity pod Borodinem lub na Kremlu. Czasami powracał do tego tematu, wymieniając zamiast Borodina Dreżno, a chętniej jeszcze Waterloo. O „stu dniach“ wspominał z dumą, zwłaszcza o miłości, jaką darzył go naród, miłości, której dał wyraz w chwili jego wyłączenia w zatoce Juana.

Żałował, że opuścił zdobyty już Egipt i że zaniechawszy oblężenia Akkum, powrócił z Syrii w roku 1799. Zdaniem jego, należało pozostać na Wschodzie, zdobyć Arabię, Indie, stać się cesarzem Wschodu nie — Zachodu. „Gdybym był zdobył Akkum, poszedłbym do Indii. Kto włada Egiptem, zawładnie Indiami“ — powtarzał. (Zaznaczyć należy, że zdanie to podzielają wyznawcy nowoczesnego imperializmu wielkobrytyjskiego).

„Cóż to za łajdacy ci Anglicy“ — tak wyrażał się Cesarz o Anglikach, panujących nad Indiami, i dodawał przy tym, że gdyby zdołał bodaj z niewielkim oddziałem dotrzeć do Indii, wypędziłby ich stamtąd.

Dużo i często mówił o Waterloo; pocieszał się, twierdząc, że gdyby nie splot zupełnie nieprzewidzianych okoliczności, gdyby miał przy sobie marszałków, którzy polegli w poprzednich bitwach — Bessières'a, Lannes'a, i gdyby był przy nim Murat — wynik bitwy byłby zgoła inny. Najboleśniejszą była dla niego świadomość, że to właśnie Anglicy wygrali bitwę. „Biedna Francja! Być pokonaną przez takich łajdaków!“

Przyznawał teraz, że pierwszym jego błędem było wtargnięcie do Hiszpanii („dzuma hiszpańska“), a drugim i najfatalniejszym — wyprawa na Moskwę. Jednak usprawiedliwiał siebie, mówiąc o „nieporozumieniu, które wplątało go w tę wyprawę“. Nie zrzucał z siebie, — mimo wszy-

stko, — ciężaru odpowiedzialności. Twierdził, że kiedy po przybyciu do Drezna dowiedział się, że Bernadotte — wówczas już księżę dziedziczny Szwecji — nie zamierza mu pomagać podczas wojny z Rosją, że sułtan turecki zawarł pokój z carem — winien był od razu zrezygnować z tej wyprawy.

Po wkroczeniu do Moskwy trzeba było natychmiast opuścić ją, i dogoniwszy Kutuzowa, zniszczyć armię rosyjską. „Ta fatalna wojna z Rosją, w którą zostałem uwikłany przez nieporozumienie, ta okrutna dzikość natury, która pożarła całą armię... a potem cały świat powstał przeciwko mnie“. Czyż nie było cudem — mawiał — że mógł jeszcze tak długo stawiać opór, i że niejednokrotnie ostateczne zwycięstwo w tej walce z całym światem przechylało się na jego stronę?

Za jeden z większych błędów uważał to, że w Tyłży zrezygnował ze swego pierwotnego planu wykreślenia samodzielnego państwa pruskiego z mapy Europy. Chciał również zniszczyć i Austrię w 1809 roku, lecz na przeszkodzie stanęła porażka, poniesiona w bitwie pod Esling; dlatego po Wagram Austria, choć utraciła wiele, mogła egzystować w dalszym ciągu.

Kilkakrotnie wracał myślą do egzekucji księcia d'Enghien. Nie okazywał jednak żadnej skruchy, przeciwnie, zapewniał, że uczyniłby to po raz wtóry, gdyby miał znowu zaczynać od początku.

Ciekawe, że wspomnienia o długich, przez lat dwadzieścia trwających straszliwych masakrach, w których przypadła mu centralna i dominująca rola, nie wywoływały w nim żalu. Wojna była jego żywiołem; nie mógł bez niej istnieć.

Małeńka Betty Balcomb, córeczka Anglika, przebywającego na wyspie w charakterze przedsięwzięcia, cieszyła się sympatią Napoleona, który uczył ją języka francuskiego i pozwalał przybiegać do siebie.

I gdy ta oswojona już z nim dziewczynka i jej przyjaciółka zapytały Cesarza, czy to prawda, że pożera on ludzi (słyszały o tym jeszcze w Anglii), to wśród śmiechu zaczął je zapewniać, że istotnie zjada ludzi i że zawsze żywił się tylko nimi... Rozśmieszyło go, że dziecko pojęło dosłownie to, co mówili starsi; w znaczeniu przenośnym słowa te dochodziły do niego często na długo przed zawarciem znajomości z Betty i jej przyjaciółką, — lecz nie wzbudzały w nim żadnego uczucia, oprócz pogardy.

Po rozstaniu się z Józefiną, po śmierci Lannes'a (pod Essling), po śmierci Duroc'a (pod Görlitz) pozostała jeszcze na świecie istota, którą Napoleon kochał naprawdę. Był to małeńki jego synek, przebywający wraz z matką, cesarzową Marią-Luizą już od roku 1814 na dworze swego dziadka, cesarza austriackiego, Franciszka. Napoleon jeszcze w roku 1816, w początkowym okresie swego pobytu na wys-

pie, wyraził przekonanie, że syn jego będzie panować, gdyż obecnie we Francji można opierać się tylko „na masach“, a więc możliwa jest albo: republika, albo też popularna „monarchia narodowa“. A dynastią popularną może być jedynie dynastia, wybrana z woli ludu, to znaczy, Bonapartowie.

W zdaniu tym tkwiła pewna nickonsekwencja: monarchia Napoleona nie była ogólnonarodową, lecz opierała się na stanie trzecim. I dla syna swego marzył również nie o państwie, opierającym się na szerokich masach ludowych, lecz tylko na stanie trzecim. „Cóż mi mają do zawdzięczenia ci ludzie? Zastałem ich w nędzy i w nędzy ich pozostawiam“—wyrwało mu się kiedyś po Waterloo, gdy tłum robotników budowlanych otoczył pałac i domagał się, by Napoleon pozostał na tronie.

Hrabiemu Montholonowi, który towarzyszył mu na wyspę św. Heleny, powtarzał często jeszcze w Paryżu i już na wyspie, że gdyby chciał wykorzystać nienawiść rewolucyjną ku szlachcie, którą widział na każdym kroku po powrocie w roku 1815, to przybyłby do Paryża na czele „dwóch milionów chłopów“. Nie chciał jednak być wodzem „czerni“, sama myśl o tym napawała go wstrętem (według jego własnych słów).

Ciekawą jest rzeczą, że już pod sam koniec życia, pod wrażeniem wiadomości, nadchodzących

z Europy (za pośrednictwem gazet i ustnych informacji) o niemieckich fermentach rewolucyjnych, o zaburzeniach studenckich i prądach wolnościowych w Niemczech i t. d., — Cesarz raptownie zmienił swój sąd. W rozmowie z Montholonem wypowiedział zdanie (było to już w roku 1819), biegunowo przeciwne wszystkiemu temu, co wypowiadał dotychczas. „Powinienem był utworzyć swe cesarstwo przy poparciu jakobinów“. Rewolucja jakobińska — to wulkan, który przyczyniłby się do wysadzenia Prus w powietrze. A wydawało mu się, że gdyby w Prusach zwyciężyła rewolucja, przeszłyby one w jego ręce, a wraz z nimi — i cała Europa („sprawiłby to mój oręż i potęga jakobinizmu“).

Ta rozmowa z Montholon'em (w roku 1819) o rewolucji była jedną z ostatnich dłuższych jego rozmów ze świtą.

Rzadsze i bardziej głucho, mniej wyraźne i urywane stają się w tym czasie wieści o Cesarzu.

Nie było już Las-Cases'a, wysłanego z wyspy przez gubernatora Hudsona Low'a, nie było Gourgo, którego sam Cesarz skłonił do wyjazdu. Bawił przez czas krótki — i także wnet wyjechał — lekarz irlandzki, O'Mir, odgrywający przygodnie rolę obserwatora i donoszący gubernatorowi o wszystkim, co się działo w Longwood. Z pozostałych był jeszcze doktor Antomarki, przysłany z Europy przez rodzinę Napoleona, lekarz - nieuk, którego Napoleon w końcu przestał dopuszczać do siebie.

Bertrand, Montholon i parę osób spośród służby — oto ludzie, którzy najczęściej widywali Napoleona w czasie tych dwóch ostatnich lat jego życia.

Już od roku 1819 Cesarz zaczął coraz częściej zapadać na zdrowiu. W roku 1820 choroba wzmożła się, a na początku roku 1821 dopuszczony przez Napoleona lekarz angielski Arnott stwierdził, że stan jest poważny. Były jednak okresy poprawy, podczas których Napoleon wychodził na długie spacery. Przy końcu roku 1820 ogarnia Cesarza melancholia: zaczynał mówić i często, nie kończąc zdania, wpadał w zadumę. Stał się milczący. A przecież do tego czasu, do końca roku 1820, jego dyktaty i wspomnienia, którymi dzielił się z ludźmi zaufanymi — Las-Cases'em do roku 1818 i hrabią Montholonem, do 1820 roku łącznie — urosły w notatkach Las-Cases'a do objętości dwóch olbrzymich tomów (w ostatnich wydaniach), a w notatkach Montholona — do ośmiu tomów (w wydaniu z roku 1847), nie licząc dwutomowej książki tegoż Montholona, poświęconej specjalnie wspomnieniom o pobycie Cesarza na wyspie.

W końcu roku 1820 nawet rzadko wyjeżdżał na spacer powozem. Konnej jazdy zaprzestał już od dawna.

Od marca roku 1821 straszliwe bóle wewnętrzne zaczynają powtarzać się coraz częściej. Cesarz widocznie domyślał się, że to rak, choroba dzie-

dziczna w jego rodzinie, na którą zmarł w wieku lat zaledwie czterdziestu, ojciec jego, Carlo Bonaparte.

Piątego kwietnia doktor Arnott zakomunikował świcie Cesarza (w osobach marszałka Bertranda i hrabiego Montholona), że stan chorego jest groźny. Gdy bóle nieco ustępowały, Napoleon starał się dodać otuchy swemu otoczeniu. Dowcipkował na temat swej choroby: „Rak — to Waterloo, które wlało wewnątrz“.

Trzynastego kwietnia rozkazał hrabiemu Montholonowi spisać za dyktandem testament, który piętnastego kwietnia przepisał i podpisał własnoręcznie. Zawarte są tu, między innymi i słowa, które do dziś dnia widnieją na marmurowej tablicy paryskiego „Pałacu Inwalidów“, gdzie w roku 1840 ustawiono sarkofag ze szczątkami Cesarza: „Pragnę, by prochy moje spoczęły na brzegach Sekwany, wśród ludu francuskiego, który tak bardzo kochałem“. W testamencie nazwał Marmont'a, Augereau, Talleyrand'a i Lafayette'a zdrajcami, którzy dwukrotnie dopomogli wrogom odnieść zwycięstwo nad Francją. Augereau — prawdopodobnie za gwałtowną sprzeczkę z nim w kwietniu roku 1814, Lafayette'a — za opozycję w Izbie w czerwcu roku 1815. Te dwa surowe wyroki Cesarza nie zostały w przyszłości uznane przez najbardziej nawet żarliwych zwolenników Cesarza. Lecz w stosunku do Marmont'a i Talleyrand'a ocena ta została ugruntowana raz na zawsze.

Niektóre punkty testamentu dotyczyły sum pieniężnych, przeznaczonych dla różnych osób: dla Montholona — dwa miliony, dla Bertranda — pół miliona, dla wiernego służącego Marchand'a — czterysta tysięcy, dla pozostałej, przebywającej na wyspie służby po sto tysięcy dla każdego, tyleż dla Las-Cases'a i licznych generałów i dostojników, przebywających we Francji, lecz fanatycznie przywiązanych do Cesarza. Gros zaś swego majątku, w ogólnej sumie dwustu milionów franków w złocie zapisał: połowę „oficerom i żołnierzom“, którzy walczyli pod jego sztandarami, a drugą połowę — miejscowościom francuskim, które ucierpiały skutkiem najazdów w r. 1814 i 1815. Jest też punkt, poświęcony Anglikom i Hudsonowi Low'owi. „Umieram przedwcześnie, zabity przez oligarchię angielską i jej najemnika. Naród angielski nie omieszkaj pomścić mnie“. Synowi nakazywał nie występować nigdy przeciwko Francji i stale mieć w pamięci hasło: „Wszystko dla narodu francuskiego“.

Z zupełnym spokojem dyktował, a później przepisywał swój testament. W trzy dni później podyktował Montholonowi list, którym ten miał już po jego śmierci zawiadomić o tym fakcie gubernatora i domagać się od Anglików przewiezienia całej świty i służby z wyspy św. Heleny do Europy.

Dwudziestego pierwszego kwietnia o czwartej nad ranem zaczął nagle dyktować Montholonowi

projekt reorganizacji gwardii narodowej we Francji w celu najbardziej racjonalnego jej wyzyskania dla obrony kraju.

Drugiego maja doktorzy Arnott, Short i Mikels oświadczyli świcie, że śmierć nastąpić musi już wkrótce. Cierpienia wzmogły się do tego stopnia, że w nocy na trzeciego maja nawpół przytomny, zerwał się z łóżka i, ścisnąwszy konwulsyjnie z niebывałą siłą Montholona, zwałił się wraz z nim na podłogę. Ułożono go z powrotem na łóżku. Nie odzyskał już przytomności; leżał parę godzin bez ruchu z otwartymi oczyma, nie wydając żadnego dźwięku. Zresztą i przedtem, podczas największych bólów nie jęczał, tylko rzucał się niespokojnie.

W sypialni Cesarza zebrali się wszyscy najbliżsi; jedni stanęli u wezglowia, inni nieco dalej— u drzwi.

Gubernator wyspy, Hudson Low, i oficerowie załogi angielskiej, dowiedziawszy się, że Cesarz jest w agonii, podążyli pośpiesznie do jego domu. Czekali w przyległych pokojach.

Ostatnie słowa umierającego, dosłyszane przez stojących obok, były: „Francja... armia... awan-garda...“

Piątego maja 1821 roku o godzinie szóstej przed wieczorem Cesarz zakończył życie.

Wierny sługa, Marchand, popłakując, przyniósł stary płaszcz, który Napoleon miał na sobie czter-

następnego czerwca 1800 r. w bitwie pod Marengo — i nakrył nim ciało. Do pokoju wszedł gubernator z oficerami; złożyli przed trupem głęboki ukłon. Potem Bertrand i Montholon pozwolili wejść komisarzom mocarstw, którzy dopiero teraz pierwszy raz w życiu ujrzeli Cesarza, gdyż nie dopuszczali ich do siebie.

Na czwarty dzień wyniesiono trumnę z Longwood'u. W orszaku pogrzebowym, prócz świty i służby, szła cała załoga wyspy, marynarze i oficerowie morscy, urzędnicy cywilni i prawie cała ludność wyspy.

Kiedy trumnę opuszczano do grobu, rozległy się salwy armatnie: Anglicy oddali ostatnią cześć bojową zmarłemu Cesarzowi.

ZAKOŃCZENIE

Nie tylko dawniejsza, lecz i współczesna historiografia uważa Napoleona za człowieka, który uwięczył dzieło rewolucji.

Pogląd ten nie jest zupełnie słuszny. Napoleon, istotnie, wziął od rewolucji wszystko, co stworzyła ona w kierunku wolnego rozwoju stanu trzeciego, ale przy tym stłumił szalejącą od dziesięciu lat burzę rewolucji; dlatego można powiedzieć, że nie tylko uwięczył, lecz jednocześnie zlikwidował rewolucję.

Rewolucja francuska, zniósłszy ustrój feodalny, łatwo mogła doprowadzić do utworzenia republiki ludowej, i tego właśnie obawiało się zamożne mieszczaństwo. Dyktatura Napoleona, jako zakończenie rewolucji, oznacza przede wszystkim zwycięstwo zamożnego mieszczaństwa nad proletariatem rzemieślniczym, nad masą ubogiego drobnomieszczaństwa oraz nad tym żywiołem plebej-

skim, który w latach 1789—1794 aż do dziewiątego termidora odgrywał rolę decydującą.

Napoleon wzniosł dla mieszczaństwa francuskiego wygodny i mocny gmach na fundamencie stworzonym przez rewolucję i z materiałów przez nią dostarczonych. Jego wielkie i różnorodne zdolności, jego geniusz organizacyjny, systematyczność, silne poczucie państwowości, przenikliwy i lotny umysł, wytrwałość i nadludzka wprost energia, — wszystko to, w połączeniu z żelazną wolą, pozwoliło mu stworzyć istniejący dotychczas we Francji system administracji, prawa, szkolnictwa itd.

W dziedzinie polityki zewnętrznej interesy stanu trzeciego pchnęły Napoleona na drogę podbojów. Rozpadający się już feodalny świat Europy nie znalazł w sobie dość sił, by przeciwstawić się natarciu genialnego wodza, jakim od pierwszej chwili okazał się Napoleon.

Podobnież w dziedzinie wojskowej Napoleon w sposób genialny wyzyskał możliwości, jakie stworzyła rewolucja. To rewolucja uczyniła możliwymi ruchy olbrzymich mas wojskowych, wprowadziła bój tyralierski z natarciami w kolumnach na bagnety, umocniła świadomość patriotyczną żołnierzy, dała nowe zasady poboru rekruta. W sposób nieporównany wykorzystał Napoleon to dziedzictwo rewolucji i pokazał, co można z niego uczynić. W dziedzinie wojskowej okazał się nie-

dośćnionym geniuszem, nieskończenie przewyższającym nie tylko swych poprzedników, ale i następców, którzy próbowali uczyć się od niego i naśladować go w tej trudnej sztuce.

Napoleon mawiał: „Jest wielu dobrych generałów w Europie; ale wszyscy oni chcą widzieć za wiele rzeczy naraz; ja zaś widzę tylko jedno: masy (nieprzyjacielskie) i dążę do zniszczenia ich“.

Nieźrównanym był też Napoleon w wyzyskiwaniu odniesionego zwycięstwa, w pogłębianiu klęski nieprzyjaciela przez pościg. Pruski historyk wojskowy, hrabia York von Wartenberg, autor dwutomowego dzieła o Napoleonie, jako wodzu, powiada, że rozkaz, wydany marszałkowi Soult'owi trzeciego grudnia 1805 roku nazajutrz po bitwie pod Austerlitz), zawiera „w niewielu słowach całą naukę o pościgu, wyłożoną przez najbardziej autorytatywne źródło“. Napoleon był też nieźrównanym mistrzem w manewrowaniu wielkimi masami wojska, zmuszając je do wykonywania nagłych, niemożliwych do przewidzenia ruchów.

Znał mapę i potrafił się nią posługiwać jak nikt inny. Przewyższał pod tym względem swego naczelnika sztabu, uczonego kartografa Berthier'a, przewyższał wszystkich wodzów, którzy przed nim wślawili się w historii, lecz jednocześnie mapa nigdy go nie wiązała.

Tak samo niedośćnionym był w polu, — gdy oderwawszy się od mapy, wyjeżdżał na plac boju,

aby swymi „odezwami“ dodać ducha żołnierzom. Jego mowy, listy do marszałków, luźne uwagi, a zwłaszcza instrukcje, — stanowią dotychczas podstawowy materiał do teorii strategii i taktyki.

Co prawda, oprócz może Aleksandra Macedońskiego, żaden ze znakomitych wodzów nie znajdował się przez tak długi czas w tak sprzyjających warunkach, jak Napoleon, który nie tylko łączył w swojej osobie nieograniczonego monarchę i głównodowodzącego, lecz jeszcze panował nad najbogatszymi krajami świata.

Cezar z początku przez wiele lat wojował tylko jako wódz z polecenia rządzącego państwem Senatu; w ostatnich zaś latach życia prowadził długą i zacieklą walkę z wrogą sobie partią. Nigdy nie wojował w charakterze nieograniczonego władcy, korzystając z całej potęgi państwa rzymskiego.

Hannibal, jako wódz, zależny był od skąpego, lubującego się w intrygach senatu republiki kupieckiej. Turenne i Kondeusz zależni byli od kaprysów dworu francuskiego; Suworow — od nie darzącej go sympatią Katarzyny, później od zupełnie normalnego Pawła. Szwedzcy królowie, Gustaw Adolf i Karol XII, oraz pruski król Fryderyk II, byli, co prawda, nieograniczonymi monarchami, lecz posiadali zbyt skąpe rezerwy ludzkie i środki materialne niewielkich ubogich krajów, nad którymi panowali.

Co się tyczy Napoleona, to tylko pierwsze zwy-

cięstwa (Tulon, Włochy, Egipt, Syria) odniósł, mając nad sobą rząd, któremu zresztą nie ulegał. Już w roku 1799 stał się nieograniczonym władcą Francji i wszystkich krajów wprost lub pośrednio jej podległych, wśród których znajdowały się gospodarczo przodujące na kontynencie Europy, jak Holandia lub Nadreńskie Niemcy.

Całe piętnaście lat był Napoleon nieograniczonym władcą, gdy tymczasem Cezar, na przykład, tylko cztery lata, przy tym pierwsze dwa spędził w walce wewnętrznej, która znacznie osłabiła potęgę państwa.

Los zesłał Napoleonowi więcej środków materialnych, czasu i innych możliwości, niż któremukolwiek z jego poprzedników, Ale niewątpliwie i geniusz jego był potężniejszy, niż któregośkolwiek z nich.

Z właściwą sobie plastycznością wyrażen Napoleon porównywał kompleks cech dobrego wodza do kwadratu, w którym, jak wiadomo, podstawa i wysokość są równe. Przez podstawę rozumie on charakter, odwagę, męstwo, stanowczość; przez wysokość — rozum, cechy intelektualne. Jeżeli charakter jest silniejszy od rozumu, to wódz da się unieść i pójdzie dalej, niż trzeba. Jeżeli rozum jest silniejszy, niż charakter, — wodzowi może zabraknąć odwagi do zrealizowania swego planu.

Za nieodzowny warunek zwycięstwa uważał jednolite kierownictwo. „Jeden kiepski dowódca

jest lepszy, niż dwóch dobrych“ — mawiał. Sam Napoleon, jeśli nie brać pod uwagę wzięcia Tulu-
nu w 1793 roku, w żadnej z prowadzonych przez
niego wojen, nie miał ani równorzędnego, ani,
tym bardziej, stojącego nad sobą wodza.

Napoleon pomniejszył znaczenie walki na ba-
gnety, którą tak sławił Suworow. „Nie walką wręcz,
lecz ogniem rozstrzyga się dziś bitwy“ — pisze w
swej pracy o fortyfikacjach polowych. Stosując
odziedziczoną po rewolucji taktykę, w pierwszych
swych wojnach rzucał naprzód ruchome „linie“ ty-
ralierskie, które, — poparte przez artylerię, —
przygotowywały zasadniczy cios i oczyszczały dro-
gę dla natarcia kolumn.

Napoleon bacznie czuwał, by żołnierze, szkoląc
się, nauczyli się strzelać z maksymalną cełnością.
Ale nie należy pozostawiać strzelającej piechoty
zbyt długo bez pomocy artylerii. Działalność arty-
lerii trzeba od razu rozwinąć bardzo energicznie,
gdyż tylko skupienie ognia wielkiej ilości baterij
na jeden punkt, może dać pożądane wyniki.

W wojnach napoleońskich artyleria odgrywa
dużą, często decydującą rolę. Na przykład, pod
Frydlandem, czterdzieści ciężkich armat, podtrzy-
mujących korpus Victora, wywołało panikę w sze-
regach rosyjskich i zmusiło armię rosyjską do fa-
talnego odwrotu przez rzekę Łynę.

Należy zaznaczyć, że poczynając od roku 1807,
Napoleon coraz częściej stosuje działanie kom-

paktnymi, (a więc łatwiej podlegającymi ciosom) masami. Nie czynił tego, póki nie przerzedziły się szeregi starych żołnierzy rewolucyjnych i weteranów Egiptu, Marengo i Austerlitz.

Nie odpowiada rzeczywistości dość rozpowszechnione zdanie, jakoby Napoleon nie przypisywał znaczenia twierdzom przeciwnika. Pragnął tylko wpoić w swoich generałów, że nie zdobycie fortecy, lecz zniszczenie żywej siły decyduje o losach wojny. Ale i tutaj nie był doktrynerem, i wykazywał zdumiewającą elastyczność i umiejętność przystosowania się do zmienionych warunków.

Kiedy w 1805 roku doszedł do wniosku, że przez zdobycie Ulmu zniszczy główne siły nieprzyjacielskiej, na tę fortecę skierował główne siły.

Drugorzędne znaczenie, jakie Napoleon nadawał twierdzom, wypływało z jego zasadniczego poglądu, iż inicjatywę należy utrzymać w swoich rękach.

Na przykład, skończył się straszny dzień 8 lutego 1807 roku pod Iławą. Armia Napoleona, podobnie jak rosyjska, poniosła olbrzymie straty. Z niektórych pułków pozostał jeden tylko batalion, albo i mniej. W nocy Napoleon piše w namiocie list do Duroc'a, w którym co prawda niezupełnie wyraźnie, jednak przyznaje się do porażki.

Ale oto następuje błady świt zimowego dnia,— i nadchodzi wiadomość, że Bennigsen cofnął się,— przy tym dość daleko. A więc, inicjatywa pozosta-

ła w rękę jego, Napoleona. Zmienia więc ocenę wyniku bitwy, i zaczyna ją uważać za zwycięską, choć na pobojowisku na każde trzy trupy rosyjskie przypadały dwa francuskie, a miejscami całe trzy.

Inicjatywa ogólnego prowadzenia wojny, wyboru miejsca i czasu bitwy — powinna pozostawać w rękę naczelnego dowódcy. Ale dając marszałkom wzbudzające jeszcze dzisiaj podziw swą jasnością rozkazy przed bitwą, — Napoleon nie obciążał ich zbyt szczegółowymi wskazówkami, jak to czynili współcześni mu wodzowie starej szkoły. Polecał marszałkom wykonanie określonego planu na danym odcinku, komunikując im jednocześnie, do jakiego ogólnego celu strategicznego służy ta realizacja. W jaki sposób osiągnie marszałek ten cel — to już jego rzecz.

Jednak w boju kierowniczym ośrodkiem, — mózgiem armii zostawał sam Cesarz. Marszałkowie znajdowali się w ciągłym z nim kontakcie, i informowali go o zmieniających się wciąż warunkach.

Najtrudniej było zrozumieć potomnym, w jaki sposób Napoleon potrafił połączyć tę kierowniczą rolę, nie krępując osobistej inicjatywy marszałków i głównych generałów.

Wielkich, samodzielnych wodzów było wśród nich niewielu: Davout, Masséna, po części Augereau. Pozostali byli bardzo zdolnymi wykonawca-

mi, lecz na ich samodzielność Cesarz nie zawsze mógł liczyć. Ta właśnie okoliczność wyrывała mu nieraz z ust pełen goryczy okrzyk: „Nie mogę przecieżyć być jednocześnie wszędzie!“.

Gdy w roku 1814 walczył pod Paryżem, odczuwał brak nie tylko 300.000 wyborowego żołnierza, z których część poległa na rozmaitych polach, część okupowała Włochy i Niemcy, część zaś rozpaczliwie jeszcze walczyła w Hiszpanii; — brakło mu również Massény, dowodzącego armią francuską w Hiszpanii; brakło Davout'a, który — otoczony wojskami sprzymierzonych, siedział w Hamburgu; brakło wreszcie Murata, który nie zdążył jeszcze nadciągnąć z Neapolu.

Najlepszych żołnierzy i najbardziej wypróbowanych pomocników rozrzucił po wszystkich końcach swego olbrzymiego imperium, i w krytycznej chwili nie było ich obok niego. I to było też jedną z przyczyn klęski 1814 i 1815 roku.

Ale dopóki miał ich wszystkich obok siebie i dopóki Wielka Armia nie była podzielona na dwie części, z których jedna walczyła i ginęła w dalekiej Hiszpanii, póty czuł się potężnym niepokonanym władcą Europy. Świetny dobór wykonawców szczególnie przejawiał się w czasie tej formy manewru, którą z upodobaniem stosował Napoleon: był to manewr na flankę i na tyły przeciwnika, z zaskoczeniem połączoną siłą własną.

Kiedy główne siły nieprzyjaciela zamykały się

w twierdzy i nie chciały się poddać, Napoleon przystępował do szturmów, — i w tych wypadkach bywał bezlitosny.

W 1806 roku Blücher próbował bronić się na ulicach Lubeki; po zwycięstwie Francuzów miasto zostało rozgromione i wielu mieszkańców rozstrzelano. Takich przykładów bestialstwa w wojnach napoleońskich znajdujemy niemało. Kiedy Jaffa w roku 1799 i Saragossa w 1809 zostały wzięte szturmem, ludność w obydwu wypadkach była wyrżnięta prawie całkowicie. Gdy doskonale uzbrojona armia turecka, licząca 12.000 żołnierzy w lipcu 1799 roku wylądowała w Egipcie i zamknęła się w twierdzy Abukir, Napoleon wydał rozkaz wzięcia twierdzy szturmem. Cała armia turecka została zakłuta; do niewoli nie brano zupełnie; rzeź trwała nawet przez kilka dni po wzięciu twierdzy.

„Bitwa ta, — pisze Napoleon pod świeżym wrażeniem tego zwycięstwa, — jest jedną z najpiękniejszych, jakie widziałem. Z całej armii nieprzyjacielskiej, która wylądowała, nie pozostało ani jednego żołnierza“. Jednakże takie ataki drogo kosztowały nie tylko nieprzyjaciela, lecz i Francuzów, i Napoleon uciekał się do nich tylko wtedy, gdy nie widział innego wyjścia.

Ceniąc wysoko indywidualne męstwo, Napoleon uważał, że grupy rozproszone najodważniejszych nawet napastników (jak mamelukowie lub

kozacy), nie mogą stawiać oporu wielkim, zwartym masom dyscyplinowanej armii europejskiej, — chociaż przy starciach z niewielkimi grupami przewaga jest po ich stronie. Masy decydują o zwycięstwie, — twierdził Napoleon.

Sztuka wodza polega na tym, aby, po pierwsze, — tworzyć, zbroić i szybko szkolić te masy; po drugie, — aby w chwili zadawania decydującego ciosu, wszystkie siły znajdowały się w komplecie we właściwym miejscu; po trzecie, — aby rozpoczynając bitwę umieć nie oszczędzać tych wielkich mas, jeżeli to jest potrzebne do wygrania wojny, po czwarte, by skupiwszy to wielkie masy, nigdy nie unikać ani też nie odkładać bitwy, a dążyć do jak najszybszego stanowczego rozstrzygnięcia, o ile tylko są szanse zwycięstwa; po piąte i to jest najtrudniejsze — odnaleźć w rozlokowaniu wojsk nieprzyjacielskich punkt, na który skierować należy decydujące uderzenie.

Napoleon mówił, że szczęście i przypadek odgrywają dużą rolę w bitwach, lecz czyny na prawdę wielkie zależą od osobistych zalet wodza, od jego pracy umysłu, wiedzy, zdolności do metodycznego działania, umiejętności kojarzenia faktów, sprytu i pomysłowości. „Nie tajne objawienie geniuszu, lecz rozsądek i rozumowanie mówią mi, co powinienem powiedzieć lub jak postąpić w nieoczekiwanych dla innych ludzi okolicznościach“ — rzekł kiedyś Napoleon.

Aleksander Macedoński, Cezar, Hannibal, Gustaw Adolf nie dlatego stali się wielcy, że sprzyjało im szczęście: przeciwnie, szczęście sprzyjało im dlatego, że byli oni wielcy i potrafili zawładnąć szczęściem. Tak mówił Napoleon już pod koniec życia.

Jego geniusz wojenny, polegający na umiejętności wyzyskania wszelkich środków, gdy chodziło o osiągnięcie celu, — pomimo błędów popełnianych w poszczególnych wypadkach, pomimo przejawów znużenia, — według zgodnej opinii taktyków i strategików, studiujących jego historię, — w ogólności nie osłabł w roku 1813 i 1814, nawet w zestawieniu z najświetniejszymi latami jego kariery.

Nawet w roku 1815, kiedy rozporządzał znacznie mniejszymi, niż przeciwnicy siłami, kiedy jego polityczna sytuacja była beznadziejna, gdy nękało go już niedomaganie fizyczne — opracował plan strategiczny stopniowego niszczenia poszczególnych części armii nieprzyjacielskiej z niemniejszym talentem i bynajmniej nie gorszy od tego, który tak świetnie przeprowadził podczas pierwszej swej wyprawy włoskiej w roku 1796.

I wspaniały początek realizacji tego planu — zwycięstwo odniesione nad Blücherem pod Ligny i dalszy ciąg tego dzieła — bitwa pod Waterloo, kiedy tylko wyjątkowa wytrwałość Blüchera uratowała Wellingtona od strasznego pogromu, —

wszystko to wskazywało, że niezrównany mistrz sztuki wojennej jeszcze się nie przeżył.

Ale zabrakło wówczas czegoś innego, — tego, co, zdaniem Napoleona, jest dla wodza ważniejsze nad wszystko, ważniejsze nawet od geniuszu — zabrakło wiary w ostateczne zwycięstwo; wypłynęła świadomość, że gwiazda jego gaśnie. „Straciłem swą dawną pewność siebie“—mówił do Las-Cases'a w związku z bitwą pod Waterloo.

Do utraty pewności siebie przyczyniły się błędy, które popełnił. Błędy te były przede wszystkim natury politycznej. Gigantyczne, niewykonalne zamierzenia zdobycia całego świata, pociągały za sobą odstępstwa od własnych jego zasad strategicznych.

Weźmy choćby sprawę techniki podbojów: jak pogodzić okupację wojenną poprzednio już zdobytego olbrzymiego cesarstwa napoleońskiego — z okupacją terytoriów rosyjskich i obroną dróg, prowadzących do Moskwy? Skąd było czerpać w takich warunkach siły do dalszych jeszcze bitew, do zdobywania Rosji? Jak wprowadzać w życie własną zasadę: „być zawsze silniejszym od nieprzyjaciela w decydującym momencie i na odpowiednim odcinku“. Jak zwyciężać jednocześnie w bitwach pod Madrytem i w bitwach na drodze ze Smoleńska do Moskwy?

W swych gigantycznych zamierzeniach wojennych starał się Napoleon zawsze stosować jedną

z głównych swych zasad, — ochronę linii komunikacyjnych. Dlatego właśnie tak bardzo topniały jego siły w czasie wyprawy moskiewskiej na długo jeszcze przed rozpoczęciem odwrotu. Z czterystu dwudziestu tysięcy ludzi, którymi rozporządzał w czerwcu roku 1812, podczas przeprawy przez Niemen, — poprowadził w głąb Rosji zaledwie trzysta sześćdziesiąt trzy tysiące; reszta pozostała na liniach komunikacyjnych. Do Witebska wkroczył Napoleon już nie z trzystu sześćdziesięciu trzema, lecz tylko z dwustu dwudziestu dziewięciu tysiącami ludzi; do Smoleńska — ze stu osiemdziesięciu trzema tysiącami. Po bitwie pod Smoleńskiem i pozostawieniu w tym mieście załogi, przybył do Gżacka ze stu pięćdziesięciu sześciu tysiącami. Na pole Borodina przybyło sto trzydzieści cztery tysiące, a do Moskwy wkroczyło dziewięćdziesiąt pięć tysięcy ludzi.

Nie tylko więc śmierć od kul nieprzyjacielskich, nie tylko choroby i klimat, lecz również i olbrzymia linia komunikacyjna pochłonęła Wielką Armię, nie mówiąc już o dwustu dwudziestu tysiącach, których Napoleon nie doprowadził nawet do Niemna, które musiał porzucić na niezmiernym przestworzu swego olbrzymiego cesarstwa, zarówno jak i o dwustu tysiącach, walczących w Hiszpanii.

Ale jednak, — jak mówił Las-Cases'owi, — bywają chwile, gdy trzeba spalić swe okręty i sku-

pić wszystkie siły, by zadać decydujący cios przeciwnikowi i zmiażdżyć go druzgocącym zwycięstwem. W tym celu trzeba zaryzykować nawet chwilowe osłabienie linii komunikacyjnej.

„W czasie kampanii roku 1805, gdy walczyłem na terenie Moraw, Prusy gotowe były napaść na mnie. Odwrót do Niemiec miałem odcięty. Lecz odniosłem zwycięstwo pod Austerlitz. W roku 1806... widziałem, że Austria gotowa jest uderzyć na me komunikacje, a Hiszpania jest bliska wtargnięcia do Francji po przez Pireneje. Lecz znowu odniosłem zwycięstwo pod Jeną. Jeszcze niebezpieczniejszą była sytuacja w roku 1809. Ale zwyciężyłem pod Wagram“.

Napoleon twierdził, że wojna powinna być prowadzona metodycznie, t. j. obmyślona dokładnie; tylko wtedy istnieją szanse powodzenia. Nie wierzył, żeby najazdy Czyngis-Chana i Tamerlana były po prostu żywiołowymi, nieskoordynowanymi ruchami dzikich hord.

„Te zwycięskie wojny, — powiedział kiedyś hrabiemu Montholonowi, — prowadzone były prawidłowo, na pewnych zasadach. Zamierzenia ich (Czyngis-Chana i Tamerlana) odpowiadały w zupełności ich siłom i środkom; tylko dlatego też zostały osiągnięte“. Przy okazji należy zaznaczyć, że historycy - orientaliści późniejszej doby podzielają opinię Napoleona o podbojach Mongołów.

Niejednokrotnie i w rozmaitych okoliczno-

ściach powtarzał Napoleon, że tajemnica sztuki wojennej polega na tym, aby w odpowiednim momencie i w odpowiednim punkcie skoncentrować siły większe od tych, którymi rozporządza w tym samym momencie i w tym samym punkcie — przeciwnik. Gdy jeden z członków Dyrektoriatu, Gohier, mówiąc o wojnie z roku 1796—1797, zwrócił się do Napoleona ze słowami: „Pan często, rozporządzając mniejszymi siłami, odnosił zwycięstwa nad silniejszym przeciwnikiem“, — Napoleon za protestował, twierdząc, że starał się tylko z błyskawiczną szybkością uderzać na rozproszone siły wroga i pokonywać poszczególne jego części w kolejnym porządku, jedną po drugiej. Właśnie dlatego, podczas każdego z tych poszczególnych napałów miał w danym momencie przewagę nad przeciwnikiem, był od niego silniejszy, mimo, iż ogólna ilość żołnierzy armii nieprzyjacielskiej przewyższała ogólną liczbę jego żołnierzy.

Troszczył się też bardzo o nastrój swej armii. Zatwierdził wydany jeszcze podczas rewolucji zakaz stosowania chłosty w armii. W rozmowach z Anglikami wyrażał zawsze zdziwienie, że nie wstydzą się stosować karę cielesną w koszarach. „Czegoż można się spodziewać po ludziach, których pozbawia się honoru? Jakże może zachować wrażliwość na sprawę honoru ten, kogo w obecności towarzyszy poddaje się karze cielesnej? Ja odwołuję się do honoru, nie do knuta... Po bitwie zbieram żołnierzy i oficerów i wypytuję o tych, którzy

odznaczyli się największym męstwem". Awansował tych z pośród najwaleczniejszych, którzy umieli czytać i pisać. Niepiśmiennych zaś nakazywał forsownie (po pięć godzin dziennie) uczyć czytać i pisać, poczem też nadawał im stopień podoficera, a później i rangę oficera.

Za poważniejsze przewinienia Napoleon rozstrzeliwał bez litości, ale, na ogół biorąc, daleko większe znaczenie przypisywał nagrodom, niż karom. A nagradzać — i pieniędzmi, i orderami i rangami i pochwałami publicznymi — potrafił, jak nikt inny, — z wyjątkową wprost hojnością.

„Czy naprawdę zdaje się wam, że można rozumowaniem filozoficznym zmusić ludzi, by walczyli?“ — wykrzyknął na sesji Rady Państwa, gdy mowa była o wprowadzeniu orderu Legii Honorowej. — „To dobre dla uczonych w gabinecie. Żołnierz zaś walczy, by zdobyć sławę, odznaczenia, nagrodę. Armie republikańskie dokonały wielkich czynów dlatego, że składały się z synów chłopów i farmerów, a nie z opłaconych najemników; dowodzili nimi nie oficerowie - arystokraci, lecz nowi, którzy posiadali rozwiniętą ambicję“.

Napoleon mówił i potwierdzają to jednogłośnie wszystkie świadectwa jego współczesnych, że dążenie do otrzymania orderu przerodziło się wśród jego oficerów i żołnierzy wprost w manię. „Graniczyło z szałem“ — jak wyraził się w rozmowie z Las-Cases'em. Za dobre słowo, za pocału-

nek Cesarza gotowi byli uczynić dosłownie wszystko. Niesłuchanie częste i bardzo duże nagrody pieniężne, sypiące się jak grad na armię po każdej wyprawie, były także oczywiście cenione wysoko, ale jednak nie tak, jak odznaczenia, ordeiry i awanse.

Historyk angielski Macaulay twierdzi, że historia zna dwa tylko przykłady bezgranicznej miłości i przywiązania żołnierzy do wodza: pierwszy — to dziesiąty legion Juliusza Cezara; drugi — to stara gwardia Napoleona. Nie jest to zupełnie ściśle: o dziesiątym legionie mamy względnie niewiele wiadomości; a stara gwardia, jeśli chodzi o uczucia żywione ku Cesarzowi, nie różniła się tak bardzo od całej Wielkiej Armii. W koszarach obraz Cesarza wszedł do krainy legendy na długo jeszcze przed wizjami poetyckimi wielkich poetów całego świata: Wiktora Hugo, Heinego, Béranger'a, Puszkina, Lermontowa i Słowackiego.

Świadomie, z rozmysłem, i z wielkim powodzeniem wykuł sobie w ten sposób Napoleon z materiału, wytworzonego przez rewolucję, — najzdolniejszą do walki, potężną broń, która w rękach niezrównanego mistrza dokonywać miała cudów, osiągaając niebywałe w historii wojen sukcesy.

Sam cenił w sobie zasadnicze, zdaniem jego, zalety, których, jak twierdził, nic nie jest w stanie zastąpić: żelazną wolę, hart ducha i tę specjalną odwagę, która polega nie na tym, aby w

chwili krytycznej rzucić się ze sztandarem w dłoni na zdobycie mostu pod Arcole, albo też stać w ciągu kilku godzin pod ogniem armat rosyjskich na cmentarzu pod Iławą, — lecz na tym, by wziąć na siebie najstraszniejszą, najcięższą odpowiedzialność za decyzję. Wygrywa bitwę nie ten, kto obmyślił jej plan albo znalazł wyjście z sytuacji, lecz ten, kto wziął na siebie odpowiedzialność za wykonanie planu.

Największe autorytety militarne jednogłośnie uznają Napoleona za równie wielkiego taktyka, (gdy chodzi o wygrywanie bitew), jak stratega, (gdy w grę wchodzi wygrywanie wojen), jak wreszcie i dyplomata (gdy chodziło o wyzyskanie zwycięstwa i narzucenie swej woli pokonanemu wrogowi. Nie tylko potrafił złamać ducha przeciwnika, jego zdolność do stawiania oporu, — ale zmuszał go jeszcze do utrwalania w traktatach tego wszystkiego, czego domagał się zwycięzca.

Wszystkie te trzy cechy stapały się u Napoleona w jedną nierozzerwalną i szarmonizowaną całość. Gdy walna bitwa kończyła się wygraną, puszczano się w pogoń za wrogiem Murat'a z konnicą w celu doszczętnego zniszczenia uciekającej armii. A gdy Murat zrobił, co do niego należało, Napoleon przeobrażał wygraną bitwę w wygraną wojnę. Pościg kończył dopiero „przy zielonym stole“, dyktując nieprzyjacielowi swe warunki. Rozpoczynając wojnę, zmierzał od razu do celu: po-

dejmowanymi z błyskawiczną szybkością atakami jednym lub dwoma druzgoczącymi ciosami zgniebić przeciwnika i zmusić go, by prosił o pokój.

**
*

Ochrona własności wszelkiego typu, nie wyłączając własności ziemskiej, rozparcelowanej w tak wielkich rozmiarach podczas rewolucji — oto jedna z najważniejszych wytycznych napoleońskiej polityki wewnętrznej. Chociaż Napoleon — gdy uważał to za potrzebne — podporządkowywał interesy poszczególnych grup stanu trzeciego interesom całości cesarstwa, stojącego na straży spraw tego właśnie stanu.

Ludzie, pozbawieni własności — np. robotnicy Paryża, Lionu, Amiens i Rouen'u uważani byli przez niego za element niepewny, wicherzycielski. Był jednak za mądry, by nie rozumieć, że jedyną bronią przeciwko nim nie mogą być patrole, żandarmi, doprowadzony do perfekcji aparat szpiegowski. Robotnik musi być syty, — i oto prefekt Paryża pełen trwogi wchodził co rano do gabinetu Cesarza z raportem w sprawie cen rynkowych... Robotnik musi mieć pracę — co prawda nie zawsze udawało się osiągnąć to — lecz było to jednym z argumentów, przytaczanych na obronę zarówno „systemu kontynentalnego“, jak i bezwzględniego wyzysku ekonomicznego wszystkich zdobytych krajów; chodziło o rozwój handlu francus-

kiego i o zdobycie tanich surowców dla przemysłu francuskiego.

Naczelne hasło napoleońskiej polityki ekonomicznej brzmiało: uczynić przemysł francuski najpotężniejszym na kuli ziemskiej, i co za tym idzie, wyprzeć towary angielskie ze wszystkich rynków europejskich. Natomiast w dziedzinie stosunków pomiędzy robotnikami, a pracodawcą Napoleon nie tylko zachował w całej rozciągłości i utrwalił w ramach swego prawodawstwa, prawo Le Chapelier'a, zakazujące nawet najmniejszego pozoru strajków, lecz posunął się jeszcze dalej, zaprowadzając „książeczki robotnicze“.

Czemże się więc tłumaczy, że robotnicy i w roku 1814 i w 1815 stali wyraźnie po stronie zwyciężonego Cesarza? Jakże się to stało, że w latach 1816, 1817, 1818, 1819, 1820 i 1821 sądy odrestaurowanej monarchii Bourbonów skazywały tak często robotników paryskich i prowincjonalnych na długie miesiące więzienia za wznoszenie okrzyków: „Niech żyje Cesarz!“

Jak już wspominaliśmy, chodziło o to, że robotnicy instynktem wyczuwali, że reprezentowany przez Cesarza burżuazyjny porewolucyjny ustrój, pomimo wszystko, był dla nich dogodniejszy, niż szlachecko - feodalna monarchia, którą niosła armia sprzymierzonych.

W pamięci stałych mieszkańców robotniczych

przedmieść St. Antoine i St. Marcel, dzielnicy Temple i Mouffetard żyły jeszcze wspomnienia bohaterских czynów generała Bonaparte, i w oczach tych ludzi Napoleon nawet w okresie „Stu Dni“ uchodził za mniejsze „z dwojga złego“ — za zło najgorsze uważano powrót feodalizmu. Niektóre warstwy robotnicze wykazywały w okresie „Stu Dni“ gorącą sympatię dla osoby Cesarza, uważały, że należy przyjąć mu z pomocą — tak przed, jak i po Waterloo, — lecz byli to przeważnie robotnicy sezonowi, element napływowy, najmocniej związany z wsią, w której Cesarz miał najmocniejsze oparcie.

Ale nawet w takiej chwili Napoleon odwrócił się od pragnących go podtrzymać mas plebejskich. On — dyktator z urodzenia — nie chciał stać się dyktatorem rewolucyjnym, dyktatorem z łaski „czerni“.

Jeśli na terenie Francji w walce z grożącą restauracją starego ustroju Napoleon był bezsprzecznie przedstawicielem nowej ery, — ery przemysłowej, ekonomicznie - postępowej w porównaniu z poprzednią, to tym bardziej ponad wszelką wątpliwość ustalona jest rewolucyjna rola, którą odegrał w procesie burzenia fundamentów feodalizmu europejskiego. Jest faktem bezsprzecznym, że zburzył on feodalny pańszczyźniany ustrój nawet w tych państwach Europy, gdzie nie panował osobiście i gdzie nie zdążył osadzić

na tronie swych wasali, lecz które podlegały Jego bezpośrednim wpływom.



Pogrom wszystkich monarchii kontynentalnych, dokonany przez Napoleona, był wynikiem tytanicznej walki, która w końcu wyczerpała jego siły, gdyż po stronie Europy, pozostającej pod względem ekonomicznym w tyle w stosunku do Francji, znalazła się Anglia, która gospodarczo wyprzedziła Francję napoleońską, a jednocześnie była niedostępna pod względem strategicznym wskutek wszechwładnego panowania floty angielskiej na morzach.

Napoleon od razu zorientował się, że Anglia jest to wróg najgroźniejszy. Chciał zwyciężyć tego wroga — z jednej strony na wschodzie mając oparcie w Egipcie i Syrii, z drugiej — w Londynie, mając za punkt wyjścia obóz w Boulogne. Gdy obie te próby zawiodły, chciał złamać Anglię ekonomicznie, wyprzeć z rynków europejskich towary angielskie, lecz nie taniością i dobrym gatunkiem towarów francuskich, — co było niemożliwe — ale bagnętami i karabinami żołnierzy i celników; wyprzeć nie tylko z Europy, lecz z całego kontynentu.

Tymczasem, by doprowadzić Anglię do ruiny, nie dość było zniszczyć jej przemysł, — trzeba by-

ło jeszcze podważyć jej handel i żeglugę handlową i sprowadzić do zera znaczenie kolonii brytyjskich. Napoleon nie cofnął się i przed tym, zakazując przywozu towarów kolonialnych do Europy. „System kontynentalny“ mógł się całkowicie rozwinąć jedynie na terenie wszechświatowej monarchii, obejmującej całą Europę z Rosją włącznie i podporządkowanej całkowicie jednemu kierownictwu. Do tego właśnie zmierzał Napoleon po bitwie pod Austerlitz, pokrywając swe dążenia nazwą „Cesarza Zachodu“.

Po Tyłży dążenia te stawały się coraz wyraźniejsze. Krocząc tą drogą, nie widział, iż dąży do własnej zguby. To też dziwić się należy nie temu, że zginął, lecz że tak długo mógł stawiać opór i że, będąc już u kresu sił, jeszcze zadawał wrogom tak straszliwe ciosy.

Niewielu ludzi kochał Napoleon. Jeszcze mniejszą ich ilość szanował. Nie był okrutny, lecz zupełnie obojętny dla ludzi, w których widział jedynie narzędzia dla swych celów. Lecz nie cofał się nigdy przed okrucieństwem, chytrością, wiarołomstwem, jeśli uważał, że doprowadzą one do zamierzonego celu. Jego zimny rozsądek podpowiadał mu, że korzystniej jest osiągnąć cel, — jeśli to tylko jest możliwe, — bez okrucieństwa. Ten sposób zawsze się lepiej opłaca.

Postępował też stale w myśl tej zasady. Cele, jakie sobie nakreślił po Tyłży, a zwłaszcza po Wa-

gram, były zgoła fantastyczne, nieosiągalne; lecz umysł jego, dążąc wbrew wszystkiemu do ich osiągnięcia, — wciąż obmyślał nowe drogi, wciąż wynajdywał nowe sposoby, prowadził nieustającą kontrolę swych planów w najdrobniejszych nawet szczegółach, przy tym szczegóły nie przesłaniały mu całości. Potrafił, wbrew rosyjskiemu przysłowiu, ogarniać wzrokiem jednocześnie i las, i drzewa, i nawet konary i liście na drzewach.

Władza i sława — oto najsilniejsze jego namiętności; nawet raczej władza niż sława. Cechowały go w stopniu najwyższym: niezmierna pracowitość (ciężka, nieustanna praca bez świąt, bez wytchnienia), dążenie do osobistego czuwania nad wszystkim, stała skłonność do podejrzliwości i irytacji.

Uwielbienie okazywane mu i graniczące niemal z zabobonem, stało się dla niego z biegiem czasu chlebem powszednim; przywykł uważać je za coś, co mu się słusznie należy. Ale i ten stosunek do siebie ludzi traktował z materialistycznego punktu widzenia — przedstawiał on wartość tylko w związku z realną korzyścią, jaką mógł mu przynieść. Nie miłość, lecz strach i korzyść osobista są bodźcem, którym można podziałać na ludzi — oto jego credo, — i te motywy przypisywał ludziom. Wyjątek robił jedynie dla swoich żołnierzy.

Kiedyś, w okresie jego panowania nad Euro-

pą, zapytał nagle obecnych, jak zareagują ludzie na wieść o jego śmierci. Nadworni pochlebcy zaczęli malować obrazy przyszłej ciężkiej żaloby. Cesarz przerwał im drwiąco, mówiąc, że Europa odetchnie z ulgą i krzyknie: „nareszcie!“

Że żołnierze go ubóstwiają, — o tym wiedział i wierzył im najzupełniej. Ale tylko im jednym. Nie umiał czuć się szczęśliwym, i nigdy nie robił wrażenia człowieka szczęśliwego, — rzadko nawet zadowolonego lub spokojnego.

Śmierci nie bał się. Gdy obmywano jego ciało po zgonie, znaleziono na nim ślady ran, o których dotąd nic nie wiadano (prócz śladu od uderzenia bagnietem podczas szturmów Tulonu w roku 1793 i rany od kuli na nodze pod Regensburgiem w roku 1809). Widać ukrył on w swoim czasie te rany, by nie niepokoić żołnierzy podczas bitwy i zadowolnić się pomocą najbliższych, którym też nakazał milczenie. Był pewny, że zdobędzie wielkopomną sławę pośmiertną. Swój zdumiewający los uważał za wynik splotu zupełnie wyjątkowych warunków, który występuje raz na tysiąc lat. „Jakim romansem jest moje życie“ — powiedział kiedyś do Las-Cases'a na wyspie św. Heleny.

Zniknięcie jego z areny dziejowej zrobiło na współczesnych wrażenie, jakby ucichł nagle długo szalejący potężny huragan. Rozwój stosunków społeczno - ekonomicznych jeszcze przed pojawieniem się Napoleona, rozluźnił w ówczesnej Euro-

pie wiele starych, istniejących w ciągu całych wieków tradycyj, i zatrząsł posadami wielu instytucyj, które trzymały się tylko dzięki prawu bezwładności.

Huragan, który rozpętała ręka Napoleona i który długo szalał nad Europą, zburzył i startł z powierzchni ziemi wiele takich przeżytków. Runęłyby one, oczywiście, i bez udziału Napoleona, lecz on przyspieszył tę nieuniknioną likwidację. Śmiercionośna sztuka, w której był niedoścignionym mistrzem, ułatwiła mu tę misję dziejową.

Po Napoleooie przeżytki feodalne mogły przez czas pewien utrzymać się jeszcze w Europie, lecz — z małymi wyjątkami — już tylko w postaci nagalwanizowanego trupa. Rewolucja 1830 roku we Francji i rewolucja 1848 roku w Niemczech posuwały znacznie naprzód dzieło Napoleona.

Zaznaczyć należy, że sam Napoleon przyczynił się w dużym stopniu do ułatwienia Europie feodalnej — walki z nim i odniesienia nad nim zwycięstwa. Im głębiej „Cesarz francuski“ usuwał w cień „generała rewolucyjnego“, a „monarcha wszechświata“ „Cesarza francuskiego“, tym mniej zaprzętała go sprawa istotnego wyzwolenia narodów, tym energiczniej i bezwzględniej podporządkowywał narody i państwa swej osobistej samowoli, tym większą wzbudzał ku sobie niechęć, — z tym większym zapalem przy pierwszej nadarzącej się sposobności porwała się Europa do wyzwolenia się spod jego ucisku.

Nie tylko niedobitki klasy feodalno - szlacheckiej widziały swe zbawienie w uwolnieniu się od Napoleona. Stan trzeci krajów podbitych też zapragnął zrzucić nałożone nań przez Napoleona pięty, hamujące jego rozwój. Stan ten rozumiał i boleśnie odczuwał na własnej skórze, że Napoleon planowo i systematycznie eksploatuje go w interesie tych samych sfer francuskich. Co prawda, z chwilą gdy narodowo - wyzwolenicze powstanie przeciwko Napoleonowi zakończyło się zrzuceniem jarzma francuskiego, to ze zwycięstwa tego osiągnął korzyść bezpośrednią nie stan trzeci, lecz zwalczana przez niego feodalno - absolutystyczna reakcja. Ale to już było wynikiem pewnej słabości i braku zorganizowania się politycznego stanu trzeciego ówczesnej Europy.

W ten sposób w szeregach walczących w roku 1813, 1814, 1815 przeciw Napoleonowi znalazła się także i ta warstwa społeczeństwa europejskiego, która niegdyś była pełna zachwyty dla „obywatela pierwszego konsula“, wyraziela idei wolnościowych, za jakiego uważało go wielu ludzi jeszcze w okresie pomiędzy 18-ym brumaire'a a ogłoszeniem cesarstwa.

Polityka ekonomiczna, jaką prowadził w krajach podbitych, nie mogła wydać innych owoców, niż te, które wydała.

Tego nie mógł i nie chciał zrozumieć do końca życia. Brązowy cesarz w wieńcu laurowym na

głowie, z berłem w jednej ręce i kulą ziemską w drugiej, stojący w centrum Paryża na szczycie swej gigantycznej kolumny Vendôme, odlanej ze spiżu zdobytych przez niego armat, — zdaje się przypominać, jak mocno trwał w zamiarze trzymania w swym ręku całej Europy, a nawet Azji. Tak mocno, jak mocno na pomniku dłoń jego ścisła symboliczną kulę monarchii wszechświatowej.

Monarchia wszechświatowa runęła. Istnieć przez czas dłuższy sądzone było tym tylko dziełom Napoleona, które miały przygotowany grunt do życia jeszcze przed rozpoczęciem jego panowania, przez sam rozwój stosunków ekonomiczno - społecznych.

W pamięć ludzkości wrył się na zawsze gigantyczny obraz, który w umyśle jednych kojarzył się z postaciami Atylli, Tamerlana i Czyngis-Chana — w umyśle innych wywoływał cienie Aleksandra Macedońskiego i Juliusza Cezara, lecz który w miarę rozwoju badań historycznych występuje coraz wyraźniej jako zupełnie wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju zjawisko w dziejach świata.

HISTORIOGRAFIA NAPOLEOŃSKA

Ilość książek, napisanych o Napoleonie, znacznie przewyższa literaturę o jakiegokolwiek innej wybitnej osobistości historycznej.

Czytelnikowi, który chciałby gruntowniej zapoznać się z poszczególnymi dziedzinami działalności Napoleona, można polecić pracę Kircheisena. Jest to najpełniejsza z istniejących bibliografij o Napoleonie, podająca tytuły wielu tysięcy książek (poza niezliczoną ilością artykułów).

Książki o Napoleonie w ciągu pierwszych dziesięciu lat po jego śmierci pisane były przeważnie w duchu patriotycznych panegiryków. Była to reakcja przeciwko mnóstwu pamfletów i paszkwilów na „uzurpatora“, jakie zalały Francję po powrocie na tron Bourbonów. Jako przeciwwaga do tych paszkwilów zaczęły ukazywać się takie utwory, jak wielotomowe dzieło księżny d'Abrantès, pamiętniki Chaptal'a, książka Las-Cases'a i t. p.; jednocześnie zaś zjawily się pierwsze próby syste-

matycznego ujęcia historii panowania Napoleona.

Z tych wczesnych prac o Napoleonie dużo hałas narobiła i rzeczywiście dała wiele znakomite opracowanego materiału słynna „Historia Konsulatu i Cesarstwa“ Adolfa Thiers'a w dwudziestu tomach. Niektóre jej części (na przykład szczegółowy opis wszystkich stoczonych przez Napoleona bitew) dotąd nie straciły swego znaczenia. Autor ma szczególny punkt widzenia: we wszystkich wojnach, w których Napoleon odniósł zwycięstwo, słuszność była po jego stronie. Natomiast w wypadkach, gdy Fortuna nie sprzyjała Cesarzowi, autor krytykuje go, zresztą dość łagodnie. Niedarmo nazwano Thiers'a „historykiem powodzenia“. Utwór ten jest wyłącznie historią polityczno - dyplomatyczną i wojskową. Strony ekonomicznej Thiers zupełnie nie porusza i nawet nie podejrzewa, że jest ona konieczną do zrozumienia historii. „Historia Konsulatu i Cesarstwa“ miała niezwykle powodzenie, do czego przyczynił się również błyskotliwy styl autora.

Wielotomowe dzieło Walter-Scotta o Napoleonie, jedno z pierwszych w owym okresie, również napisane jest, jeżeli chodzi o stronę zewnętrzną, świetnie. Znakomity romantyk angielski napisał swą pracę dla szerokiej publiczności. Ton dzieła — patriotyczny, wrogi Napoleonowi. Miało ono wielkie powodzenie, nie tylko w Anglii; zostało przetłumaczone na wszystkie języki europejskie. W historiografii francuskiej w połowie XIX wieku

legenda napoleońska już się tak utrwaliła, że dzieło Walter-Scotta uważano tam za bluźnierstwo.

Dzieło to miało być właściwie odpowiedzią Byronowi, opiewającemu Napoleona, który „choć nie urodził się królem, ciągnął królów za swym rydwanem“. Konserwatywny romantyk Walter-Scott nie mógł darować Napoleonowi ciosu, jaki ten zadał feodalizmowi.

Rząd francuski wydał 32 wielkie tomy (in quarto) listów i rozkazów Napoleona, oraz dekretów, osobiście przez niego dyktowanych. Monografie o wyprawach Napoleona, o poszczególnych bitwach, o jego dyplomacji, administracji, Kodeksie szerzą się nie tylko we Francji, ale i w Niemczech, we Włoszech, w Anglii.

Panujący wówczas kierunek romantyczny wywarł wpływ również i na historiografię, która zaczęła przypisywać „bohaterom“ kierowniczą rolę w dziejach ludzkości. Książka Tomasza Carlyle'a „Bohaterzy i pierwiastek bohaterski w historii“ cieszyła się wielkim powodzeniem u współczesnych. Wpływowi jej uległa literatura o Napoleonie, gdyż jeżeli ktoś w historii mógł stanowić pokusę dla historyków kierunku „bohaterskiego“, to, oczywiście, przede wszystkim on.

Za pierwszy poważniejszy protest przeciw temu romantycznemu ujęciu historii należy uważać książkę pułkownika Charras'a o kampanii 1815 roku, wydaną w r. 1858 w okresie Drugiego Cesar-

stwa w Brukseli. Charras, jako emigrant francuski, był wrogiem bonapartyzmu. Można twierdzić, że to on pierwszy rozpoczął walkę z kultem Napoleona. Walczy z „legendą napoleońską“ również historyk francuski Edgar Quinet, który stara się dowieść, że idea „wielkiego imperium“ obca jest duchowi francuskiemu, że zrodziła się ona we Włoszech i leży u podstaw myślenia wszystkich włoskich mężów stanu.

Również pięciotomowe dzieło Piotra Lanfrey, które zaczęło wychodzić w r. 1867 i osiągnęło jedenaście wydań, napisane jest we wrogim dla Napoleona duchu. Było ono nie tylko wyrazem protestu przeciwko kierunkowi „heroicznemu“ w historiografii francuskiej, ale zarazem i wyzwaniem, rzuconym stęchłej atmosferze urzędowego kultu dla Napoleona: autor pisał to dzieło, i pierwsze jego tomy ukazały się w okresie Drugiego Cesarstwa. Lanfrey jednakowo nienawidził obydwu Napoleonów: zarówno stryja, którego żywot i czyny przedstawił w swych dziełach, jak i bratanika, podczas panowania którego pisał. Dla Lanfrey'a Napoleon I — to despota, gnębiciel narodów, wróg wolności, tyran, splamiony krwią ludzkości. Porwany chęcią walki z przesadnym entuzjazmem panującego kierunku, Lanfrey w końcu popełnił ten sam błąd, co i jego przeciwnicy: przesadził znaczenie roli Napoleona w historii, tylko że według niego rola ta miała charakter nie dodatni, a ujemny.

Po upadku Drugiego Cesarstwa w historiozofii napoleońskiej powstają nowe prądy. Z jednej strony, w pierwszych dniach trzeciej Republiki, gdy istnieje jeszcze niebezpieczeństwo powrotu monarchii, historycy o przekonaniach republikańskich kontynuują walkę z legendą napoleońską. Książka Joung'a była jednym z przejawów tej walki. Z drugiej strony wywarł duży wpływ (zwłaszcza na profesorów historii, wykładających na uniwersytetach) piąty tom „Pochodzenia współczesnej Francji“ Hipolita Taina, który właśnie w tym okresie wyszedł z druku. Ten historyk francuskiej rewolucji, który pod wpływem dopiero co przeżytego strachu przed komuną i nienawiści do niej dość opacznie przedstawił ludzi i wypadki pierwszej rewolucji, traktuje Napoleona jako spadkobiercę i kontynuatora kondotierów włoskich XIV, XV i XVI wieków, którzy żyli wojną i dla wojny. Najbardziej jednak nie podoba mu się w Napoleonie rewolucyjne pochodzenie pierwszego Cesarstwa, naśladowanie metod rewolucyjnej dyktatury, wspomnienia rewolucyjne, związane z Napoleonem. Chwali on Napoleona tylko za trwałą i sprawny aparat państwowy, jaki stworzył.

W tym właśnie okresie, t. j. w latach 1870—1880 zaczęła wychodzić, a w roku 1900 zakończona została praca Sorela „Europa i rewolucja francuska“ w 8 tomach, z których 4 ostatnie poświęcone są Napoleonowi. Sorel pisał swe dzieło po woj-

nie niemiecko - francuskiej i gorliwość patriotyczna kazała mu wysunąć tezę, która dotychczas panuje w historiografii francuskiej: Francja nikogo nie atakuje, a tylko broni się, osłaniając swe „granice naturalne“, t. j. Alpy i Ren. Wojny Napoleona mają tylko pozory napastniczych; w gruncie rzeczy są to wojny obronne. Wiele błyskotliwości literackiej, zręcznej adwokackiej kazuistyki i chwytów dyplomatycznych musiał użyć Sorel (zresztą dyplomata z zawodu), aby uzasadnić swą trudną do przeprowadzenia tezę. Ale przy tej sposobności Sorel w swej pracy wyjaśnia wiele ważnych i ciekawych zjawisk z okresu panowania Napoleona i jako źródło faktów dzieło to może być wielce pożyteczne. Ton w stosunku do Napoleona — entuzjastyczny.

Dalszy krok w kierunku ożywienia legendy napoleońskiej i apoteozy Cesarza uczynił Artur Lévy, który napisał w roku 1894 dzieło, poświęcone osobistej charakterystyce Napoleona („Napoleon intime“). Z dzieła tego wynika, że Napoleon był uosobieniem wszystkich cnót i jeżeli posiadał jakąś wadę, to chyba tylko zbytnią łagodność i wspaniałomyślność w stosunku do ludzi. Na opisanie piękna moralnego tego przyjaciela ludzkości i pokojowo usposobionego filantropa zaledwie wystarczyło sześćset pięćdziesiąt stronic książki rozentuzjazmowanego biografą. Dochodząca aż do karykatury przesada i fantastyczność wielu twierdzeń nie przeszkodziły temu, że książka miała nie-

zwykle powodzenie, nie tylko wśród szerokiej publiczności, ale i w sferach naukowych.

Zachęcony powodzeniem Lévy'ego, Fryderyk Masson wydał liczne tomy o Napoleonie, o koronacji Napoleona, o armii, o rodzinie Napoleona i t. d. Te poszczególne przyczynki do historii panowania Napoleona, napisane również w duchu panegirycznym, wyjaśniły niemało czysto faktycznych kwestyj, ale żadnego ogólniejszego punktu widzenia, chociażby nawet mylnego, w książce tej nie ma.

O wiele poważniej od Massona ujął swą pracę Albert Vandal, jeden z najzdolniejszych uczniów i kontynuatorów Sorela. Studium jego „Napoleon i Aleksander“, będące historią wojen rosyjsko - francuskich i przymierza rosyjsko - francuskiego epoki napoleońskiej, — wyszło w okresie zbliżenia dyplomatycznego między Francją a Rosją. Punkt widzenia na ogół taki sam, jak u Sorela. Napoleon nie przyczynił się do wywołania wojny z Rosją, w ogóle nie przyczynił się do wywołania żadnej wojny. W drugim swym dziele „Avènement de Bonaparte“, które wyszło w roku 1902, autor z właściwym mu talentem literackim (pod tym względem przewyższał nie tylko Sorela, ale i Taine'a) dowodzi, że ustrój napoleoński nie miał nic wspólnego z despotyzmem. Ton — wysoce patetyczny, jakiego nie znajdujemy nawet u starych historyków, choćby Thiers'a. Ale znaczna ilość umiejętnie dobranych faktów, dających

szeroki i przejrzysty obraz upadku Dyrektoriatu, czyni to dzieło godnym uwagi. W ciągu pierwszych dziesięciu lat po wyjściu w świat ta wielka praca o 2 tomach (540 + 600 stron) miała 18 wydań.

Wojna 1914—1918 roku i epoka powojenna wywarły znaczny wpływ na literaturę o Napoleonie. Wzmógł się krzykliwie szowinistyczny kierunek. Za stosunkowo wstrzemięźliwsze można uważać monografie, wydane przez Driault (redaktora „Revue des études napoleoniennes“, poświęconego historii Napoleona). Znajdujemy w nich dużo poprawek faktycznych i uzupełnień dawnego materiału.

Szereg najnowszych książek zajmuje się głównie wewnętrzną działalnością Napoleona i jego rolą w historii ludzkości. Pod tym względem znamienne są (wymieniam tylko najnowsze prace) takie dzieła, jak: „Napoleon“ Louis Madelin'a (2 tomy, 1934 r.), albo tegoż autora „Konsulat i Cesarstwo“ (1933 r.), albo też dzieło Bainville'a „Napoleon“. Specjalne studium Aubry „Św. Helena“ (1935 r.) daje wiele cennego materiału do historii ostatnich lat życia Napoleona. W końcu 1934 roku wyszła książka o Napoleonie znanego historyka Meynier'a pod tytułem „Za i przeciw Napoleonowi“. Meynier z początku podaje to wszystko, co mogli powiedzieć i powiedzieli o Napoleonie jego wrogowie, następnie wylicza zasługi Cesarza wobec Francji. Ogólny wynik wypadą całkowicie na

korzyść Napoleona. O wiele obiektywniejszą jest książka Lefèvre'a, która ukazała się w serii „Peuples et civilisations“ w 1932 roku.

Takie były główne prądy we francuskiej historiografii napoleońskiej w okresie ostatnich stu lat. Co się tyczy historiografii napoleońskiej w innych państwach, to na ogół znajdowała się ona pod wpływem francuskiej. Wymienię tutaj tylko dwa ogólne dzieła o Napoleonie, obydwie napisane po niemiecku i stanowiące zupełnie samodzielne prace. Jedno — historyka niemieckiego Fournier'a, drugie — wielkie, w dziewięciu tomach — Szwajcara Kircheisena, który wydał wspomnianą już najlepszą bibliografię o Napoleonie. Skale tych dwóch utworów nie są współmierne: w swych wielkich dziewięciu tomach Kircheisen podaje wszystko z niezwykłą drobiazgowością, przy tym każdy jego tom jest prawie dwa razy większy od tomu Fournier'a. Obydwu jednak autorów cechuje bezstronność, naukowe ujęcie materiału i spokojny rzeczowy wykład.

Anglicy dali wielką ilość dzieł, poświęconych fragmentom historii Napoleona. Ogromny IX tom powszechnej „Nowej Historii“, wydawanej przez Uniwersytet w Cambridge, poświęcony jest Napoleonowi. Jest to najpełniejszy z ogólnych przeglądów tej epoki.

Historia ekonomiczna epoki napoleońskiej do obecnej chwili jest mało opracowana, pomimo, że w Archiwum Narodowym znajduje się ogromna

ilość niewydanych jeszcze materiałów. Poza pracą Paula Darmstättera, moich prac o blokadzie kontynentalnej we Francji i Europie, książki Roloffa o kolonialnej polityce Napoleona, najnowszej książki Saintoyant'a też o polityce kolonialnej, książki szwedzkiego uczonego Heckscher'a o kontynentalnej blokadzie i kilku jeszcze nielicznych prac, poświęconych poszczególnym zagadnieniom, dotychczas nie jeszcze prawie nie uczyniono w kierunku opracowania historii ekonomicznej Imperium Napoleońskiego.

l. inw. 3141

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit - Wych.

BIBLIOGRAFIA

APPENDIX

BIBLIOGRAFIA

- Aubry. Sainte-Hélène. Paryż 1935.
- Bainville Jacques. Napoléon. Paryż 1933.
- Cambridge Modern History — praca zbiorowa — tom. IX. „Napoleon”, Cambridge 1907.
- Camon. Quand et comment Napoléon a conçu son système de manoeuvre. Paryż 1931.
- Charkiewicz. Bieriezina 1893.
- Charkiewicz. Wojna 1812 goda ot Niemana do Smolenska 1901.
- Charras. Histoire de la campagne de 1815 — Waterloo. Bruksella 1858.
- Clausewitz. Uebersicht des Feldzugs von 1813 bis zum Waffenstillstande.
- Clausewitz. Die Nachrichten über Preussen in seiner grossen Katastrophe.
- Clausewitz. Der Feldzug von 1796 in Italien.
- Clausewitz. Vom Kriege.
- Colin. La campagne de 1805.
- Colin. L'éducation militaire de Napoléon. Paryż 1900.
- Coquelle. Napoléon et Angleterre.
- Darmstaetter Paul. Studien zur Napoleonischen Wirtschaftspolitik 1905.
- Driault Edouard. Napoléon le Grand. Paryż, 1930.
- Driault Edouard. Napoléon et l'Europe (6 tomów). Paryż 1911—1927.

- Driault Edouard. La politique orientale de Napoléon 1926.
- Fahmy. La France en 1814. Paryż 1834.
- Fallou. La Garde impériale. Paryż 1901.
- Florance. Le vol de l'Aigle 1815. Paryż 1932.
- Fournier Auguste. Napoléon I. 1889.
- Froidevaux. La politique coloniale de Napoléon.
- Gachot. Napoléon et l'Allemagne.
- Guillois A. Napoléon.
- Grandmaison. L'Espagne et Napoléon.
- Giehl. Der Feldherr Napoleon als Organisator. Berlin 1911.
- Haussonville. L'Eglise et le premier Empire.
- Heckscher Eli. The continental System. Oxford. 1922.
- Houssaye Henri. „1814”. Paryż 1898.
- Houssaye Henri. „1815”. Paryż 1896 (22-e wydanie).
- Houssaye Henri. Jena et la campagne de Prusse.
- Jaurès. La nouvelle armée. Paryż 1911.
- Joung. Bonaparte et son temps.
- Kirchheim. Napoleon und seine Zeit (9 tomów wydanych w czasie 1911—1934 r.).
- Lacour-Gayet. Talleyrand (3 tomy).
- Lacour-Gayet. Napoléon.
- Laborie de Lanzaç. Paris sous Napoléon (6 tomów). Paryż 1903—1910.
- Lanfrey Pierre. Histoire de Napoléon. Paryż 1880.
- Lefebvre. Napoléon. Paryż 1932.
- Lévy Arthur. Napoléon intime. Paryż 1894.
- Louis. Livre du Centenaire du Code Civil.
- Ludwig Emil. Napoleon.
- Madelin Louis. Napoléon. Paryż 1934.
- Madelin Louis. Le Consulat et l'Empire. Paryż 1935.
- Madelin Louis. Fouché. Paryż 1924 (2-e wydanie uzupełnione).
- Mansuy Abel. Jérôme, Napoléon et la Pologne en 1812. Paryż 1931.
- Martel. La conjuration de Georges (Cadoudal).
- Masson Fr. Napoléon et sa famille (9 tomów). Paryż 1900—1914.

- Masson Fr. Napoléon chez lui.
- Mauco Georges. Les migrations ouvrières en France 1808—1813. Paryż 1932.
- Mehring Franz. Zur preussischen Geschichte: t. I. Vom Mittelalter bis Jena, t. II. Von Tilsit bis Reichsgründung. Berlin 1930.
- Meynier Albert. Les morts de la Grande Armée. Paryż 1930.
- Meynier Albert. Le 18 Brumaire. 1928.
- Meynier Albert. Pour et contre Napoléon. 1934.
- Morvan. Le soldat impérial. 1904—1905.
- Pingaud. Le Royaume d'Italie (sous Napoléon) (3 tomy).
- Rambaud. La Domination française en Allemagne.
- Rodocanachi. Pie VII à Paris.
- Roloff Gustav. Die Kolonialpolitik Napoleons. 1889.
- Rose Holland. The life of Napoleon I. Cambridge 1904.
- Rosebery, lord. Napoleon, the last phase. London 1900.
- Rüstow. Heerwesen und Kriegsführung.
- Sagnac Philippe. La Révolution française. 1931.
- Schaeder. Die dritte Koalition und die heilige Allianz. Berlin 1934.
- Scott W. Life of Napoleon Bonaparte.
- Servières. L'Allemagne française sous Napoléon. Paryż 1904.
- Saintoyant. La colonisation française pendant la période napoléonienne. Paryż 1931.
- Schultz. Blut und Eisen.
- Sorel Albert. L'Europe et la Révolution Française (8 tomów).
- Taine H. Les origines de la France contemporaine. Tom V. 1890—1894.
- Tarlé E. Le blocus continental et le royaume d'Italie. Paryż 1928.
- Tarlé E. Pieczat' wo Francji pri Napoleonie I. Leningrand 1922.
- Tarlé E. L'union économique du continent européen sous Napoléon. Paryż 1932.

- Thiers. Histoire du Consulat et de l'Empire (20 tomów).
 Thiry. Le sénat de Napoléon. Paryż 1931.
 Vandal Albert. L'avènement de Bonaparte. Paryż 1915.
 Vandal Albert. Napoléon et Alexandre.
 Wartenburg. Napoleon als Feldherr. Berlin 1886.
 Welschinger. Le duc d'Enghien.
 Wolff Otto. Die Geschäfte des Herrn Ouvrard. Frankfurt 1933.

Literatura pamiętnikarska

- Abrantès, duchesse de... Mémoires (3 tomy) 1825.
 Barras. Mémoires (4 tomy) 1897.
 Bonaparte Jérôme. Mémoires et correspondance.
 Bonaparte Lucien. Mémoires.
 Bernadotte. Correspondance avec Napoléon.
 Bourienne. Mémoires sur Napoléon. 1829.
 Caulaincourt. Souvenirs de la Révolution, l'Empire et la Restauration.
 Chaboulon de Fleury. Mémoires.
 Chaptal. Souvenirs sur Napoléon.
 Constant. Mémoires (6 tomów). Paryż 1830—1831).
 Dawydow Denis. Wspominanje o srazenji pri Prej
 sisz-Ejłał.
 Dawydow Denis. Tilzit w 1807 godu.
 Dawydow Denis. Dniewnik partizanckich diejstwij.
 Fain baron. Manuscrit de 1812.
 Manuscrit de 1813.
 Manuscrit de 1814 (1823—1830)
 Fouché. Mémoires (2 tomy).
 Gentz. Tagebücher.
 Jermołow. Zapiski. Moskwa 1865.
 Jomini. Histoire critique et militaire des guerres de la
 Révolution.
 Vie politique et militaire de Napoléon 1827.

Précis politique et militaire des campagnes de
1812—1814 (2 tomy).

Las-Cases. Mémorial de Sainte-Hélène.

Lignères de, comte. Souvenirs de la Grande Armée et
de la vieille garde impériale. Paryż 1933.

Marmont. Mémoires. 1856—1857.

Ménéval. Souvenirs historiques (3 tomy).

Metternich. Mémoires.

Mollien. Mémoires. (4 tomy)

Montholon. Mémoires pour servir à l'histoire de France
écrits à St. Hélène (8 tomów). Paryż 1823.

Montholon. Récits de la captivité de l'Empereur Napo-
léon à Sainte-Hélène (2 tomy). Paryż 1847.

Rapp. Mémoires. Paryż 1823.

Savary. Mémoires. 8 tomów.

Ségur. Histoire de Napoléon et de la Grande Armée pen-
dant l'année 1812.

M-me de Stael. Dix ans en exil 1821. Considérations
1818.

Talleyrand. Mémoires.

Wilson R. Narrative of events during the invasion of
Russia by Napoleon Bonaparte. London 1860.

Aszkenazy. Napoleon i Polska, Warszawa 1918.

Aszkenazy. Książę Józef Poniatowski, Warszawa 1922.

Aszkenazy. Dwa stulecia. Warszawa 1903.

Handelsman. Napoléon et la Pologne, Paryż 1909.

Kukiel gen. Wojny napoleońskie Warszawa 1927.

Kukiel gen. Dzieje wojska polskiego w dobie napoleoń-
skiej Warszawa 1918—1920.





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

5301/1



11-005301-000-0